

**LUCY GORDON**

**NA WOLNOŚCI**

## PROLOG

- Megan Elizabeth Anderson, uznano panią winną zbrodni morderstwa. Czy ma pani coś do powiedzenia przed ogłoszeniem wyroku?

Kobieta siedząca na ławie oskarżonych podniosła głowę. Nawet trzymiesięczny pobyt w więzieniu nie zdołał zetrzeć urody z jej twarzy. Była tylko bardziej blada, a cienie pod oczami wskazywały, że niewiele spała. Jednak nawet w takim stanie i bez makijażu mogła się równać z najpiękniejszymi.

Wiele osób obecnych na sali sądowej słyszało o niej wcześniej. Była kiedyś przecież jedną z najpopularniejszych modelek. Dopiero po urodzeniu syna zdecydowała się na spokojną egzystencję w cieniu męża biznesmena. Wydawało się, że ma wszystko: pieniądze, dziecko, udane życie małżeńskie. Jednak jej związek zakończył się rozwodem, a po następnych kilkunastu miesiącach zasiadła na ławie oskarżonych.

Niektórzy zauważyli, że były mąż oskarżonej, Brian Anderson, nie pojawił się w sądzie w czasie ostatniego dnia rozprawy. Mimo rozwodu towarzyszył żonie od początku procesu, jednakże wiele osób dostrzegło, że nie starał się jej wspierać duchowo. I w końcu zdecydował się na pozostanie w domu. Obecni na rozprawie zastanawiali się, jak przyjmie to Megan, ale rzuciła tylko okiem na puste miejsce i nie spojrzała więcej w tym kierunku.

Człowiekiem, którego nie mogło zabraknąć na sali, był inspektor Daniel Keller. Prowadził on śledztwo w sprawie śmierci gospodarza Megan. Już wcześniej poinformował wszystkich o jego wynikach, a teraz, tak jak inni, czekał na ogłoszenie wyroku. Jego monotony, bezbarwny głos wibrował jeszcze w uszach dziewczyny.

Megan spojrzała w kierunku inspektora. Mógłby być przystojny, pomyślała, gdyby nie jakieś straszne brzemie, które dźwigał. Miał wykrzywione i napięte rysy twarzy, a jej wyraz świadczył jedynie o ślepej determinacji. Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy z tego, że w tej chwili i ona wygląda podobnie.

- Czy ma pani coś do powiedzenia? - sędzia ponowił pytanie.

Megan Anderson postąpiła krok do przodu i w obawie, że zaraz upadnie, chwyciła barierkę. W sali sądowej zapanowała absolutna cisza.

- Tylko jedno - jej głos zadźwięczał niczym ton dzwonu. - To samo, co już mówiłam i co będę powtarzać aż do śmierci: Jestem niewinna! A co do tych, z których powodu znalazłam się w więzieniu, niech Bóg im wybaczy, ponieważ ja - zawiesiła na moment głowę - nie mam najmniejszego zamiaru!

Po napiętej twarzy inspektora Kellera przebiegł nagły skurcz. Obrócił głowę w

kierunku dziewczyny, jakby przyciągała go jakaś niezwykła siła. Nikt nie wątpił, że te słowa były skierowane do niego. Megan Anderson patrzyła na inspektora z nienawiścią. Przez salę przebiegł szmer. Jeśli ta kobieta nie była morderczynią, z pewnością mogła nią zostać.

Nawet sędzia wydawał się zgorzony takim zachowaniem. Wkrótce jednak doszedł do siebie i zwrócił się bezpośrednio do oskarżonej.

- Wcale sobie pani w ten sposób nie pomoże - stwierdził. - W toku rozprawy uznano panią za winną. Sędziowie przysięgli nie mieli żadnych wątpliwości. Dlatego muszę ogłosić, że sąd skazał panią na dożywocie.

Twarz inspektora, który wyraźnie się rozluźnił mimo złowieszczonego spojrzenia Megan, znowu zastygła w zawodowym grymasie. Mógł mieć najwyżej około trzydziestu lat, ale w tej chwili wyglądał staro.

W godzinę później Megan znalazła się w furgonetce więziennej z zakratowanymi oknami. Natomiast inspektor, który zamknął się w swoim mieszkaniu, zabrał się do otwierania butelki whisky. Chciał znaleźć zapomnienie w alkoholu.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Naprawdę miała pani dużo szczęścia - stwierdziła pilnująca ją policjantka.

Megan spojrzała na nią z pogardą.

- Szczęścia? Zamknięto mnie za zbrodnię, której nie popełniłam, a po trzech latach sąd uznał, że to była pomyłka! I pani uważa, że mam szczęście?!

Na policjantce nie zrobiło to większego wrażenia.

- Powinna pani wysłuchać uważnie werdyktu sądu apelacyjnego. Nikt nie uznał poprzedniego wyroku za pomyłkę. Zwolniono panią z powodów proceduralnych.

- Tak, proceduralnych - syknęła Megan. - Rzeczywiście to drobiazg, że skorumpowany policjant ukrył istnienie świadka, który mógł potwierdzić moje alibi. Może po prostu tak się robi w policji, co?

Kobieta w mundurze pobladała. Przelknęła ślinę, chcąc huknąć na więźniarkę, ale na szczęście do pokoju weszła Janice Baines, prawniczka skazanej. Sąd apelacyjny ogłosił właśnie werdykt, na mocy którego Megan mogła opuścić więzienie. Janice musiała załatwić jednak wszystkie formalności.

- Przed sądem zebrało się sporo ludzi - oznajmiła Janice - Jest też dużo dziennikarzy.

- Żadnych dziennikarzy - powiedziała z westchnieniem Megan. - Niech mi dadzą święty spokój.

- A to dlaczego? Jeśli dobrze pani pogra, zarobi pani niezły grosz na tej historii - stwierdziła cynicznie policjantka.

Megan nawet na nią nie spojrzała. - Zabierz mnie stąd, Janice. W sądzie musi być jakieś tylne wyjście.

Również na tyłach sądu kręciło się wielu dziennikarzy. Jednak zanim zdążyli podbiec, Megan i Janice znalazły się w samochodzie prawniczki. Reporterzy rzucili się do okien. Niektórzy walili w karoserię, a inni wykrzykiwali pytania. Na szczęście Janice znakomicie prowadziła i tak zręcznie wymanewrowała pojazd z dziedzińca sądu, że obeszło się bez ofiar.

- O Boże! Powody proceduralne! - Megan zmeła w ustach przekleństwo.

- Posłuchaj, to jest twój wielki dzień. Nie chciałabym go psuć, ale musisz znać fakty. Oczywiście, byłabym znacznie szczęśliwsza, gdyby cię uniewinniono.

Megan znowu zakipiała z gniewu.

- Przecież znalazł się świadek, który potwierdził moje alibi.

Janice pokręciła głową. Zerknęła przy tym ze współczuciem na swoją klientkę.

- Ten człowiek powiedział tylko, że widział kobietę wyglądającą podobnie jak ty

daleko od miejsca, gdzie zamordowano Henry'ego Graingera. Było jednak zbyt ciemno i nie zauważył szczegółów. Sąd apelacyjny zwolnił cię tylko dlatego, że inspektor Keller ukrył ten fakt przed obroną. - Prawniczka zaczerpnęła powietrza. - Nie chciałabym być brutalna, Megan, ale przysięgli mogli uznać cię za winną, niezależnie od zeznań tego świadka. To była kwestia proceduralna, co, jak wiesz, odbije się na twoim dalszym życiu.

Kobiety zamilkły na chwilę. W klimatyzowanym wnętrzu słysząc było tylko pracę silnika.

- Widziałam adwokata Briana w sądzie - powiedziała cicho Megan.

- Tak, rozmawiałam z nim w czasie przerwy. Twierdzi, że nic się nie zmieniło. Brian wciąż uważa, że jesteś winna i nie odda ci Tommy'ego. Nie chce się nawet zgodzić na wasze spotkanie.

- O Boże! - jęknęła Megan i ukryła twarz w dłoniach. Nagły spazm wstrząsnął jej ciałem.

Janice pogładziła ją prawą ręką po ramieniu, a następnie znowu położyła ją na kierownicy.

- Będziemy walczyć - powiedziała. - Nie wpadaj w panikę.

Megan wyprostowała się w fotelu. Znowu była spokojna. Gdyby nie ślady łez na policzkach, można by przypuszczać, że nic się w zasadzie nie stało.

- Dobrze. Skoro wytrzymałam trzy lata w więzieniu, wytrwam i teraz. Nie poddam się.

- Tak trzymać! - krzyknęła z zapalem Janice i dodała gazu.

- Prawdę mówiąc, uważam, że miał pan szczęście - powiedział nadinspektor Masters.

Daniel Keller spojrzał na niego z jawną niechęcią.

- Szczęście?! - powtórzył. - Wyrzucają mnie z policji, a pan mówi o szczęściu?!

Masters aż podniósł z fotela swoje masywne cielsko. W jego oczach pojawiły się złe błyski.

- Nikt pana nie wyrzuca. Dostał pan płatny urlop. Tak, tak, przymusowy płatny urlop - dodał, widząc, że podwładny chce coś powiedzieć. - Nie ukrywam jednak, że gdyby to ode mnie zależało, wyleciałby pan stąd na zbity pysk.

- Wiem - mruknął Daniel. - Już dawno chciał się pan mnie pozbyć.

Nadinspektor wypuścił powietrze z ust ze świstem, którego nie powstydzilby się średniej wielkości parowóz.

- Nie lubię wolnych strzelców, Keller. Policja to przede wszystkim zespół. Poza tym nie lubię również, kiedy moi oficerowie coś ukrywają, a potem dają się złapać. To nieudolność! Z pańskiego powodu ta morderczyni wyszła na wolność.

Keller patrzył uważnie na przełożonego. Wiedział, że chodzi mu wyłącznie o awans. Wszyscy musieli skupić się na pracy, żeby on miał czym się chwalić.

- Kto powiedział, że popełniła to morderstwo? Przecież sąd apelacyjny oczyścił ją z zarzutów.

- Zwolnił ją z odbywania kary, i to tylko z powodu pańskiej nieudolności - powtórzył z furią Masters.

Miał ochotę walnąć pięścią w stół. Złościło go nie tylko to, co się stało, ale również zachowanie Kellera. Zamiast położyć uszy po sobie, inspektor zachowywał się bezczelnie. Próbował nawet kwestionować jego decyzje. Co więcej, wyglądał na rozluźnionego i wręcz zadowolonego. Nadinspektor nie mógł i nie chciał tolerować takiego zachowania.

- Niech pan spojrzy na te tytuły - burknął, popychając plik gazet na skraj biurka.

Nagłówki krzyczały: „Niespodziewane uniewinnienie - policja zataiła fakty!”, „Nowy świadek, nowe okoliczności!”, „Źle się dzieje w policji!” Daniel znał je wszystkie, udawał jednak, że czyta, żeby nie drażnić szefa jeszcze bardziej.

- Oskarżają nas o niekompetencję albo korupcje - powiedział Masters. - Nie mogę tolerować ani jednego, ani drugiego. Pańscy koledzy twierdzą, że przeżywał pan wtedy jakieś kłopoty osobiste, ale nie widzę powodów, dla których miałyby to pana usprawiedliwić.

Daniel drgnął. Kpiarski uśmiech, który błąkał się na jego wargach, zastąpił gorzki grymas.

- Moje kłopoty to moja sprawa - odparł niegrzecznie. - Nie powinny wpływać na to, jak się mnie ocenia.

- Jestem tego samego zdania - podchwycił nadinspektor. - Dlatego niech się pan stąd wynosi i nie pokazuje, dopóki pana nie poprosimy.

- Czyli nigdy - skwitował Daniel, podchodząc do drzwi. - Przynajmniej jeśli pan będzie tu rządził.

Masters znowu uniósł się w fotelu. Wypieki na jego policzkach przybrały jeszcze bardziej ceglastą barwę. Wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć. Jednak w pokoju nie było już nikogo.

Daniel przystanął na chwilę za drzwiami. Łobuzerski uśmiech powoli wracał na jego usta. Już chciał ruszyć do biura, kiedy obok pojawił się łysawy mężczyzna w średnim wieku.

- Wyciągnął tę sprawę z twoją żoną i synem? - spytał. Daniel skinął głową.

- To wtedy powinieneś być dostać urlop. Nie teraz.

- Myślisz, że to zrobiła, Canvey? - spytał Daniel, patrząc uważnie na kolegę.

- Oczywiście, że nie - odparł mężczyzna. - Tak naprawdę miała szczęście, że dopiero

teraz ujawnił się świadek. Trzy lata temu przysięgli mogli przejść nad tym do porządku dziennego.

Daniel nie wyglądał na przekonanego.

- Z przerażeniem myślę, że posłałem niewinną osobę do więzienia - powiedział. - Gdybym tylko mógł sobie więcej przypomnieć. Mam jednak lukę w pamięci, jeśli idzie o tamten okres.

- To naturalne. - Canvey położył dłoń na jego ramieniu. - Mówiłem już, że powinieneś dostać wtedy urlop.

Przeszli do biura. Daniel pozbierał swoje rzeczy i skierował się do drzwi. Niektórzy koledzy patrzyli na niego ze współczuciem, inni nawet nie usiłowali kryć zadowolenia. Jego szorstki sposób bycia oraz niekonwencjonalne metody pracy przysporzyły mu wielu wrogów. Nie tylko wśród przestępców, chociaż jego najzagorzalsi przeciwnicy rekrutowali się właśnie z tego światka.

Przy wyjściu czekało na Kellera dwóch mężczyzn. Jeden z nich włączył kamerę.

- Nie mam nic do powiedzenia - rzucił w ich stronę inspektor.

Jednak dziennikarze nie zadowolili się tym stwierdzeniem. Szli za nim krok w krok, a jeden z nich wciąż wyciągał w jego kierunku mikrofon.

- Co pan sądzi o wypuszczeniu Megan Anderson?

- Nic.

Było w tym trochę prawdy. Zamęt uczuć sprawił, że Daniel starał się odsunąć od siebie całą tę sprawę.

- Czy to prawda, że policja nie chce zająć się na nowo tym morderstwem? - wypytywał dziennikarz.

- Niech pan zapyta policję - mruknął Daniel.

- Czy to znaczy, że dostał pan dymisję?

Teraz już wiedział, jak czuje się ścigana zwierzyna. Takie doświadczenie nie należało do przyjemnych. Na razie udawało mu się panować nad sobą, ale kiedy wsiadł do samochodu, a obaj mężczyźni zaczęli walić rękami w szybę, otworzył drzwi i wystawił głowę na zewnątrz.

- Wynoście się! I to już! - krzyknął głosem przepełnionym wściekłością.

Dziennikarze jak oparzeni odskoczyli od samochodu. Daniel zaniknął drzwi i ruszył tak gwałtownie, że obsypał ich tłuczniem, którym wysypany był parking.

Bez dalszych przeszkód dotarł do swego mieszkania. Wyglądało na to, że reporterzy oblegający od dwóch dni jego dom dali w końcu za wygraną. Kiedy jednak wysiadł z

samoochodu, jakiś człowiek w roboczym kombinezonie, sprawdzający stan studzienki kanalizacyjnej, wyprostował się i zagroził mu drogę.

- Czy ma pan coś do powiedzenia, inspektorze? Daniel chwycił go wprawnie za rękę. Dziennikarz usiłował się wyrwać, ale poczuł ostry ból w nadgarstku.

- Tak, mam - syknął Daniel. - Ma pan trzy sekundy, żeby się stąd zabrać. Potem będę kopał i gryzł.

Puścił go, a dziennikarz zmył się jak niepyszny. Rozcierał przy tym bolącą rękę.

Gdy Janice spytała, dokąd ma jechać, Megan nie namyślała się długo nad odpowiedzią.

- Tam, gdzie mogłabym się ukryć - powiedziała. Wynajęły w końcu mieszkanie w domu na ponurych przedmieściach Londynu. Składał się na nie jeden pokój, mała kuchnia i łazienka wielkości znaczka pocztowego. Całość była niewiele większa od celi, w której Megan spędziła ostatnie trzy lata. Pomieszczenie współgrało jednak z jej nastrojem. Przecież nie odzyskała jeszcze pełnej wolności, a więc dobrego imienia, przyjaciół, a przede wszystkim syna. Przez moment miała wrażenie, że nigdy nie uda jej się wrócić do normalnego życia.

Po południu dzwoniła dwa razy do byłego męża, ale nie chciał z nią rozmawiać. Jego matka powiedziała synowej, że Brian prosił, żeby dała mu spokój. To samo powtórzyła sekretarka w pracy. Megan nie mogła pozbierać myśli. Przypominały jej się fragmenty procesu. Nie ostatniego, w którym niemal nie uczestniczyła, ale poprzedniego. Widziała złą i zaciętą twarz inspektora Kellera. Ten facet nie wyglądał na kogoś, kto miewa wątpliwości.

Wieczorem obejrzała wiadomości. Keller wyglądał lepiej niż w czasie procesu. Miał na sobie dżinsy i czarną skórzaną kurtkę.

- Co pan sądzi o wypuszczeniu Megan Anderson? - zapytał dziennikarz.

Odpowiedź była krótka:

- Nic.

Megan zacisnęła pięści. Oczywiście, że nic. Tacy ludzie w ogóle nie myślą. Poza tym pozbawieni są podstawowych humanitarnych uczuć. Jak mógł zataić zeznania świadka i skazać ją na więzienną gehennę?! Jak mógł?!

Z ulgą przyjęła informację o tym, że został zawieszony. Wolałaby jednak, żeby wyrzuceno go z policji.

Tej nocy dręczyły ją jakieś zmory. Obudziła się z płaczem. Ktoś zastukał do jej drzwi i spytał, co się stało. Odparła, że nic takiego. Jak do tej pory nikt jej tutaj nie rozpoznał. To była jej jedyna nadzieja na spokój.

Próbowała nie spać. Usiadła na wytartym tapczanie i zaczęła wyglądać przez okno. Prawdopodobnie zasnęła, jednakże jawa zaczęła jej się mieszać ze snem, tak że nie była niczego do końca pewna.

Świt ją trochę orzeźwił, chociaż zaraz zaczęło padać i wszystko wokół pogrążyło się w szarzyźnie. Koniec zimy nigdy nie był ładny w Londynie. Zwłaszcza w miejscu tak beznadziejnym jak to, gdzie stał ten stary dom.

Czwartego dnia wieczorem, kiedy miała już zamiar pójść do łóżka, usłyszała pukanie do drzwi. Ziewnęła i podeszła do wejścia. Przez chwilę zastanawiała się, co robić.

- Kto tam? - spytała w końcu.

- Pani Anderson? - usłyszała dźwięczny męski głos.

- Jeśli jest pan dziennikarzem - zaczęła - to może pan...

- Nie jestem dziennikarzem - dobiegła do niej odpowiedź. - Nazywam się Daniel Keller. W nagłym przypiływie złości otworzyła drzwi.

- Wynoś się stąd! - wrzasnęła. - Jak śmiesz mnie prześladować?! Czy nie wystarczy już to, co zrobiłeś?!

- Muszę z panią porozmawiać - powiedział, wciskając się do wnętrza.

Megan zagroziła mu drogę. Dopiero teraz, przy bezpośredniej konfrontacji, zauważyła, że ma do czynienia z mężczyzną wyższym od niej o głowę. Jednak nie zlekła się wcale.

- Nie mam ochoty na rozmowę z panem - odparła, wypiąwszy pierś do przodu. - To nie te czasy, kiedy mógł mnie pan przesłuchiwać w każdej chwili. Teraz mogę kazać panu się stąd wynosić.

Keller zastanawiał się, co robić. Bez trudu mógłby wejść do środka, jednak nie chciał używać siły. Stał już jedną nogą w przedpokoju i Megan nie mogła zamknąć drzwi. Sytuacja wyglądała na patową.

- Proszę mnie wpuścić - powtórzył. Dziewczyna potrząsnęła hardo głową.

- Nic z tego.

Nie miał wyboru. Musiał wejść, ponieważ z sąsiednich mieszkań zaczęli wyglądać zaciekawieni lokatorzy. Poszło mu nadspodziewanie łatwo. Kiedy naparł na drzwi, dziewczyna odskoczyła, jakby bała się, że jej dotknie. Stanęli naprzeciwko siebie.

- Co się z panem dzieje? Nie rozumie pan słowa „nie”? - Pokiwała głową. - Jasne, że pan nie rozumie. Tyle razy powtarzałam, że nie zabiłam Henry'ego Graingera i że nie wiem, kto to zrobił. Nie, nie, nie. To było rzucanie grochem o ścianę. Musiał mnie pan w to wrobić.

- Wcale nie... - zaczął.

- Niech pan nie kłamie! - krzyknęła. - Już dosyć pan naoszukiwał. Z powodu pańskich kłamstw straciłam trzy lata życia. I syna - dodała ze smutkiem.

Nagle cała jej energia się wyczerpała. Megan opadła bezwładnie na tapczan. Wyglądała na wycieńczoną. Tylko w jej oczach płonął żar, który dał jej siłę do przetrwania ostatnich lat.

- Po co pan tu przyszedł? - spytała słabym głosem. Keller spojrzał na nią ze współczuciem. Wyglądała teraz jak zapomniana szmaciana lalka na sklepowej półce. Wziął krzesło i usiadł naprzeciwko. Uśmiechnął się z goryczą, myśląc o tym, że oboje przypominają dwa ludzkie wraki. Przeżyli piekło. Tyle że Megan nic nie wiedziała o jego nieszczęściu.

- Przyszedłem, bo nie mogę zostawić tak tej sprawy. Żar w jej oczach zapłonął żywszym blaskiem.

- Czy nie jest prawdą, że zawieszono pana w wykonywaniu obowiązków? - spytała, nie kryjąc pogardy. - I mimo to znowu pan chce wsadzić mnie do więzienia.

Przypomniał sobie, że w czasach, gdy była modelką, nazywano ją Tygrysią. Miała wybuchowy temperament i potrafiła zadrzeć ze wszystkimi, co zapewne nie zjednało jej sympatii przysięgłych.

W czasie ich pierwszego spotkania zachowywała się jednak poprawnie. Zajrzał do niej wtedy, żeby porozmawiać o nagłej śmierci jej gospodarza. Już wówczas zauważył, że ma niespotykaną, egzotyczną urodę, jednak nie wywarło to na nim większego wrażenia. Jego serce umarło przed niespełna dwoma miesiącami, kiedy to pijany kierowca zabił w wypadku jego żonę. Zauważył jednak doskonały makijaż i drogie, jedwabne ubrania.

Kobieta, która siedziała przed nim teraz, miała bladą, pozbawioną makijażu twarz. Patrzyła na niego oczami zaszczutego zwierzęcia i zagryzała nerwowo pełne usta. Tylko wydatne kości policzkowe pozostały te same. Jednak nawet w bawełnianej piżamie i z bosymi stopami wyglądała pięknie. Ból dodał tajemniczości jej urodzie. Stała się bardziej dojrzała.

- Pewnie trudno będzie pani w to uwierzyć, pani Anderson, ale przysięgam, że o niczym nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia o istnieniu tego świadka.

Pochyliła się nieco w jego stronę, chcąc spojrzeć mu w oczy.

- Za kogo pan mnie ma? Nie jestem taka głupia! Najpierw gdzieś giną zeznania świadka, potem policjant, który je spisał, wyjeżdża do Australii. Wszystko się doskonale zgadza. Tyle tylko, że nie przypuszczał pan, iż ten człowiek wróci z antypodów i zacznie się dopytywać o moją sprawę. Wydawało się panu, że łatwo będzie można wszystko ukryć.

Keller pokręcił głową.

- Niech pani przestanie - powiedział. - Niczego nie ukryłem, ponieważ o niczym nie

wiedziałem.

Dziewczyna wydeła wargi.

- Mógłby pan wymyślić coś bardziej przekonującego.

Sierżant Dutton zeznał, że osobiście wręczył panu to zeznanie.

- Możliwe. Nie wiem. Nic nie pamiętam - stwierdził, zwieszając głowę.

- Nie pamięta pan, że coś pan napisał na tym dokumencie? - spytała jadowitym tonem.

- To był pański charakter pisma!

Pochylił się jeszcze bardziej, jakby pod wpływem nagłego ciężaru.

- Tak, ale...

- A potem zeznanie nagle się zgubiło - ciągnęła, nie zwracając na niego uwagi. - Zaplątało się w aktach innej sprawy. Tego pewnie również pan nie pamięta?

- Zupełnie - przyznał. - Kiedy się znalazło, byłem bardzo zdziwiony.

Megan uśmiechnęła się z triumfem. Nie sądził chyba, że da się nabrać na taką bajeczkę. Mógł jednak wymyślić coś innego albo w ogóle tu nie przychodzić.

- Nie wiem, po co się pan tu zjawił, ale to strata czasu - powiedziała.

- Przyszedłem, bo muszę znać prawdę.

Megan nie miała siły na dalszą rozmowę. Chciała się oprzeć, ale w porę przypomniała sobie, że nie ma o co. Tapczan składał się tylko z jednego, płaskiego materaca.

- Czyżby prawda stała się nagle dla pana taka ważna?

- spytała z ironią. - Jak do tej pory, wcale się pan nią nie przejmował. Powiedziałabym, że wręcz przeciwnie. Chce pan pewnie, żebym przyznała się do winy. Mógłby pan wtedy wrócić do pracy w pełnej chwale.

Keller pokręcił głową.

- Pani przyznanie się do winy wcale by mi nie pomogło, ponieważ znaczyłoby, że w wyniku mojej nieudolności zwolniono morderczynię - powiedział. - To, czy jest pani niewinna, czy nie, nie ma dla mnie praktycznie znaczenia. Po prostu chcę wiedzieć, jak było naprawdę.

Te argumenty wcale nie trafiły jej do przekonania. Wręcz przeciwnie, wywołały gwałtowny atak złości.

- Co?! Więc to nie ma dla pańki znaczenia?! Moje życie nie ma żadnego znaczenia! Teraz nie mogę nawet widywać się z moim dzieckiem! Może nigdy go już nie zobaczę!

Rzuciła się na inspektora z pięściami, młócąc nimi w dzikiej złości. Wyglądała jak osoba oszalała z rozpacz. Daniel cofnął się, nie wiedząc, jak zareagować, a następnie chwycił ją i przyciągnął do siebie.

- Puszczaj! - wrzasnęła.

- Pod warunkiem, że się pani uspokoi - szepnął jej do ucha. - Chcę tylko porozmawiać.

Nie starał się racjonalnie wyjaśnić, że to, co powiedział, dotyczyło wyłącznie jego zawodowej kariery. W tego rodzaju przypadkach było to beznadziejne. Tłumaczenie mogło przynieść opłakane rezultaty.

- Nie mamy o czym rozmawiać! - warknęła, usiłując się wyrwać. - Jasne?

Nareszcie zrozumiał, jak jest słaba. Początkowo wściekłość dodawała jej sił, ale teraz nie miał z nią żadnych kłopotów. Silny czternastolatek mógł być bardziej niebezpieczny. Daniel czuł drżenie jej ciała. Część bólu, jaki odczuwała, dotarła również do jego świadomości.

Megan zaczęła płakać, a właściwie jęczeć jak ranne zwierzę. Tym razem także pomogło mu doświadczenie. Wiedział, jak czuje się zaszczuty zając, uciekający przed sforą psów.

- Pozwól sobie pomóc, Megan - poprosił.

Dziewczyna zaczęła drżeć jeszcze bardziej. Puścił ją i spojrzał na bawełnianą piżamę Megan i białe stopy.

- Zimno tu - powiedział. - Nie ma pani jakiegoś szlafroka i ciepłych kapci?

Pokręciła głową.

- Szykowałam się właśnie do snu. Niech pan już idzie. Zrozumiał, że wszystko na nic. Megan była już zbyt zmęczona. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby rozmawiać.

- Nie mogę pani tak zostawić - zaczął. Podniosła rękę do góry, żeby go uciszyć.

- A mógł mnie pan zostawić w więzieniu? Niech pan już idzie i nie zapomni zamknąć drzwi. Na zawsze.

Rozmawiali dosyć głośno, ale mimo to powoli zaczęło docierać do ich świadomości, że coś się dzieje na korytarzu. Daniel wyjrzał na zewnątrz, a następnie cofnął się. Chciał przekręcić klucz w zamku, ale już było za późno. Do pokoju wtargnęli dziennikarze. Wdzierali się po trzech naraz. Zaczęły błyskać flesze.

- Pani Anderson, co się z panią działo?

- Dlaczego policja nie wznowiła śledztwa?

- Jak pani myśli, dlaczego wrobiono panią w tę sprawę? Nawet gdyby chciała odpowiedzieć, to w tym jazgocie i tak nikt by jej nie usłyszał. Krzyknęła, żeby dali jej spokój, co nie zrobiło na dziennikarzach większego wrażenia. W końcu, doprowadzona do ostateczności, wybiegła na zewnątrz. Nikt nie przypuszczał, że to zrobi. Dziennikarze chcieli biec za nią, ale pierwsza czwórka utknęła w drzwiach. Zaczęli się klócić, a w końcu silniejsi

przedarli się do wyjścia.

Megan zniknęła. Daniel zastanawiał się, co robić. Chciał jej szukać, ale gdyby ktoś go rozpoznał, naraziłoby to ich dwoje na jeszcze większe nieprzyjemności.

Przez chwilę siedział na tapczanie, rozważając, co powinien zrobić w tej sytuacji. Wkrótce ucichły głosy dziennikarzy w ogrodzie i na ulicy. Daniel wiedział, że szukanie Megan w pobliżu nie ma sensu, ponieważ zrobili to już żurnaliści. Wyszedł z mieszkania, wsiadł do samochodu i zaczął systematycznie przeczesywać kolejne ulice. Na próżno.

Ponownie zjawił się przed domem Megan, żeby sprawdzić, czy nie wróciła, ale natknął się tu na dziennikarskie czujki. Zaklął więc i ponownie wsiadł do wozu. Myśl o tym, że ta biedna dziewczyna wybiegła na deszcz w cienkiej piżamie i bez butów, nappełniła go niewysłowionym żalem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Megan biegła, aż zabrakło jej tchu. Oparła się o coś, żeby się nie przewrócić. Dopiero po chwili doszła nieco do siebie i stwierdziła, że znajduje się w wielkim, pustym parku. Drzewo, o które się oparła, wyglądało jak kasztan.

Nie знаła tej części Londynu. Biegła na oślep i teraz nie wiedziała, jak wrócić do domu. Zresztą nie miała na to ochoty. Wynajęte mieszkanie okazało się złą kryjówką. Najpierw znalazł ją Keller, a potem dziennikarze. Megan ogarnął pusty śmiech. Wydawało jej się, że po wyjściu z więzienia wszystko się jakoś ułoży. Okazało się, że nie tylko jest uwięziona, ale sama musi sobie wyszukiwać kolejne cele.

Teraz znalazła się w wielkiej celi parku. Powinna jednak poszukać sobie czegoś przytulniejszego.

O dziwo, poczuła w środku przyjemne ciepło, chociaż lodowate krople wody wciąż spływały po jej ciele. Odgarnęła włosy, które zasłaniały jej oczy, ale i tak niewiele mogła zobaczyć przez zasłonę deszczu. Łało jak z cebra. Wydawało jej się, że słyszy jakieś głosy, więc ruszyła w przeciwnym kierunku. Szła jak pijana, nie bardzo wiedząc, jak znaleźć wyjście.

W końcu doszła do wielkiego drzewa, które wyglądało dziwnie znajomo. Podniosła głowę. To był kasztan. Ciekawe, jak długo krążyła, żeby trafić w to samo miejsce. Zupełnie straciła poczucie czasu.

- Megan! - usłyszała wołanie.

Jakaś postać wyłoniła się zza drzew. Skrzywiła się, widząc, że to Keller.

- Niech pan sobie idzie. Nic mi nie jest.

- O, Boże! Dobrze, że panią znalazłem.

Nie słuchał, co do niego mówi. Dotknął tylko jej czoła i zaklął. Nie zważając na, słabe zresztą, protesty, chwycił ją i wziął na ręce. Następnie zaczął biec w stronę samochodu, który zostawił na skraju parku.

W końcu ułożył ją na tylnym siedzeniu i przykrył skórzaną kurtką. W czasie jazdy sięgnął po telefon.

- Angela? Możesz być u mnie za kilkanaście minut? Mam dla ciebie pacjentkę. - Chwila ciszy. - Pytasz, co się stało? Grypa, zapalenie płuc? Wszystko, co najgorsze. Biegała bosą po ulicy przy tej pogodzie.

Musiało to zrobić na lekarce spore wrażenie, ponieważ nie spytała o nic więcej. Powiedziała tylko, że już jedzie. Kiedy dotarli do domu, jej wysłużone auto stało przed

wejściem.

- Co się stało? - powtórzyła, witając ich na ganku.

Widocznie jednak nie spodziewała się odpowiedzi, ponieważ natychmiast ruszyła do wnętrza. Daniel wniósł chorą do sypialni. Za nimi, posapując, toczyła się doktor Lang.

Zanim położył Megan na łóżku, ściągnął z niej przemoczoną piżamę i wytarł dziewczynę do sucha. Angela w tym czasie zbadala puls pacjentki i sprawdziła, czy ma gorączkę.

- Dobry Boże! Czy to nie...?! - spytała, przyglądając się rysom chorej.

- Tak, tak, to ona. Nie zwracaj na to uwagi. Poradź, co by tu zrobić, żeby rozgrzać jej stopy - zaczął się głośno zastanawiać. - Popatrz, są pokrwawione.

- Najlepiej zrobię, jeśli umieszczę ją w szpitalu - stwierdziła doktor Lang.

Daniel zaprotestował gwałtownie.

- Nic z tego. - Spojrzał na Megan. - Ma już dosyć wszelkich instytucji i ludzkiego wścibstwa.

- Danielu! Zwariowałeś! Wiesz chyba, co się stanie, jeśli odkryją ją u ciebie? W dodatku nagą.

- Masz rację. Zaraz coś dla niej znajdę - powiedział wychodząc.

Doktor Lang spojrzała na Megan, która cały czas majaczyła. Dotknęła jej czoła. Było gorące.

Zaczęła od rzeczy najłatwiejszych. Zdezynfekowała i opatrzyła stopy chorej, a następnie zrobiła jej zastrzyk.

W tym momencie do pokoju wszedł Daniel.

- Cholera jasna - zaklął. - Miotam się jak idiota po całym domu, a przecież piżamy są tu.

Wyjął najmniejszą ze swoich piżam i położył na łóżku. Kupił ją kiedyś sam i oczywiście okazało się, że pomylił rozmiar.

- Mam nadzieję, że nie skończy się to zapaleniem płuc.

- Ja również, chociaż nigdy nic nie wiadomo. - Doktor Lang pokręciła głową. - Ma bardzo słaby organizm. Dałam jej zastrzyk na wzmocnienie, ale powinna jeszcze wziąć coś na obniżenie gorączki. Chociaż nie sądzę, żeby lekarstwo szybko podziałało. Nie w tym przypadku. Przede wszystkim będzie wymagała starannej opieki.

Daniel wzruszył ramionami.

- Zajmę się nią. Nie mam nic innego do roboty - stwierdził.

Ogień trawił ciało Megan od wewnątrz, a jednocześnie było jej zimno. Niespokojnie

wierciła się w łóżku.

Zrzucała z siebie kołdrę, którą jakaś cierpliwa ręka ją okrywała.

Zapadła w drzemkę, ta jednak wcale jej nie wzmocniła. Kiedy otworzyła oczy, ktoś pomógł jej usiąść i podał wielki kubek.

- Proszę wypić - usłyszała znajomy głos. - To mleko z miodem i whisky. Powinno pani pomóc.

Posłuchała i wypła duszkiem pół kubka ciepłego napoju. Następnie opadła bez siły na poduszkę. Przypomniała sobie jednak, że musi coś niezwłocznie załatwić. Nie pamiętała tylko, co. Odrzuciła kołdrę, żeby wstać, ale tajemniczy ktoś znowu ją przykrył.

- Muszę... muszę iść... - mamrotała pod nosem.

- Proszę się niczym nie przejmować. Wszystko będzie dobrze.

Megan kiwnęła głową, jakby zrozumiała. Po chwili zasnęła, trzymając w dłoni rękę tajemniczego opiekuna.

Daniel siedział przy łóżku jeszcze kwadrans, żeby upewnić się, że Megan zasnęła na dobre. Następnie włożył jej dłoń pod kołdrę i wstał. Przed wyjściem spojrzał na wymizerowaną, trawioną gorączką twarz. Poczł gwałtowne ukłucie w sercu.

- Co ja zrobiłem?! Co ja najlepszego zrobiłem?!

Kiedy Megan obudziła się ponownie, poczuła się tak, jakby została przeniesiona w czasy dzieciństwa. Znowu nie musiała się niczym martwić, ponieważ ktoś silniejszy i mądrzejszy od niej obiecał, że się o wszystko zatroszczy. Nie czuła się tak od szesnastego roku życia. Właśnie wtedy zginęli jej rodzice i musiała sama sobie radzić. Dzięki urodzie zaangażowano ją do jakiegoś pokazu, a później, po latach pracy i wyrzeczeń, została jedną z najlepszych modelek.

Właśnie wtedy, gdy była u szczytu sławy, poznała Briana Andersona. Od razu ją oczarował. Jednak to zauroczenie nie trwało długo. Wkrótce zrozumiała, że dla niego najważniejszy w życiu jest sukces. Pracował jako księgowy w znanej firmie, ale wciąż piął się w górę. Zaimponowała mu sława Megan. Uważał, że towarzystwo znanej modelki dodaje mu prestiżu. Ona sama jako człowiek znacznie mniej go interesowała.

Chciała z nim zerwać, kiedy odkryła, że jest w ciąży, ale właśnie wówczas Brian zaproponował małżeństwo. Zgodziła się w nadziei, że dziecko wpłynie na jakość ich związku. Pomyliła się tylko w jednym: ciąża i macierzyństwo rzeczywiście zmieniły ich stosunki, tyle że na gorsze. Brian zrobił jej dziką awanturę, kiedy oznajmiła, że chce odejść z zawodu. Jako zwykła żona i matka nie była dla niego atrakcyjna. Ich stosunki tak bardzo się pogorszyły, że zaczęła poważnie myśleć o rozwodzie. Postanowiła mimo to wytrwać jak najdłużej w

małżeństwie dla dobra Tommy'ego. Dziecko przecież powinno mieć ojca!

Jednak pewnego dnia mąż przebrał wszelką miarę. Poprosił bowiem, żeby była miła dla jednego z jego klientów, zresztą wyjątkowo gburowatego i nieprzyjemnego.

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytała. Mąż puścił do niej oko.

- Wiesz, jest samotny i lubi się zabawić. Sama coś wymyśl.

Ta kropla przepelniła czarę. Kiedy Brian wrócił wieczorem do domu, jej już tam nie było. Początkowo chciał załagodzić całą sytuację. Potem zagroził, że nie da jej ani grosza, a ona zgodziła się na to bez mrugnięcia okiem.

Oszczędności wystarczyło na pół roku. Później musiała wrócić do zawodu, zarabiając mniej niż poprzednio. Pracowała też jako hostessa. Oboje z synem byli jednak bardzo szczęśliwi, aż do momentu gdy nagle wszystko runęło w gruzy.

Przez te najtrudniejsze lata radziła sobie sama. Nikt jej nie pomagał. Od nikogo nie słyszała słów pociechy. Teraz czuła się tak, jakby ktoś zdjął z jej ramion olbrzymi ciężar.

Rozejrzała się dokoła. Znajdowała się w staroświeckim pokoju, przypominającym wnętrza ze starych fotografii. Niczego nie pamiętała, ale nie dziwiło jej to. Ostatnio często zmieniała miejsca pobytu i przestała zwracać na to uwagę. Czuła, że bołą ją kości i mięśnie. Miała wrażenie, że głowę ma wypchaną watą.

Drzwi wolno się otwały i stanął w nich jej wróg. Megan chciała poderwać się z miejsca, lecz ołowiany ciężar ściągnął ją w dół.

- To pan?! Co pan tu robi?! - spytała, dysząc ciężko. Na jej czole pojawiły się krople potu.

- Jesteśmy w moim domu - wyjaśnił. - Przywiozłem panią tutaj z parku.

- Jak pan śmiał! - Próbowała włożyć w te słowa jak najwięcej złości, ale z trudem mogła mówić.

Podszedł do łóżka, żeby sprawdzić, czy ma gorączkę. W tej chwili najchętniej ugryzłaby go w rękę.

- Nie miałem wyjścia - powiedział. - W pani mieszkaniu roiło się od dziennikarzy. Pewnie jeszcze tam są. U mnie jest pani przynajmniej bezpieczna. Nikomu nie przyjdzie do głowy, by tu pani szukać. Chociaż, prawdę mówiąc, doktor Lang chciała wysłać panią do szpitala.

Dziewczyna zadrżała na dźwięk tego słowa.

- To szantaż - stwierdziła.

Keller odetchnął głęboko, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu machnął ręką.

- Zaraz przyniosę śniadanie - powiedział. - Łazienka jest za drzwiami. Proszę to

włożyć, jeśli będzie pani z niej korzystać.

Wskazał włochaty szlafrok, przewieszony przez oparcie fotela, i wyszedł. Megan leżała jeszcze chwilę, chcąc zebrać siły, a następnie wstała. Zakręciło jej się w głowie, więc schwyciła za poręcz fotela. Posłusznie włożyła szlafrok i wolno ruszyła w stronę łazienki.

Uśmiechnęła się nieznacznie na widok dużej miedzianej wanny. Wielkie lustro pokazywało jakąś obcą twarz z podkrążonymi oczami. Nie przejęła się tym wcale. Już dawno przestała dbać o to, jak wygląda.

W drodze powrotnej musiała się trzymać ściany. Keller zastał ją jeszcze w przedpokoju. Postawił tacę na małym stoliku, na którym znajdował się jedynie telefon, i ujął ją za ramię.

- Pomogę pani - zaproponował.

Megan szarpnęła się, ale nie wypadło to przekonująco.

- Ręce przy sobie! - Krzyk załamał się w połowie i przeszedł w coś w rodzaju pisku. Jednak Keller puścił ją posłusznie i odsunął się od ściany.

Omali nie upadła. Zebrała jednak siły i dowlokła się do łóżka. Keller szedł za nią, a następnie postawił tacę na nocnym stoliku.

- Najpierw jedzenie - powiedział, wskazując mleczną zupę, pieczywo i miód. - A potem weźmie pani lekarstwa. To bardzo ważne.

Megan nie miała już siły do walki. Zjadła trochę zupy i kanapkę z miodem, a następnie przyjęła lekarstwa. Potem zapadła w głęboki sen. Daniel z przyjemnością obserwował jej twarz. Miał wrażenie, że mimo wyraźnych śladów wycieńczenia, Megan wygląda teraz lepiej. Jak dziecko, pomyślał. Zupełnie jak dziecko.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła jedenasta. Masters musiał być teraz na odprawie u komisarza. To była najlepsza pora, żeby zadzwonić do Canveya.

Kumpel ucieszył się, kiedy usłyszał jego głos. Daniel wyjaśnił mu, o co chodzi, a wtedy nastrój starego policjanta zmienił się radykalnie.

- Chyba zwariowałaś! - powiedział dramatycznym szeptem. - Chcesz, żeby mnie również wylali z policji?!

- Wiem, że to niebezpieczne. - Daniel również zniżył głos do szeptu, chociaż jego akurat nikt nie mógł słyszeć. - Chcę je mieć tylko na jedną noc: Zwrócę wszystko jutro rano. Masters na pewno się nie połapie.

- Jeśli się połapie, to urwie mi głowę!

- Proszę. Naprawdę mi na tym zależy.

W końcu Canvey się zgodził. Zawdzięczał mu przecież życie. Daniel czekał

niecierpliwie na jego przyjazd. W końcu, gdzieś koło szóstej wieczorem, gruba szara paczka trafiła w jego ręce.

- Bądź gotowy, kiedy zadzwonię jutro rano - powiedział Canvey. - Inaczej obaj popadniemy w kłopoty.

Daniel skinął głową i uściśnął mocno dłoń kolegi. Następnie przeszedł do pokoju, w którym znajdował się sprzęt audiowizualny. Było to jedyne pomieszczenie urządzone nowocześnie. Dopiero tutaj otworzył paczkę. Wyjął z niej kasety magnetofonowe i wideo z kolejnych przesłuchań w sprawie śmierci Graingera, a także notatki ze śledztwa.

Skopiowanie wszystkiego zajęło mu całą noc. Canvey zadzwonił przed siódmą. Daniel miał tylko dziesięć minut na spakowanie materiałów, ale na szczęście zdążył na czas.

Podziękował Canveyowi, który pewnie też nie zmrużył oka, a następnie przeszedł do kuchni, gdzie przygotował śniadanie dla Megan. Dziewczyna nie spała już, ale też nie była zbyt świadoma tego, co się z nią dzieje. Kaszlała sucho i rozglądała się wokół z niepokojem. Daniel podał jej lekarstwa i dopilnował, żeby popiła je mlekiem.

Zmienił jej jeszcze pościel i upewnił się, że śpi, zanim zszedł na dół. Nie czuł zmęczenia. Chciał jak najszybciej przystąpić do sprawdzania materiałów. Martwiło go, że niewiele pamięta z tej sprawy. Próbował wrócić myślami do wydarzeń sprzed trzech lat, ale natychmiast przed jego oczami pojawił się obraz szczupłej kobiety, usiłującej zasłonić własnym ciałem jasnowłosego chłopca. Wielki samochód, który się do nich zbliżał, należał do Cartera Denroya, faceta tak zamroczonego alkoholem, że nie mógł sobie potem niczego przypomnieć.

Daniel z trudem przełknął ślinę i ponownie próbował skoncentrować się na sprawie Graingera. Jednak i tym razem mu się nie udało. Zobaczył, jak Denroy opuszcza gmach sądu. Towarzyszyła mu kobieta, piękna i wysoka, z zimnymi błyskami w oczach. Daniel pamiętał ją z sali, gdzie wyglądała na znudzoną. Znał takie eleganckie damy.

- Widzisz, mówiłam ci, że wszystko pójdzie dobrze - usłyszał słowa skierowane do Denroya. - Musisz tylko zapłacić grzywnę.

Daniel zastąpił im drogę.

Kobieta zmierzyła go niechętnym wzrokiem, ale Denroy wyraźnie się zaniepokoił. Wyraz zadowolenia zniknął z jego twarzy. Może się zaczął bać? Może dlatego powiedział coś tak potwornie głupiego:

- Nic się nie stało, prawda? To był tylko wypadek. Daniel nie ruszył się z miejsca. Denroy spojrzał ukradkiem na kobietę, a ona tylko wydeła z pogardą usta. To wystarczyło.

- Niech pan nas przepuści. - Denroy wypiął pierś do przodu. - Chcemy przejść.

Daniel patrzył za oddalającą się parą. Teraz już wiedział wszystko. To właśnie z powodu tej kobiety Denroy zdecydował się na jazdę po pijanemu. Pewnie przechwalał się, że dla niego to fraszka.

Dlaczego jednak wciąż pamiętał Denroya, a obraz tamtej kobiety zamazał się w jego pamięci? No, tak. Ostatecznie to on spowodował wypadek. Mógł jej nie odwozić i nie robić z siebie idioty.

Inne wspomnienie. Canvey, który wypycha go do wyjścia, a potem ciągnie do najbliższego baru. Namawia Daniela, żeby wziął urlop.

- Odpocznij trochę - mówi. - Najlepiej wyjedź gdzieś, żeby zapomnieć.

Daniel kręci głową.

- Poradzę sobie.

- Zastanów się. To bardzo nudna i skomplikowana sprawa - przekonuje go przyjaciel.

- Poradzę sobie - powtarza Daniel.

Zawsze uważał siebie za twardziela. Ostatecznie sam wybrał pracę w policji i poświęcił jej naprawdę wiele. Pracował po godzinach, w trudnych warunkach. Jeżeli musiał strzelać, to nie wahał się ani sekundy. Zawsze pamiętał najdrobniejsze szczegóły. Teraz też musi sobie przypomnieć.

- Henry Grainger - wymówił imię i nazwisko zamordowanego. - Co wiem o Henrym Graingerze?

Okazało się, że niewiele. Jedyne to, że był właścicielem sporej kamienicy i że ktoś uderzył go w głowę tępym narzędziem. Raz? Nie, kilka razy. Daniel przypomniał sobie zakrwawione ciało. Ten facet nie był przecież ułomkiem.

Wszystkie ślady prowadziły do jego lokatorki, Megan Anderson. Ktoś słyszał, że kłóciła się z gospodarzem tego wieczora, kiedy zginął. Znaleziono go dopiero następnego dnia. W tym czasie pani Anderson pracowała jako hostessa. Daniel czekał na nią w jej mieszkaniu. Kiedy weszła, w drogim ubraniu, z mocnym makijażem, odniósł wrażenie, że już gdzieś ją widział. Nawet teraz w jego wspomnieniach miała twarz towarzyszkii Denroya. Próbował się skoncentrować, ale czuł się coraz bardziej zmęczony. W końcu włożył kasetę do odtwarzacza.

Przez moment miał wrażenie, że pewna siebie, arogancka kobieta na ekranie i przerażone dziecko, które śpi na górze, to dwie zupełnie różne osoby. Megan była wyraźnie zirytowana, jakby ktoś domagał się od niej czegoś zupełnie bezsensownego.

- Nikogo nie zabiłam - mówiła. - To bzdura. Usłyszał własny głos dobiegający z kamery:

- Wróćmy do kłótni z Graingerem - proponował. - O co wam poszło?

- To nie była kłótnia - odpowiedziała kobieta. - Po prostu usiłował się do mnie dobierać, więc go odepchnęłam.

- Sąsiedzi twierdzą, że coś pani krzyczała.

- Możliwe. Byłam zła na niego. Grainger zachowywał się jak szczur. Mały, obrzydliwy szczur.

- Więc uważa pani, że był szczurem?

To była pułapka. Jednak kobieta nie zwróciła na to uwagi.

- Tak. Albo wstrętnym robakiem. Jak pan woli. Patrzył na tę scenę innymi oczami niż trzy lata temu.

Czy tak zachowuje się ktoś, kto chce ukryć zbrodnię? Kobieta najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa.

- W każdym razie czymś, co należy zniszczyć? - Trudno mu było uwierzyć, że ten szorstki, wyprany z wszelkich uczuć głos należy do niego.

- Tak, ale ja go nie zabiłam. Po prostu wyszłam z domu. Usłyszał szelest papierów.

- Podobno była pani w Wimbledon Common. Moi ludzie szukają kogoś, kto mógł panią widzieć. Do tej pory nie mamy żadnych świadków.

Daniel poczuł zimny pot na plecach. Jednak był świadek. Musiał już wtedy o tym wiedzieć, chyba że... Zaczął nerwowo przeglądać notatki. W końcu odnalazł wśród kserokopii raport policjanta, który przesłuchiwał świadka. Spojrzał na notatkę sporządzoną jego własną ręką. Zapisał, że otrzymał dokument dwudziestego trzeciego lutego. Następnie wyjął kasetę, ale okazało się, że w pośpiechu zapomniał o opisie. To nic, data powinna znajdować się na samym początku filmu. Z bijącym sercem włączył przewijanie. Potem, czując, że wszystko w nim zamarło, wcisnął guzik z napisem „play”.

Usłyszał własny, nieco chropawy głos:

- Przesłuchanie pani Megan Anderson. Dwudziesty pierwszy lutego, godzina piętnasta. Pokój numer dziesięć. Przesłuchujący - inspektor Keller.

Odetchnął z ulgą. Więc jednak nie kłamał. Dokument z informacją o świadku dotarł do niego dwa dni później. To, że musi się uciekać do tego rodzaju dowodów, żeby dowieść własnej uczciwości, wydało mu się upokarzające. Nie miał innego wyjścia. Jego pamięć przypominała sito.

Przewinął kasetę do momentu, w którym się zatrzymał.

- Jak do tej pory, nie mamy żadnych świadków. Szkoda, że pani nikogo nie pamięta.

- Nie przyglądałam się ludziom - powiedziała Megan. - Byłam zła na Graingera. Już

wcześniej zalecał się do mnie, ale nigdy w ten sposób.

Uderzył go ton, jakim to mówiła. Była zmęczona i zirytowana, ale nie przestraszona. Jakby wiedziała, że wszystko się za chwilę wyjaśni i będzie mogła pójść do domu. Daniel zwykle zwracał uwagę na takie rzeczy. Co prawda, wiele osób potrafiło się maskować, ale nikt nie robił tego w sposób doskonały.

Nagle usłyszał jakiś hałas. Coś działo się za kamerą. Wkrótce zrozumiał, że po prostu odsunął krzesło, żeby podejść do podejrzanej. Po chwili zobaczył siebie. Zbliżył się do Megan, żeby zrobić na niej większe wrażenie. Jednak kobieta nie dała się zastraszyć.

- Proszę opowiedzieć to raz jeszcze, pani Anderson. Megan przesunęła dłońmi po zmęczonej twarzy.

- Jeszcze raz? - spytała z niedowierzaniem.

- Chcę sprawdzić, czy nie zapomniała pani jakichś szczegółów.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przez trzy dni Megan czuła się tak źle, że w ogóle nie opuszczała łóżka. Jednak kiedy obudziła się czwartego dnia rano, odkryła, że gorączka już ustąpiła. Powoli zaczęła wstawać. Wciąż była bardzo słaba, ale po raz pierwszy od dawna czuła głód.

Włożyła ciepłe skarpetki i szlafrok, które Keller zostawił przy jej łóżku, i, czepiając się ścian i sprzętów, wyszła na korytarz.

Zejście po schodach zajęło jej ponad kwadrans. W końcu znalazła się na dole. Wyrzała przez okno na tyły domu. Rosły tam stare drzewa i wysokogórskie rośliny w skalnych ogródkach. Zauważyła też zarośniętą chwastami piaskownicę i rozwalającą się drewnianą huśtawkę.

Poszła dalej, rozglądając się ciekawie dokoła. Dom sprawiał wrażenie, jakby jego właściciel traktował go wyłącznie jak hotel albo noclegownię. W końcu trafiła do pokoju, który, jako jedyny, wyglądał nowocześnie. Półki i podłoga zastawione były ogromną ilością elektronicznego sprzętu. Megan nie знаła nawet nazw wielu urządzeń.

Pomyślała, że ten pokój doskonale oddaje charakter Kellera. Uważała go za zimnego, pozbawionego uczuć człowieka, który lubi oglądać wszystko z dystansu.

Zaczęła przeglądać kasety wideo leżące na podłodze. Na niektórych widać było nagryzmolone ołówkiem daty: 23 lut., 25 lut., i wciąż ten sam rok. Serce zabiło jej mocniej. Natychmiast włączyła telewizor oraz odtwarzacz i włożyła doń pierwszą kasetę. Na ekranie zamigotała jej wykrzywiona grymasem twarz. Głos Kellera dobiegał zza kadru.

- To prawda, że Henry Grainger był wysoki, ale... - zawiesił głos - raczej słaby. Wiedziała pani o tym, że chorował? Założę się, że nie jest pani tak delikatna, na jaką wygląda.

Keller musiał przesunąć się w jej kierunku. Nie pamiętała tego, czemu zresztą nie można się dziwić. Dość, że dała się sprowokować i rzuciła się na niego z pięściami. Przez moment zobaczyła na ekranie jego sylwetkę.

- Więc jednak jest pani dość silna.

- Nie zabiłam go!

- Na popielniczce były tylko odciski palców Graingera i pani - stwierdził zimno Keller. - Jak pani to wytłumaczy?

- Wcale nie mam zamiaru tego tłumaczyć. Mówię, że...

Megan wyłączyła wideo, a następnie telewizor. Ręce jej się trzęsły. Odżyła w niej dawna nienawiść do Kellera. Pomyślała jednak, że nie może dać się jej zaślepić. Odetchnęła

głęboko i zaczęła przeglądać inne kasety. Znalazła kilka z przesłuchaniami świadków, jednak na większości była ona sama. Keller znajdował dziwną przyjemność w dręczeniu jej. W końcu sięgnęła po następną paczkę i potrząsnęła nią, spodziewając się kolejnej kasety. Na podłogę wysypały się jakieś papiery. Pochyliła się, żeby je zebrać i okazało się, że ma przed sobą własną twarz w różnych ujęciach.

Zorientowała się, że ogląda zdjęcia z magazynów i notatki z informacjami na swój temat. Patrzyła ze zdziwieniem na siebie sprzed paru lat, jakby witała kogoś znajomego, z kim jednak dawno się nie widziała. Jedna z notatek była podkreślona czerwonym ołówkiem. Tytuł brzmiał zachęcająco: „Tygrysica”. Jakiś pismak opatrzył swoje bazgroły cytatem z Blake'a:

„Tygrys! Tygrys! Jasno płoniesz  
W puszczach nocy, czyje dłonie?  
Czyje oczy nieśmiertelne  
Mogły stworzyć twą symetrię?”<sup>\*1</sup>

Dalej następował opis jej skromnej osoby. Pojawiały się tu określenia takie, jak „kobieta żądna władzy”, „mistrzyni erotyzmu”, „niebezpieczna jak Blake'owski tygrys, przyczajony w puszczach nocy”.

Przypomniała sobie, że kiedy przeczytała ten artykuł po raz pierwszy, śmiała się do rozpuku. Oczywiście wszystko tu było przesadzone, chociaż Megan miała coś z dumy i gracji dzikiego zwierzęcia. Teraz to zniknęło.

Jednak Keller potraktował ten artykuł niezwykle poważnie. Świadczyły o tym czerwone podkreślenia. Nie mogła zrozumieć, dlaczego. Czyżby szukał prawdy na jej temat?

Megan spojrzała na elektroniczny zegar przy wideo. Dochodziła czwarta. O tej porze Tommy wracał ze szkoły do domu. Może podniesie słuchawkę i uda jej się z nim porozmawiać. Poukładała kasety i dokumenty tak, jak leżały przedtem, i poszła do telefonu.

Drżącą ręką wykręciła numer. Czekwała z bijącym sercem. W końcu ktoś podniósł słuchawkę.

- Tak, słucham? - To był znany, gderliwy głos matki Briana.

Megan poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

- Chciałabym mówić z Tommym - powiedziała słabym głosem. W słuchawce coś zachrypiało i zarzęziło. Pani Anderson musiała widocznie odkaszląć.

- Mówiłam ci, że to niemożliwe - powiedziała chłodno. - Nie dzwoń już więcej, Megan.

---

<sup>1\*</sup> Przekład: Krzysztof Puławski, Świat Literacki, Warszawa 1994.

- Będę dzwonić tyle razy, ile zechcę - odparła zaczepnym tonem. Znowu poczuła się zdolna do walki. - Tommy jest przecież moim synem.

- - Robimy to tylko w jego interesie, więc przestań nas prześladować.

Dziewczyna chciała coś powiedzieć, ale była teściowa przerwała połączenie. Megan nigdy nie lubiła tej kobiety. Miała wrażenie, że jest jeszcze bardziej obłudna niż jej syn. Trzasnęła słuchawką o widełki i zacisnęła pięści. W tej sytuacji niewiele mogła zrobić.

- Hej, co się stało? - usłyszała za sobą głos Kellera. Nawet nie zauważyła, kiedy i skąd tu przyszedł.

Odkoczyła w bok, ale omal nie upadła. Na szczęście Keller zdołał ją złapać. Odsunęła się od niego z wyraźnym wstrętem.

- To nic nie pomoże - stwierdził, chociaż sam nie bardzo wiedział, o co mu chodzi. - Rozmawiała pani z mężem?

- Z jego matką - odparła. - Nie chcą mi pozwolić na kontakty z Tommym.

Keller wskazał drzwi do kuchni.

- Świetnie, że lepiej się pani czuje - powiedział. - Chodźmy, zaraz zrobię herbatę.

Poszła za nim.

- Niewiele pamiętam z tego, co się stało. Trafiłam chyba do parku, prawda?

- Tak, właśnie tam panią znalazłem. Niestety, nie mogłem zabrać pani ubrań z mieszkania, ponieważ ciągle kręcą się tam jacyś dziennikarze. Zdaje się, że wyznaczają sobie dyżury.

Megan machnęła ręką.

- Nie ma tam nic cennego. Tylko rzeczy, które dają, kiedy się wychodzi z więzienia. - Spojrzała na szlafrok i wystającą spod niego górę męskiej piżamy. - Gdzie moja piżama? - spytała.

- Oddałem ją do pralni - odparł. - Jeszcze jej nie odesłali.

- Po co ten kłopot? - spytała, wskazując automatyczną pralkę. - Trzeba było ją wrzucić razem z innymi rzeczami.

Daniel starał się ukryć zażenowanie. Coś spowodowało, że nie mógł uprać piżamy Megan z własną bielizną. Sam nie wiedział, dlaczego.

- Bałem się, że naprawdę się pani rozchoruje - szybko zmienił temat. - Poprosiłem znajomą lekarzkę, żeby się panią zajęła.

Podał jej kubek z gorącą herbatą, a ona przyjęła to z wdzięcznością. Sytuacja przypominała niemal sielankę. Siedzieli przy stole jak para starych przyjaciół i pili herbatę.

- Dziękuję za to, że się pan mną zajął, ale teraz poradzę sobie sama. Po śniadaniu

zadzwoń do mojej prawniczki. Na pewno mi pomoże.

- Wolałbym sam pani pomóc.

- Chcę się wyprowadzić.

- Nie dzisiaj. Chciałbym z panią jeszcze porozmawiać - poprosił, wpatrując się w nią intensywnie.

Megan uśmiechnęła się. Nie zrobiło to na niej wielkiego wrażenia.

- Miał pan ku temu sporo okazji - powiedziała z ironią.

Keller zmarszczył brwi. Teraz on wyglądał na zmęczonego i niespokojnego. - Przeglądałem na wideo nasze...

- zawahał się - rozmowy sprzed trzech lat. Parę rzeczy wzbudziło mój niepokój.

Chciałbym do tego wrócić.

Megan wydeła kpiąco wargi.

- Naprawdę? Tylko parę? Porozmawiamy, a potem będzie pan mógł spać spokojnie.

Chciał zaprotestować, ale wyciągnęła rękę. W jej oczach błysnęły płomienie.

- Mnie też zaniepokoiło „parę rzeczy” w czasie tego śledztwa - powiedziała. - Przede wszystkim to, że świadomie chciał mnie pan zrobić w to morderstwo.

- Chodzi mi o prawdę! - krzyknął, tracąc cierpliwość.

- Wtedy też chodziło panu o prawdę? - spytała.

- Ależ, Megan, zapewniam panią, że nie zataiłem tego raportu.

Dziewczyna spojrzała na niego z niechęcią.

- Mógłby pan wymyślić coś lepszego - powiedziała.

- To się robi nudne i monotonne.

- Nie mogę, bo to prawda. Niczego nie pamiętam.

- Dziwne.

W jego własnych uszach brzmiało to mało przekonująco, a co dopiero dla tej dziewczyny. Być może gdyby powiedział jej, co wtedy przeszedł, mogłaby mu uwierzyć. Nie chciał się jednak do tego posuwać. Poza tym brzmiałoby to trochę jak przyznanie się do winy.

- Nic w tym dziwnego. Miałem wtedy mnóstwo pracy - skłamał.

- Odnosiłam wrażenie, że zawsze miał pan czas na przesłuchania - powiedziała, patrząc na niego uważnie.

Daniel spuścił głowę. Nie docenił jej inteligencji i daru obserwacji. Jednak Megan nie drążyła tego tematu. To, co chciała powiedzieć, było jeszcze bardziej bolesne.

- Czy to znaczy, że jest pan niekompetentny i nie umie pan sobie radzić z pracą? Że akta różnych spraw przekładane są z teczki do teczki? - pytała z goryczą. - To jeszcze gorsze

niż świadomość, że mnie pan w to wrobił. Zatem straciłam trzy lata życia z powodu głupoty i niekompetencji jednego policjanta!

Daniel poczuł, że robi mu się ciemno przed oczami. Megan trafiła celnie, a on nie mógł się bronić.

- Proszę pamiętać, że wszystko świadczyło na pani niekorzyść.

- Wszystko oprócz jednego - przypomniawszy mu. Daniel poczuł, że zaczyna tracić cierpliwość.

- Proszę mnie posłuchać - powiedział, biorąc ją za rękę.

Megan wyrwała dłoń z furją.

- Po co?! Czy to mi zwróci część mego życia? Moją reputację? Moje dziecko?! Czy pan wie, co to znaczy stracić syna? Myśleć o nim każdego dnia i nie móc go zobaczyć?

Łzy płynęły jej strużkami po policzkach. Nie usiłowała ich zetrzeć. Patrzyła przed siebie, zapomniawszy o istnieniu Kellera.

Daniel czuł, że ręce i nogi ma jak z kamienia. Chciał wstać i położyć jej dłoń na ramieniu, lecz nie mógł. Wiedział, że jest tylko jeden sposób, żeby uwolnić ją od zarzutów. Musi znaleźć prawdziwego mordercę. Nie mówił jej o tym, ponieważ nie był do końca pewny jej niewinności.

Megan wstała od stołu. - Zadzwoń do mojej prawniczki - powiedziała. - Lepiej będzie, jak czym prędzej stąd wyjadę.

Nie zatrzymywał jej. Megan przeszła do przedpokoju i wykreśliła numer Janice.

- Newton i Baines - powiedziała sekretarka.

- Chciałabym porozmawiać z Janice - rzuciła do słuchawki.

- Niestety, pani Baines nie mogła przyjechać do pracy. Jej syn ma odrę i nie chciała nikogo zarazić.

- Wobec tego proszę pana Newtona:

- Już łączę.

Megan nie lubiła Newtona. Zawsze wydawał jej się zbyt zasadniczy. Niestety, nie miała wyboru. Po chwili potwierdziły się jej najgorsze przeczucia. Newton wysłuchał, co ma mu do powiedzenia, a następnie stwierdził:

- Źle pani zrobiła, opuszczając tamto mieszkanie.

- Nie miałam wyboru. Wypędzono mnie.

Prawnik milczał przez chwilę. Zapewne raz jeszcze rozważał całą kwestię.

- No, ale wygląda na to, że coś pani znalazła. Więc chyba nie ma problemu?

Megan próbowała panować nad sobą.

- Jestem czasowo w domu inspektora Kellera. Nie chcę tu jednak zostać.

Ze wszystkich możliwych pytań Newton musiał wybrać to najgłupsze i najmniej taktowne:

- Dlaczego?

- Ponieważ to on wsadził mnie do więzienia!

Znowu zapadło milczenie. Newton nie należał do szczególnie błyskotliwych ludzi. Myślał powoli, ale rzadko zbaczał z obranej drogi. To czyniło z niego doskonałego prawnika, lecz również upartego, nieprzyjemnego człowieka.

- Na pani miejscu skorzystałbym z tej sytuacji. Może pani przeciągnąć dawnego wroga na swoją stronę. Ten Keller dysponuje materiałami, do których nikt nie ma dostępu. - Chwila przerwy. - Proszę mi podać adres. Spróbuję zdobyć dla pani trochę pieniędzy. Ale uprzedzam, że nie będzie tego dużo.

Kiedy skończyła rozmowę, Daniel wyszedł z kuchni. Patrzył na nią pytająco.

- Nie ma jej w pracy - powiedziała. - Pan Newton przyśle mi pieniądze.

- Jeśli potrzebuje pani pieniędzy, dlaczego nie zgodziła się pani na wywiad? Mogłaby pani opowiedzieć o wszystkim i jeszcze nieźle zarobić.

- Bałam się, że Tommy go zobaczy. Chcę najpierw sama z nim porozmawiać - wyjaśniła. - Poza tym boję się, że dostarczyłabym w ten sposób argumentów byłemu mężowi. Pewnie będzie chciał dowieść, że jestem złą matką.

- A przecież on mógłby pani pomóc.

- On?! Brian nie dałby mi nawet .pensa. Najchętniej znowu wsadziłby mnie do więzienia, żebym mu nie przeszkadzała.

- Lunch gotowy - powiedział Keller, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

Megan skinęła ponuro głową i ruszyła do kuchni. Czekały tam na nią tosty i jajka na bekonie. W milczeniu zabrała się do jedzenia.

- Chciałam naprawdę podziękować za to, że pan się mną zajął - odezwała się w końcu.

- Nauczyłam się żyć nienawiścią, ale tak dalej nie można.

Keller uśmiechnął się blado.

- Musiałem panią ratować - wyjaśnił. - Przecież to ja sprowadziłem dziennikarzy.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Śledzili pana? To zabawne, śledzić policjanta. Pewnie to panu zaszkodzi.

Keller pokręcił przecząco głową.

- Nie, prawdopodobnie któryś z lokatorów skojarzył kłótnię z pani osobą i zadzwonił do redakcji. Za namierzenie miejsca pani pobytu wyznaczono nagrodę. Jednak w notatkach

pojawiły się tylko wzmianki o „tajemniczym mężczyźnie”. Na szczęście nie jestem zbyt znaną postacią.

- Dobrze, tylko co teraz mam począć?

- Dostała pani zawieszenie wyroku - powiedział. - Musimy coś z tym zrobić. Ruszyć jakoś tę sprawę.

Megan zastanawiała się nad czymś przez chwilę.

- To dlatego przegląda pan te dokumenty?

- Jakie dokumenty? - spytał zdziwiony.

- Widziałam pokój, w którym trzyma pan kasety i notatki z przesłuchania - wyjaśniła.

Jego twarz skurczyła się i poszarzała. Miał nadzieję, że zostanie to jego tajemnicą.

- Dlaczego, inspektorze? - spytała. - Nagły atak wyrzutów sumienia?

- Oglądałem te filmy, żeby sprawdzić, gdzie mogłem się pomylić - powiedział cicho. - Jeśli jest pani niewinna... - zaczął, a potem nagle zdał sobie sprawę, że może powiedzieć za dużo.

- Miałby pan problem - dokończyła.

- Gdyby była pani winna - też.

Przez chwilę patrzyli na siebie w napięciu. Jednak Keller zdołał się rozluźnić i podsunął Megan dżem i grzanki.

- Dajmy temu na razie spokój - zaproponował.

Przez pierwszych parę tygodni w więzieniu spała źle. Miała koszmarne sny, z których większość dotyczyła Tommy'ego. Później nauczyła się jakoś sobie z tym radzić. Zmory wróciły, gdy wypuszczono ją na wolność. Jednak w czasie choroby ustąpiły one na rzecz dziwnych majaków i wspomnień z dzieciństwa. Teraz, gdy znów była zdrowa, musiała stawić czoło dawnym koszmarom. W zasadzie nawet nie widziała Tommy'ego. Wyczuwała tylko jego obecność. Jednak za każdym razem, kiedy zwracała się w stronę, gdzie mógł znajdować się jej syn, na drodze stawał Brian. Próbowała go minąć, ale on odpychał ją w milczeniu. Nie było to zwykłe milczenie, ale absolutna cisza, w której słyszała tylko własny oddech. Mąż nawet nie oddychał.

Kiedy odepchnął ją po raz kolejny, zobaczyła, że jego twarz stała się obliczem Kellera. Próbowała walczyć, ale nie miała żadnych szans. Brian - Keller był zbyt silny.

- Hej, już w porządku! Przestań, Megan! Obudź się! Zdziwiło ją to, że zmora zaczęła mówić. Gdy wreszcie otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą twarz Kellera. Przez moment myślała, że to dalszy ciąg koszmaru. Dopiero później zorientowała się, że pochylająca się nad nią postać jest jak najbardziej realna.

- Obudź się - powtórzył Daniel, chociaż nie było już takiej potrzeby.

- Miałam zły sen - wymamrotała, z trudem łapiąc oddech. - Zaraz się uspokoję. Nic mi nie jest.

- Jest pani pewna? - Zwrócił się do niej oficjalnie. Na jego twarzy widać było ślady troski.

- Śniło mi się, że szukałam Tommy'ego, a Brian zagradzał mi drogę. A w końcu zamienił się w pana - dodała po chwili.

- No, jasne. - Keller skrzywił się. - Przecież tak naprawdę to ja jestem wszystkiemu winien.

- Właśnie - szepnęła.

Daniel wciąż trzymał ją za ramię. Mógł teraz zrobić cokolwiek. Mógł ją pocałować. Albo nawet zmusić do odsłonięcia tak szczelnie zakrytego ciała. Megan nie miała siły się bronić.

Cofnął rękę i wstał. Spojrzał na nią dzikim wzrokiem, a następnie wymamrotał coś pod nosem i wybiegł do swojej sypialni. Dopiero tutaj usiadł, starając się uspokoić. Sam nie wiedział, co zrobiło na nim większe wrażenie: czy ciało tej dziewczyny, czy też jej reakcja? Wiedział tylko, że gdyby dłużej został z Megan w sypialni, mogło się to dla nich źle skończyć.

Od śmierci żony jego seksualny instynkt znajdował się w stanie głębokiego uśpienia. Niczego nie pragnął, nikogo nie pożądał i starał się tylko spełniać swoje obowiązki. Poraziło go odkrycie, że jakaś kobieta może jeszcze zrobić na nim wrażenie. I to właśnie Megan Anderson!

Natłok wspomnień sprawił, że na chwilę zamknął oczy. Zobaczył ją niemal nagą w parku, a później drżącą w jego samochodzie i znów zupełnie nagą w pościeli. Jak to możliwe, że nie zwrócił wtedy uwagi na jej niezwykle gładkie, jakby wyrzeźbione z kości słoniowej ciało. Idealne proporcje. Jędrne piersi. To wszystko obiecywało prawdziwą rozkosz, a nie marne przyjemności.

Jak się okazało, wspomnienia zachowały się niczym bakterie zakaźnej choroby. Kiedy się nimi „zaraził”, nie zwrócił na nie uwagi. A teraz, gdy chciałby temu przeciwdziałać, było już za późno. Cały drżał jak w gorączce. Pragnął jak najszybciej zobaczyć Megan, a jednocześnie bał się tej chwili.

Czyż istniała kobieta, która bardziej go nienawidziła?

W dodatku sam musiał przyznać, że miała ku temu powody. Tak więc cała sytuacja potwornie się skomplikowała. Wszystko to zwiastowało katastrofę. Daniel zaczął się za-

stanawiać, czy uda mu się przeżyć kolejny dramat.

Megan leżała w łóżku i nasłuchiwała. Daniel bez przerwy kręcił się po domu. Na początku poszedł do sypialni, ale nie usiedział tam długo. Później zszedł na dół, do kuchni. Wypił pewnie herbatę albo kawę i przeniósł się do pokoju ze sprzętem elektronicznym. Wydawało się jej, że słyszy swój głos nagrany na kasecie.

Od razu zrozumiała, co się z nim dzieje. Zbyt często stykała się z objawami męskiej adoracji, by nie rozpoznać jej symptomów. Przypomniała sobie słowa Newtona, który proponował, żeby wykorzystała tę znajomość do swoich celów.

Początkowo nie miała takiego zamiaru, ale nie wiedziała też, że ma przewagę nad Kellerem. Teraz powoli oswajała się z myślą, że zacznie działać z wyrachowaniem.

- Musisz przestać zachowywać się jak ofiara - szepnęła do siebie. - Ten człowiek zniszczył twoje życie i teraz ma szansę to naprawić.

Te słowa nie przekonały jej do końca, ale przecież nie musiały. Pobyt w więzieniu nauczył ją, co to znaczy być twardą. Teraz miała zamiar skorzystać z tej wiedzy. Keller był jedynie pionkiem w grze. Wielbicielem, którego miała zamiar wykorzystać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Opiewający na dwieście funtów czek od Newtona pojawił się następnego ranka. Wraz z nim Megan otrzymała list, w którym prawnik przeproszał, że suma jest tak mała, i tłumaczył, dlaczego nie mógł przesłać jej więcej pieniędzy.

Megan patrzyła z niechęcią na świstek papieru. Miała nadzieję, że czek zapewni jej niezależność finansową.

- Zdaje się, że ten Newton nie bardzo pani pomógł - stwierdził Daniel, zaglądając jej przez ramię.

- Dostałabym więcej z opieki społecznej - powiedziała, potrząsając z oburzeniem głową.

- Niech sobie pani wybije z głowy chodzenie dokądkolwiek po pomoc. Dziennikarze natychmiast panią wywęszą.

Megan spojrzała raz jeszcze na czek, zastanawiając się, czy nie odesłać go wystawcy, a następnie schowała blankiet do kieszeni.

- Być może nie będę miała innego wyboru - westchnęła.

Daniel poruszył się niespokojnie. Miał teraz doskonałą okazję pozbycia się tej kobiety. Wiedział, że stanowi ona zagrożenie nie tylko dla niego samego, lecz również dla jego dalszej kariery. Wystarczyło napomknąć, że chętnie pożyczycy jej trochę pieniędzy, a Megan zniknie z jego życia. On zaś zapomni zarówno o jej ciele w odcieniu polerowanej kości słoniowej, jak i o całej sprawie. Już otwierał usta...

- Oczywiście może pani tu zostać, jak długo zechce - usłyszał własne słowa.

Megan chciała mu się roześmiać w twarz, ale przypomniała sobie wczorajsze postanowienie. Wahala się jeszcze przez chwilę, nie wiedząc, czy przyjąć propozycję.

- Zastanowię się.

Daniel wyglądał na zadowolonego, o ile w ogóle było to możliwe. Prawdopodobnie nie spał całą noc. Miał podkrążone oczy i szarą, zmęczoną twarz.

- Więc zostanie pani? - naciskał.

Megan uśmiechnęła się szelmowsko. Jej taktyka zaczynała przynosić rezultaty.

- Na razie chciałabym prosić, żeby zrealizował pan ten czek - powiedziała, wręczając mu papier, który tak niedawno zamierzała oddać Newtonowi. - Muszę kupić sobie jakieś ubrania.

Daniel pomyślał, że o kilka numerów za duża piżama nie jest najlepszym strojem dla kobiety. Uderzył się dłonią w czoło i bez słowa pobiegł na górę. Wrócił po chwili, niosąc

kilka damskich ciuchów.

- Te rzeczy należały do mojej żony - powiedział zdawkowym tonem. - Pewnie nie są zbyt modne, ale na razie powinny wystarczyć.

Megan skinęła głową.

- Oczywiście. Zresztą, prawdę mówiąc, zupełnie przestałam się interesować modą.

Wzięła ubrania od Daniela i zaczęła je przymierzać. Zauważyła, że większość z nich była modna w czasie, kiedy poszła do więzienia, ale nie zastanawiała się nad tym długo. Za bardzo podniecała ją perspektywa wycieczki do miasta. Sukienki i spódnice były trochę za duże, ale z pomocą igły i nitki zdołała jakoś dopasować je do swojej figury.

Daniel zawiózł ją do sklepów położonych daleko od miejsca, w którym mieszkał. Megan zauważyła, że znacznie poprawił jej się nastrój. Chyba po raz pierwszy poczuła, że jest tak naprawdę na wolności.

Po wejściu do sklepu przeżyła jednak szok na widok cen. Dwieście funtów to było znacznie mniej, niż przypuszczała. Po dłuższych deliberacjach rozwiązała jednak i ten problem. Bez wahania skierowała się do niewielkiego, położonego trochę na uboczu sklepiku.

- Tam są tylko używane rzeczy - ostrzegł ją Daniel.

- Wiem - powiedziała. - Ale w takich sklepach można znaleźć prawdziwe skarby.

Kupiła spodnie i dwa swetry, a także lekkie sukienki na zmianę. Z rzeczy nowych wybrała jedynie buty i bieliznę. Zostało jej trzydzieści funtów.

- Wystarczy na jeszcze jedną parę butów - zasugerował Daniel.

Megan zdecydowała się już jednak na coś innego.

- Niech pan poczeka - powiedziała i zanim zdążył zareagować, zniknęła w tłumie.

Znalazła szybko stoisko z kosmetykami, gdzie kupiła dwie szminki, tusz, trochę różu i pudru, a także tanie perfumy o przyjemnym, lecz ulotnym zapachu. Czowała się trochę tak, jak żołnierz przed walką. Nie chciała, żeby przeciwnik (czyli Keller) wiedział, jakimi środkami dysponuje.

W domu zaproponowała, że zwróci rzeczy jego żony, ale Daniel odmówił. W ogóle nie chciał o tym słyszeć. Megan zebrała więc swoje zakupy i zaszła się w sypialni.

Miała zamiar poprzerać stroje. Nigdy nie miała problemów z szyciem, ale w więzieniu wyszkoliła się tak, że mogła wręcz uchodzić za krawcową. Po paru godzinach dysponowała już całkiem niezłą garderobą.

Kiedy skończyła, włożyła jedną z sukienek i zrobiła sobie bardzo dyskretny makijaż. Zeszła na dół. Drzwi do pokoju ze sprzętem wideo były zamknięte, ale usłyszała dochodzące stamtąd stłumione głosy. Jeden z nich na pewno należał do niej. Po chwili usłyszała trzask

wyłącznika i znowu tę samą sekwencję. Daniel wysłuchał jej trzykrotnie, zanim cofnął taśmę. Megan stała chwilę pod drzwiami, a następnie poszła do kuchni.

Po półgodzinie zastukała do pokoju.

- Zrobiłam coś do jedzenia! - krzyknęła i nacisnęła klamkę.

Daniel nie protestował, kiedy weszła. W ogóle nie zwracał na nią uwagi. Siedział ze wzrokiem wlepionym w ekran i co jakiś czas przyciskał nerwowo guziki pauzy i przewijania. Wymamrotał pod nosem jakieś podziękowanie, kiedy postawiła przed nim tacę, i sięgnął lewą ręką po jedną z kanapek.

- I jak? - zapytała z ciekawością. - Udało się panu coś znaleźć?

Musiał przełknąć kolejny kęs, zanim mógł odpowiedzieć. Trwało to całą wieczność.

- Niewiele - odparł w końcu i zamyślił się głęboko. - Znam to wszystko już prawie na pamięć. Jest szansa, że mógłbym pani pomóc, ale... - zawiesił głos i spojrzał na nią niepewnie.

- Ale co? - spytała.

- Musiałyby pani zgodzić się na ponowne przesłuchanie - rzucił.

- Nie! Ma pan przecież wszystko na tych kasetach!

- Chodzi mi właśnie o to, czego nie mam - wyjaśnił.

- Wszystkie te przesłuchania są ile przeprowadzone. Zachowywałem się jak słoń w składzie porcelany. Teraz chciałbym to naprawić. Zresztą - dodał, podnosząc wzrok - nie ma pani nic do stracenia.

Megan potrafiła przyjąć sensowne argumenty.

- Racja - powiedziała. - Co mam robić?

- Proszę pójść ze mną.

Wyłączył magnetowid i telewizor. Wziął tacę z kanapkami i wyszedł z pokoju. Przez chwilę wahał się, dokąd skierować kroki, aż w końcu zdecydował się na bawialnię.

- Niech pani tu usiądzie. - Wskazał fotel, a sam wybrał drugi, stojący naprzeciwko. - Wyobraźmy sobie, że przenieśliśmy się w czasie i rozmawiamy po raz pierwszy. Pamięta pani, jak to było?

- Tak. Pracowałam jako hostessa dla jakiejś firmy i wróciłam późno do domu. Policja już tam na mnie czekała. Zamordowano gospodarza kamienicy, w której mieszkałam, Henry'ego Graingera. To się stało poprzedniej nocy, ale znaleziono go dopiero po jakimś czasie. Policjant powiedział mi, że inspektor Keller chciałby ze mną rozmawiać. Po paru minutach pojawił się pan.

Daniel przypomniał sobie piękną kobietę, która otworzyła mu drzwi. Miała na sobie

czerwoną dopasowaną sukienkę oraz złoty naszyjnik, a jej lśniąca włosy spadały luźno na nagie ramiona. Widział też jej twarz z niezwykle starannym makijażem. Śliczną twarz, która, nie wiedząc czemu, wprowadziła go w zły nastrój.

Otrząsnął się ze wspomnień i podjął wątek śledztwa.

- Powiedziałem pani, że Grainger nie żyje, i spytałem o kłótnię, która miała miejsce poprzedniego dnia. Proszę mi teraz o tym opowiedzieć.

Megan skrzywiła się, jakby zaproponował jej coś nieprzyzwoitego.

- Grainger przypomniał mi, że załamuję z czynszem - powiedziała. - Wyjaśniłam, że zapłacę za kilka dni, a on na to, że mogłabym mu to „wynagrodzić w naturze”. Właśnie tak się wyraził: „wynagrodzić w naturze”.

- Czy spytała pani, co miał na myśli?

- Nie było potrzeby. Już wcześniej się do mnie zalecał. Usiłował mnie dotknąć albo otrzeć się o mnie. To było wstrętne, ale nie mogłam się go pozbyć.

- Dlaczego się pani nie przeprowadziła?

- Nie mogłam znaleźć innego lokum o podobnym standardzie za taką cenę - wyjaśniła.

- Już wcześniej odkryłam, że płacę mniej niż inni lokatorzy. Grainger specjalnie ustalił tak niską stawkę, bo wiedział, że nie mam pieniędzy.

- A co z alimentami od pani męża? - spytał, przyglądając się jej uważnie. Czy to możliwe, że kiedyś wątpił w jej szczerłość?

- Nie dostawałam ani grosza - odparła. - Mąż chciał odzyskać syna i uznał, że zrobi najlepiej, jak nas zagłodzi. To był jego sposób na zdobycie miłości Tommy'ego.

Daniel nie skomentował jej wypowiedzi, chociaż miał na to wielką ochotę.

- A właśnie, gdzie był wtedy pani syn?

- Spędzał noc u rodziny jednego z kolegów. Tak się zwykle działo, kiedy miałam pracę.

- Jako hostessa?

- Tak - odparła z mocą. - I tylko jako hostessa. Nie dorabiałam sobie na boku.

- Nie mogła pani sobie znaleźć innego zajęcia? - spytał.

- Na przykład: jakiego? - odpowiedziała pytaniem. - Skończyłam szkołę i natychmiast zaczęłam pracować jako modelka. Zresztą nawet z odpowiednimi kwalifikacjami trudno teraz znaleźć dobrą pracę. Po prostu robiłam, co umiałam.

- Robi pani.

- Słucham?

- Powiedziałem, że robi pani. Wyobraźmy sobie, że cofnęliśmy się w czasie o trzy

lata. Wciąż jest pani modelką i właśnie skończyła pani pracę.

Megan pokręciła przecząco głową. - To się nie uda - powiedziała. - Chciałby pan wymazać swoją winę.

Daniel zacisnął zęby. Spodziewał się jednak, że znajdzie w niej trudnego przeciwnika.

- Chodzi mi wyłącznie o dobro śledztwa. Jeśli tylko mam je dalej prowadzić. - Zrobił efektowną pauzę. - Musimy udawać, że w ogóle się nie znamy. Że nic się między nami nie zdarzyło.

Megan zamyśliła się. Na jej czole pojawiły się dwie niewielkie zmarszczki. W końcu wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dobrze. Wobec tego wrócę za chwilę.

Wybiegła z bawialni, nie czekając na zgodę Daniela. Gdy znalazła się w sypialni, szybko zmieniła sukienkę na taką, która odsłaniała jej ramiona, a następnie zabrała się do robienia makijażu. W końcu spojrzała na niewielką flaszeczkę perfum. Z pewnym wahaniem potarła zwilżonym palcem skórę za uszami i wylała kilka kropel na ramiona obok szyi. Wiedziała, że musi oszczędzać.

Wszystkie wysiłki wynagrodziło jej to, co zobaczyła w oczach Kellera. Inspektor był wręcz zaszokowany. Jednocześnie od razu zaczął ją traktować z wyraźną niechęcią.

- To nie było konieczne - wymamrotał.

Megan usiadła naprzeciwko i założyła nogę na nogę.

- Oczywiście, że było - zaoponowała. - Chciał pan przecież wiernie odtworzyć pierwsze przesłuchanie. Nie spotkał się pan wtedy z zastraszoną myszą, ale z Tygrysią, którą znienawidził pan od pierwszego wejrzenia. Czy nie tak było? Proszę powie...

- Dostyc tego! - krzyknął. - Mamy ważniejsze sprawy niż grzebanie się w tym wszystkim.

Megan uśmiechnęła się do niego słodko. Miał ochotę dać jej w twarz. Jeśli tego nie zrobił, to tylko dlatego, że był inspektorem. Co by powiedzieli koledzy? Zaraz. Rozejrzał się uważnie dokoła. Jacy koledzy? Przecież znajdują się sami w jego bawialni.

- Ja tylko spełniłam pańską prośbę - powiedziała Megan. - To pan chciał wrócić do przeszłości.

Zerknął na nią podejrzliwie. Czyżby domyśliła się, co się z nim działo przed chwilą? Nie, chodziło jej wyłącznie o strój.

Daniel westchnął ciężko. Nawet nie przypuszczał, że propozycja powrotu do przeszłości wtrąci go w taką otchłań. Znowu zaczął nienawidzić Megan. Jednak przed trzema laty nie zwracał przynajmniej uwagi na jej wdzięki. Teraz nienawiść połączyła się z

gwałtowną żądzą. Cierpiał męki, ponieważ oba uczucia wzmagaly się, a nie słabły. Im bardziej pragnął Megan, tym bardziej jej nienawdził. Działo się tak zwłaszcza wtedy, kiedy na nią patrzył, ponieważ jej uroda stała się teraz wręcz wyzywająca.

Udał, że szuka czegoś w swoich notatkach. Megan zamilkła, czując pewnie, że dalsza dyskusja na ten temat nie doprowadzi do niczego dobrego.

- Niech mi pani opowie, jak wyglądał przebieg kłótni z Graingerem.

Megan drgnęła, zaskoczona nieprzyjemnie tonem jego głosu. Już nie prosił, ale żądał.

- Powiedziała mu „nie”, ale jakoś nie potrafił zrozumieć tego słowa. Usiłował się do mnie dobierać, więc zaczęłam krzyżeć. Zdaje się, że wszyscy to słyszeli.

- Pamięta pani swoje okrzyki?

- Nie.

- Naprawdę? - zapytał jadowitym tonem. - Nie pamięta pani nawet, co krzyczała?

Megan zagryzła wargi. W ciszy, która nastąpiła, słyhać było tykanie wielkiego ściennego zegara.

- Dobrze, krzyknęłam, że takie ścierwo nie powinno żyć. Ale ja go nie zabiłam - dodała od razu.

- Co pani zrobiła, kiedy Grainger wyszedł?

- Wybiegłam z domu. Chciałam uciec jak najdalej. Godzinami włóczyłam się po ulicach. W końcu dotarłam do Wimbledon Common, gdzie ktoś mnie widział.

Keller zignorował jej ostatnią uwagę.

- Dlaczego nie wzięła pani taksówki?

- Nie mogłam... Nie mogę sobie na nią pozwolić.

- A ten naszyjnik? - Wskazał jej nagą szyję, ale dziewczyna bez trudu przypomniała sobie kolię.

- Imitacja - powiedziała.

Daniel zdziwił się. Wówczas nie przyszło mu do głowy, że Megan może nosić sztuczną biżuterię. Po prostu założył, że ma do czynienia z osobą bogatą. Zawsze mu się wydawało, że modelki zarabiają masę pieniędzy.

- Wróćmy do Graingera - zaproponował. - Eksperci stwierdzili, że zmarł o trzeciej nad ranem. Gdzie pani wtedy była?

- Właśnie koło Wimbledon Common - niemal krzyknęła. - Wróciłam z pracy tuż przed północą, wybiegłam z domu kilkanaście minut później, tak że do Wimbledonu mogłam dotrzeć pieszo dopiero po drugiej. Nie udałooby mi się wrócić tak szybko.

- Chyba że wzięła pani taksówkę - mruknął.

- Więc ma pan zeznania taksówkarza? - zapytała z szyderczym uśmiechem.

Keller zmieszał się trochę, ale postanowił kontynuować śledztwo. Zostało jeszcze wiele rzeczy do wyjaśnienia. Przecież dopiero zaczęli przesłuchanie. Starał się nie patrzeć na Megan i cały czas grzebał w notatkach.

- Co pani zrobiła później?

- Wróciłam do domu. Posprzątałam pokój po sprzeczce z Graingerem. Musiałam zetrzeć krew z kominka, ponieważ pchnęłam go, kiedy się do mnie dobierał, i rozciął sobie wargę.

Daniel uniósł gwałtownie rękę, chcąc dać znak, żeby zamilkła.

- Dlaczego nie powiedziała pani tego za, pierwszym razem?!

- Owszem, powiedziałam.

- Ale dopiero parę dni później, kiedy kazałem dokładnie zbadać pani pokój. Właśnie wtedy znaleziono ślady krwi Graingera na pani sukience.

- Co oczywiście dowodzi, że go zamordowałam. Daniel zmarszczył czoło, usiłując przypomnieć sobie szczegóły rozmów sprzed trzech lat. Również tych nieoficjalnych, których nie zarejestrowano na kasetach wideo.

- To nie dowodzi niczego - stwierdził. - Wolałbym jednak, żeby pani wcześniej o tym wspomniała.

- Byłam zaszczuta - powiedziała, spuściwszy głowę. - Czułam się niepewnie. Zwłaszcza po tym, jak mnie pan potraktował przy pierwszym przesłuchaniu.

- Nie wyglądała pani wcale na zaszczutą - zaproponował.

- Ma pan tendencję do wyciągania pochopnych wniosków. Jestem modelką. Moja praca polega na stwarzaniu pozorów.

Daniel nie wyglądał na przekonanego. Przez chwilę przeglądał notatki, a następnie spojrzał na Megan.

- Nie zaprzeczy pani jednak, że znaleziono krew Graingera w pani pokoju - powiedział oskarżycielskim tonem.

- Tak, ale również na dole. Co prawda, sam pan powiedział, że był chory, a ja na pewno jestem silniejsza niż na to wyglądam, ale po co, do diabła, miałabym go ciągnąć na dół?

- Żeby zamaskować ślady.

Dziewczyna opadła z jękiem na fotel. Mimo makijażu na jej twarzy pojawiły się już ślady zmęczenia.

- Byłam potworną idiotką - powiedziała, podnosząc się z miejsca. - Od razu dałam się

sprovokować. Rzuciłam się na pana z pięściami i zdobył pan dowód.

Keller nie spodziewał się tego ataku, ale udało mu się uniknąć pierwszych ciosów. Po tych przyszły następne. Nie mógł się już przed nimi opędnąć i złapał dziewczynę za rękę. Ich ciała zetknęły się na chwilę. Daniel odsunął się trochę, ale Megan wciąż znajdowała się tuż przy nim.

Nawet nie krzyknęła. W jej oczach pojawił się dziwny wyraz, którego Daniel nie był w stanie zidentyfikować. Nie mógł stwierdzić, że był to triumf. Megan wiedziała, że wciągnęła go w swoją intrygę. Bicie serca Daniela, które słyszała nawet z tej odległości, a także jego krótki, niespokojny oddech, powiedziały jej wszystko.

- Zapomniałam, co było dalej - szepnęła. - Co się wtedy stało?

- Odepchnąłem panią.

Nabrał powietrza w płuca i pchnął ją na fotel. Megan była rozczarowana, ale tylko trochę. Wiedziała, że Keller nie będzie łatwym przeciwnikiem. Teraz musiała się tylko pogodzić z faktami.

- I zapytał mnie pan, czy tak to wyglądało z Graingerem - powiedziała, rozmasowując nadgarstki.

Daniel przymknął oczy. Powoli dochodził do siebie. Wiedział jednak, że nie powinien nawet patrzeć w stronę tej dziewczyny.

- Graingera zamordowano popielniczką - powiedział. - To była pani popielniczka. Nie znaleziono na niej innych odcisków palców.

Megan wzruszyła ramionami.

- Nie wypierałam się tego. Grainger miał zwyczaj brać moje rzeczy, żebym musiała zejść do niego na dół. Potem proponował mi drinka, a później zaczynał namawiać, żebym została. Obrzydliwość!

- To był najslabszy punkt pani obrony - powiedział Daniel. - Na narzędziu zbrodni znajdowały się pani odciski palców.

- I co z tego? Przecież mówiłam, że to była moja popielniczka.

- I pani odciski palców - dodał.

- Ależ morderca mógł użyć rękawiczek - zaczęła się bronić. - Przecież nie miałam żadnych powodów, żeby zabić Graingera.

- Nienawidziła go pani. Przecież wciąż się do pani zalecał.

- Gdybym zabijała wszystkich mężczyzn, którzy się do mnie zalecali, musiałabym brodzić w morzu krwi - stwierdziła szyderczo. - Nawet nie licząc tych, którzy nie pchali się z rękami. Umiem radzić sobie w podobnych sytuacjach.

Keller bez najmniejszego powodu zaczął grzebać w swoim notesie. Czuł się urażony, ale nie chciał się do tego przyznać. Nawet przed sobą. Czyżby on również był jednym z wielu, którzy zalecali się do Megan?

Dziewczyna chyba wyczuła jego nastrój, ponieważ natychmiast złagodziała ton.

- Niech pan posłucha, jestem taka jak inne kobiety... - zaczęła.

- Nie! - przerwał jej gwałtownie. - Jest pani Tygrysią! Megan roześmiała się szczerze i serdecznie. Przynajmniej tak mu się zdawało.

- I uwierzył pan w te bzdury? - spytała, nie potrafiąc ukryć rozbawienia.

- Ale przecież w gazetach... - tłumaczył się nieskładnie. - I pani zachowanie... To wszystko...

Śmiech zamarł na wargach Megan. Zaczęła uważnie przyglądać się Kellerowi. Nareszcie zaczynała rozumieć motywy jego postępowania.

- Nienawidził pan Tygryscy - powiedziała. - I dlatego wsadził ją pan do więzienia.

- Bzdura - zaprotestował.

- Była winna od samego początku - ciągnęła, nie słuchając go. Nagle spojrzała mu prosto w oczy. - Ale dlaczego?

Natychmiast spuścił wzrok.

- Nic podobnego - powiedział słabym głosem. Megan przyglądała mu się badawczo.

- To ciągle w panu jest - szepnęła z przerażeniem. - Ta nienawiść czy niechęć. Co pan czuje, kiedy pan na mnie patrzy? Co panu przychodzi do głowy?

Keller kręcił się w fotelu. Nie mógł sobie znaleźć wygodnej pozycji. Megan ani na chwilę nie spuszczała go z oka. Jej wzrok palił go. Czuł, że nie wytrzyma tego długo i że musi coś zrobić.

- Dobrze pani wie - powiedział. - Przecież inni mężczyźni też pani pragnęli.

Nie było to kłamstwo. Jedynie pół prawdy. Megan uśmiechnęła się. Zwycięstwo okazało się znacznie łatwiejsze, niż przypuszczała.

- Być może - szepnęła.

Daniel nareszcie mógł przejść do kontrofensywy.

- Czy tego pani chciała? - zapytał. - Czy chodziło o to, żeby uczynić ze mnie bezwolne narzędzie w pani rękach? Co zamierza pani ze mną zrobić?

- Nie jest pan przecież ani dzieckiem, ani moim niewolnikiem - stwierdziła.

Keller milczał przez chwilę.

- A jednak w pewnym sensie jestem pani niewolnikiem - powiedział. - Zdradziłem się wczoraj w nocy, a pani od razu to zauważyła. Chciałbym wiedzieć, co teraz? Jak głęboko

chce mnie pani pograżyć?

- Może zaczekamy i sam pan się przekona - zaproponowała.

Tego już było za wiele. Daniel zerwał się ze swego miejsca i przypadł do niej, dysząc dziko. Czuł, że prowokuje absurdalną i groźną sytuację, ale nic na to nie mógł poradzić. Megan nie broniła się, ale też nie uczyniła żadnego zachęcającego gestu. Nie znaczyło to jednak, że była zimna i obojętna. Wabiła go na swój sposób, wiedząc z doświadczenia, że działa to na mężczyzn silniej niż jakiegokolwiek prowokacyjne gesty. Daniel chciał ją pocałować, ale nie mógł się na to zdobyć. Przyglądał się ciału Megan. Wyciągnął rękę, ale palce zatrzymały się parę centymetrów od bioder dziewczyny. Jego dłoń zawisła w powietrzu.

Czekał na choćby najmniejszy gest ze strony Megan, który pozwoliłby mu coś zrobić, ale ona trwała nieporuszona. Chciał spojrzeć jej w oczy, ale bał się. W końcu jednak uniósł głowę i ze zdziwieniem stwierdził, że oczy dziewczyny wcale nie są zimne i bezlitosne.

- Czy zrobiłaś to? - spytał nieswoim głosem.

Megan położyła dłoń na jego ramieniu. Kontakt fizyczny podziałał jak katalizator. Uwięzione uczucia wybuchły nagle z olbrzymią siłą. Zaczął całować Megan po szyi i twarzy, a ona poddawała się temu ze spokojem.

- A jak myślisz? - usłyszał w końcu jej głos.

- Nie wiem - szepnął. - Naprawdę nic już nie wiem.

Pogładziła go delikatnie po policzku. Ta niewinna pieśczoła spowodowała, że zaparło mu dech w piersiach. Patrzył na Megan i poruszał ustami niczym ryba. Dopiero po jakimś czasie doszedł do siebie.

- To krok we właściwym kierunku - stwierdziła. - Kiedyś byłeś pewny, że to ja zabiłam Graingera.

- A teraz nie jestem. O to ci chodziło? Megan uśmiechnęła się lekko.

- I tak, i nie. Sama nie wiem. Pocałuj mnie, Danielu. Przecież czuję, że tego pragniesz.

Spojrzał na jej rozchylone wargi. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak rozdarty. Co więcej, wiedział, że musi wybierać. Oddając się we władzę Megan, tracił część swojej niezależności. A jeśli dziewczyna jednak była morderczynią? Ta myśl nie dawała mu spokoju.

Już miał się wycofać, ale właśnie wtedy poczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Wystarczyło, że Megan pochyliła się trochę w jego stronę, a zapomniał o wszystkich obiekcjach. Ich usta zwały się w namiętym pocałunku. Megan przestała być bierna. To, co się wydarzyło, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Daniel z jękiem pograżył się w prawdziwym morzu rozkoszy.

Megan z rozbawieniem obserwowała całą sytuację. Nie po raz pierwszy miała okazję stwierdzić, że wszyscy mężczyźni są do siebie podobni. Nie potrzebowała zbyt dużo czasu, żeby uwieść Kellera.

Nagle i z nią zaczęło się dziać coś dziwnego. Złość i gniew ustąpiły, a ciało zaczęło pulsować w rytm pieszczoty Daniela. Pocałunek ją podniecił. Przestała być tą, która obserwuje całą sytuację. Próbowwała się opanować, ale pożądanie narastało w niej z nową siłą. To, że nie chciała mu się podporządkować, tylko pogarszało sytuację.

Zarzuciła Danielowi ręce na szyję i przyciągnęła mocniej jego głowę. Nie tak chciała to rozegrać. Wiedziała, że znacznie lepiej byłoby trzymać Daniela na dystans. Zmusić go, żeby sam się poniżył. Nie planowała również tych jęków rozkoszy, które wyrwały się z jej gardła. Robiła same głupstwa, ale nie potrafiła się powstrzymać. Już wkrótce miała należeć do niego. Dłonie Daniela wędrowały coraz wyżej. Była pewna, że za chwilę dotrą do zapięcia sukienki.

Nagle wydarzyło się coś niespodziewanego. Jakiś konwulsyjny dreszcz przeszył jego ciało, a następnie Daniel zastygł w bezruchu. Megan uniosła dłoń i dotknęła lekko jego policzka.

- Nie! - Ten okrzyk zabrzmiał tak, jakby pochodził z wnętrza ziemi.

- Ależ, Danielu...

- Nie, nie chcę tak - przerwał jej.

Nareszcie odzyskał zdolność ruchu i mógł przesunąć się w stronę drzwi bawialni. Ogień gniewu zastąpił w jego oczach płomienie pożądania.

- Dobry Boże, co ja robię - wymamrotał pod nosem, a następnie podniósł głos. - Prawie ci się udało, co?

- Co... co mi się udało? - Megan próbowała pozbierać myśli, które rozpierzchły się jak stado kurcząt na widok jastrzębia.

- Nie zgrywaj się na niewiniątko - wycedził przez zęby. - Lepiej popatrz na siebie.

Dziewczyna zaczęła machinalnie poprawiać sukienkę. Dopiero teraz zauważyła, że ma niemal odsłonięty biust i potargane włosy. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zdawała sobie jednak sprawę, że poniosła klęskę.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Daniel roześmiał się, ale nie wypadło to naturalnie. Przez cały czas odsuwał się od niej i teraz stał już niemal oparty plecami o drzwi.

- Czy tak zachowuje się kobieta, która ma wszelkie powody, żeby mnie nienawidzić? - spytał szyderczo. - Myślisz, że uwierzę w ten nagły przypływ uczuć? Gratuluję, pokazałaś,

jaką bronią włada Tygrysica.

- Nie nazywaj mnie tak! - krzyknęła. - Wcale taka nie jestem!

Keller raz jeszcze roześmiał się nieprzyjemnie.

- Zresztą prawie dałem się nabrać - stwierdził. - Jednak nie dla mnie takie gry, Megan.

Chciałaś mnie wykorzystać. Poniżyć. Dostyc tego.

Nie mogła nawet zaprzeczyć. Wstała z miejsca i podeszła do wyjścia. Daniel z pewnością cofnąłby się jeszcze dalej, gdyby nie to, że opierał się o drzwi.

- Przepuść mnie. Chcę wyjść - powiedziała. Skinął głową.

- Proszę bardzo. I pamiętaj, że nie chcę cię jutro widzieć w tym domu.

Megan nic nie odpowiedziała. Gdy tylko otworzył drzwi, wybiegła z bawialni i popędziła na górę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ciemności wokół były tak straszne jak beznadziejność, w której Megan się pogrążyła. Leżała na łóżku, czując na sobie ciężar granitowych bloków nocy. Nie mogła zasnąć. Wiedziała, że podjęła ryzyko i przegrała. Nie miała już żadnych asów w rękawie.

Co więcej, musiała coś zrobić z nowym odkryciem. Zawsze wydawało jej się, że jest mało wrażliwa seksualnie. Uczucie do Briana zgasło szybko i było tym wyjątkiem, który potwierdza regułę. Nie sądziła, że kontakt z Danielem tak na nią podziała. Odkrycie własnego temperamentu przekraczało jej zdolności percepcji. To było tak, jakby nagle, w dosyć późnym wieku, dowiedziała się, że przez wiele lat hodowała w sobie zarazki niebezpiecznej choroby.

Megan próbowała odpędzać od siebie obraz Daniela, przywołując z pamięci wizerunek Tommy'ego. „Mężczyzna jej życia”, jak czasami w żartach określała syna, wciąż był przy niej. Myślała o nim z miłością i ciepłem. Pomagał jej przecież przetrwać więzienie. Dzięki niemu mogła zapomnieć o szarej rzeczywistości. Jednak teraz bardziej niż kiedykolwiek brakowało jej fizycznej obecności synka. Kiedy siedziała w więzieniu, mogła sobie tłumaczyć, że ich kontakty nie byłyby wskazane, ale po wyjściu na wolność ten argument okazał się mało przekonujący.

Zapadła w rodzaj półsnu, który jednak nie przyniósł jej ulgi. Wręcz przeciwnie - czuła się coraz gorzej. W pewnym momencie usiadła na łóżku i otworzyła oczy. Wydawało jej się, że ktoś ją woła. Po chwili wołanie stało się wyraźniejsze.

- Mamo, mamo, gdzie jesteś?! - usłyszała głos Tommy'ego.

Pewnie znowu miał jakiś koszmarny sen. Musi natychmiast pobiec, aby go uspokoić. Inaczej nie będzie mógł zasnąć przez resztę nocy.

- Już idę, synku! - odkrzyknęła. - Nie bój się!

Odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na chłodnej podłodze. Nie mogła znaleźć swoich ciepłych kapci, więc włożyła te, które stały przy łóżku. Wychodząc, potknęła się o próg. Dałaby głowę, że nie był tak wysoki.

Zaczęła błądzić, szukając pokoju syna. Wszystkie pomieszczenia wydawały się obce, w żadnym z nich nie mógł mieszkać mały chłopiec. W końcu udało jej się trafić do sypialni, gdzie na ścianach pełno było plakatów z wizerunkami piłkarzy. Na szafce tuż przy łóżku siedział śmieszny, zielony niedźwiadek. Megan otworzyła ramiona, szczęśliwa, że po tak długiej rozłące zdołała odnaleźć syna.

- Już jestem, Tommy - szepnęła. - Nie bój się. Już nigdy cię nie opuszczę.

Daniel nie wiedział, co go obudziło. Poczł jednak, że coś jest nie w porządku. Wygramolił się niechętnie z ciepłego łóżka i natychmiast włożył szlafrok. Sypiał nago, a noce były jeszcze dosyć chłodne.

Wyszedł na korytarz. Jakies dźwięki dobiegały z sypialni jego syna. Początkowo chciał cofnąć się po pistolet, ale stwierdził, że nie ma takiej potrzeby. Jeśli to złodzieje, postara się wycofać i wtedy zdecyduje, co robić. Zdjął kapcie i zaczął skradać się bos0 w stronę drzwi dziecięcego pokoju.

Po chwili usłyszał głos Megan. Odetchnął z ulgą, ale nie włożył kapci. Ostrożnie zajrzał do środka. Dziewczyna siedziała na pościeli i rozmawiała z kimś, kogo tylko ona mogła widzieć. To, co usłyszał, sprawiło, że niemal pękło mu serce.

- Cicho, kochanie. Nie płacz. Przecież mówiłam, że nigdy cię nie opuszczę - szeptała Megan uspokajającym tonem. - Wszystko będzie dobrze. Tak bardzo mi ciebie brakowało, ale wiedziałam, że wkrótce się spotkamy.

Zwariowała, pomyślał Daniel. Postradała zmysły. Nie, udaje. Znowu chce mnie nabrać - to była druga myśl.

Zaczął się uważnie przyglądać dziewczynie. Miała otwarte oczy, ale nie udawała. Keller wiedział o tym aż nazbyt dobrze. Jedna z pierwszych spraw, którymi się zajmował w policji, dotyczyła lunatyków. Uzyskane wówczas od profesora psychiatrii informacje, jak również filmy, które obejrzał, wryły mu się głęboko w pamięć.

Uważnie przysłuchiwał się Megan. Jej słowa zdradziły, ile przecierpiała w ciągu ostatnich trzech lat i jak bardzo była przy tym samotna. Miał wyrzuty sumienia, że niechcący poznaje tak intymne sprawy. Co więcej, serce mu się krajało na myśl o tym, że będzie musiał zbudzić Megan z hipnotycznego snu. Czy nie załame się, kiedy stwierdzi, iż nie znalazła jednak ukochanego syna?

Włożył kapcie i podszedł do dziewczyny. Przypomniał sobie, jak należy postępować z lunatykami.

- Megan, daj mu spokój - powiedział. - Pozwól chłopcu spać.

Odwróciła twarz w jego kierunku. Wcale nie zdziwiło jej to nagłe pojawienie się trzeciej osoby.

- Ale Tommy nie może zasnąć - westchnęła. - Usłyszałam, jak płakał, i dlatego przyszałam. Wcześniej też słyszałam płacz, ale w pokoju nikogo nie było, a teraz... - zawiesiła głos i wskazała pustą poduszkę.

Daniel z trudem przełknął ślinę. Musi zabrać Megan do sypialni, zanim się obudzi. Rzeczywistość może okazać się dla niej zbyt okrutna.

- Przecież już się uspokoił. Teraz potrzebuje snu. Pozwól mu spać - przekonywał ją. Megan pokręciła głową.

- Nie. Potrzebuje przede wszystkim matki. Tak dawno mnie nie widział. - Nagle jej twarz się zachmurzyła. - Ciekawe, co mu o mnie powiedzieli?

- Czy to ma znaczenie? - spytał.

- Nie. Najważniejsze, że znów jesteśmy razem - powiedziała. - Prawda, kochanie?

Odwróciła się w stronę poduszki i pogłaskała wyimaginowaną główkę. Daniel poczuł, że coś ściska go za gardło. Siedział bezradnie koło Megan i nie wiedział, co robić.

Nagle stało się to, czego obawiał się najbardziej. Ulicą przejechał z hukiem jakiś motocykl i narobił tyle hałasu, co kolumna samochodów. Należy się facetowi mandat za uszkodzony tłumik, pomyślał Daniel. W tym momencie Megan zamknęła oczy, a następnie otworzyła je szeroko.

- Gdzie jestem? - szepnęła ze zgrozą. - Co się dzieje? Nie znam tego miejsca.

- To pokój mego syna - wyjaśnił. - Coś ci się przyśniło i przyszłaś tutaj. Chodź, zaprowadzę cię do łóżka.

Położył dłoń na jej ramieniu. Jednak Megan wyrwała mu się.

- Tommy! Tu był Tommy! Gdzie go ukryłeś?!

- Megan, to był tylko sen. Wszystko ci się przyśniło - przekonywał cierpliwie.

- Nieprawda! Poznaję ten pokój. Tu był Tommy!

Daniel milczał. Wiedział, że dziewczyna powinna usłyszeć prawdę, ale chciał, żeby nastąpiło to później. Rozejrzała się po sypialni. Raz jeszcze powiedziała do siebie:

- Poznaję to miejsce. - Spojrzała na nie ruszaną pościel. - Więc nie było go tutaj?

Daniel skinął tylko głową, ponieważ nie mógł mówić. Jakaś olbrzymia, włochata kula zatykała mu gardło.

- A więc nie odzyskałam go - powiedziała pół pytająco i pół twierdząco.

Ponownie skinął głową. Megan skuliła się na łóżku i zaczęła się kołysać. W tył i w przód. W tył i w przód.

- Chodźmy już - powiedział Daniel. - Musisz odpocząć.

Megan bez protestów pozwoliła się zaprowadzić do sypialni. Zachowywała się jak ogłuszona. Daniel położył ją do łóżka, a nawet okrył kołdrą, a ona nie zrobiła nic, żeby mu pomóc.

- Nie wiedziałam nawet, że zasnęłam - powiedziała.

- Wydawało mi się, że to właśnie głos Tommy'ego mnie obudził. To chyba nie były halucynacje? - spytała, patrząc z niepokojem na Daniela.

Spuścił głowę, żeby nie mogła zająrzeć mu w oczy.

- Nie. Oczywiście, że nie. To był po prostu wyjątkowo sugestywny sen - powiedział. - Coś takiego może się przytrafić, kiedy bardzo czegoś pragniemy.

- Bardzo czegoś pragniemy - powtórzyła, jakby poruszył ją sens tych słów. - Mój Boże, tak dawno nie widziałam Tommy'ego. Początkowo wydawało mi się, że zobaczę go od razu po wyjściu z więzienia. Byłam taka naiwna.

Samotna łza zaczęła płynąć po jej policzku. Megan szybko ją wytarła, ale Daniel zdołał to zauważyć. Dla niego znaczyła więcej niż wybuch płaczu czy też nagły atak hysterii.

- Czy... czy chodziło ci o to, żeby go zobaczyć? - spytał, siadając na łóżku.

Początkowo nie wiedziała, o co ją pyta, ale potem przypomniała sobie nieoczekiwane i gwałtowne zakończenie „przesłuchania”.

- Tak. - Skinęła lekko głową. - Jest mi naprawdę bardzo przykro, ale...

- Nie musimy o tym mówić - przerwał jej.

- Chciałam, żebyś uwolnił mnie od podejrzeń - powiedziała po prostu. - Tylko w ten sposób mogę odzyskać syna. Wiem, że zachowałam się źle. Wydawało mi się jednak, że nie mam innego wyjścia.

Zajął jej w oczy.

- Byłaś gotowa oddać się mężczyźnie, którego nienawidzisz? - spytał. .

- Choćby samemu diabłu, byle tylko odzyskać syna! - zawołała pod wpływem nagłego impulsu, a potem zasłoniła usta. - Wiem, że jestem okropna. Dobrze, że zdecydowałeś się mnie wyrzucić.

- Możesz zostać - powiedział, starając się na nią nie patrzeć.

Zaprotestowała gwałtownie.

- Nie! Wyprowadzę się! Nie mogę tu mieszkać.

- Gdzie się podziejesz? - zapytał.

Megan westchnęła, a następnie zmarszczyła czoło.

- Znajdę coś.

- Dobrze - zgodził się. - Ale pamiętaj, że nie musisz się spieszyć. Najpierw znajdź odpowiednie lokum.

Sam nie wiedział, skąd w nim tyle taktu. Nie należał do ludzi dobrze wychowanych. Jednak teraz udało mu się nie obrazić dziewczyny, zachowując jednocześnie pozory obojętności.

- Zaśnij już, Megan - powiedział. - Potrzebujesz sił do dalszej walki.

Nic nie odpowiedziała, ale posłusznie zamknęła oczy. Cicho opuścił jej sypialnię i

wyszedł na korytarz. Podniósł z podłogi zielonego misia, którego Megan najpierw wzięła z szafki, a następnie upuściła po drodze. Wszedł do pokoju syna i usadził niedźwiadka na szafce. Przesunął go jeszcze trzy razy, zanim uznał efekt za zadowalający. Potem wygładził koldrę i poduszkę. Nikt tutaj nie zaglądał. Zabronił tego nawet sprzątacze, która dwa razy w tygodniu sprzątała cały dom.

Nie był jednak zły na Megan. Wręcz przeciwnie; to co się wydarzyło, spowodowało, że stała mu się bliższa. Otworzył jedną z szuflad i wyjął z niej fotografię uśmiechniętego chłopca. Mógł mieć około siedmiu lat. Wyglądał zabawnie, ponieważ brakowało mu przedniego górnego zęba. Daniel dotknął szkła, pod którym znajdowała się fotografia. Było zimne jak lód. Postanowił, że w czasie pobytu Megan w jego domu będzie włączał na noc ogrzewanie.

Pomyślał o zarzutach, które stawiała mu dziewczyna. Mógłby wszystko łatwo wyjaśnić, gdyby tylko udało mu się znaleźć odpowiednie słowa. Nie lubił mówić o uczuciach. Z Sally nie było to konieczne. Żona kochała go i rozumiała bez słów. Kiedyś to wystarczało, ale teraz już nie. Musi jakoś zacząć się komunikować ze światem.

Raz jeszcze dotknął szkła dzielącego go od podobizny chłopca. Czuł, że między nim a Megan również powstała taka szklana przegroda. Nie wiedział, co robić. Chciał znowu poczuć syna w swoich ramionach. Pragnął mieć go przy sobie. Jednym ruchem rozbił szklaną szybkę. Zaczął wyjmować odłamki z ramki, nie zważając na to, że kaleczą mu palce. W końcu wydobył zdjęcie i poczuł pod wargami szorstki papier.

Megan na szczęście nic nie słyszała. Od paru minut spała w swoim pokoju.

Kiedy wstała następnego ranka, Daniela nie było już w domu. Zaczęła od przygotowania śniadania. Kończyła właśnie parzenie herbaty, kiedy usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Założyła jednak, że to Daniel i nawet się nie odwróciła.

- Ojej! - usłyszała za sobą piskliwy okrzyk.

Omal nie wypuściła kubka z dłoni. Opanowała się jednak i odwróciła w kierunku drzwi. Na progu stała starsza, pulchna kobieta i załamywała ręce w teatralnym geście.

- Ależ mnie pani wystraszyła - powiedziała cienkim, zupełnie do niej nie pasującym głosem. - Myślałam, że zobaczyłam ducha.

- Pan Keller zaprosił mnie na parę dni - wyjaśniła. - Nazywam się Megan Anderson.

Kobieta przyjęła tę informację zupełnie obojętnie. Prawdopodobnie kontakty z Danielem sprawiły, że niczemu się już nie dziwiła.

- Jestem Gladys - powiedziała i zerknęła w stronę imbryczka. - Chętnie bym się czegoś napiła.

Megan nalala jej herbaty i postawiła na stole. Jednak zażywna kobieta popatrzyła na nią tak, jakby podano jej cykute.

- Używam cukru. Trzy łyżeczki, proszę. Muszę mieć dużo energii, żeby posprzątać cały ten dom.

- Więc pani tutaj sprząta? - zaciekawiała się Megan, siadając obok starszej kobiety przy stole.

- Pan Keller nic pani nie mówił? Dwa razy w tygodniu. Nie było mnie ostatnio, bo musiałam wyjechać do siostry. Biedaczka złamała rękę. Wróciłam trochę wcześniej, bo już nauczyła się posługiwać lewą, a ten idiota, jej mąż, powiedział, że nie smakuje mu moja zupa. No wie pani, moja zupa!

- A dlaczego myślała pani, że jestem duchem? - spytała Megan, chcąc odwrócić uwagę Gladys od tematów rodzinnych.

- To ten sweter. - Sprzątaczką skubnęła żółtą tkaninę. - Sally taki nosiła. To znaczy, pani Keller. Bardzo lubiła żółty kolor.

- Dlaczego?

- Bo uważała, że rozwesela. Zawsze się śmiała, kiedy patrzyła na coś żółtego.

- Co się z nią stało?

Sprzątaczką zapomniała o herbacie i ponownie załamała swoje pulchne ręce.

- Nie słyszała pani? Zginęła w wypadku. Trzy lata temu. Samochód potracił ją i jej synka. Myślałam, że pan Keller zwariuje. Akurat zbliżały się święta. Wszystko przygotowane, a tu nagle takie nieszczęście! - Kobieta wytarła oczy rogiem fartucha. - Pan Keller w ciągu paru godzin sprzątnął wszystko. Wyrzucił choinkę i prezenty. Nawet nie sprawdził, co Sally mu przygotowała.

Megan przypomniała sobie ostatnie Boże Narodzenie na wolności. Była już po rozwodzie. Wybrali się z Tommym do kuzynów, którzy sami mieli pięcioro dzieci, i spędzili święta bardzo szczęśliwie. Dopiero później zaczął się koszmar. Jednak teraz nie czuła żadnych pretensji do człowieka, który go spowodował. Daniel Keller przeżywał wtedy swoją tragedię.

- To rzeczywiście straszne - stwierdziła Megan. - Musiał spędzić święta w pustym domu.

Kobieta pokręciła głową, a następnie siorbnęła herbatę. Najwyraźniej miała ochotę poplotkować.

- Nie, pan Keller nie siedział tutaj - powiedziała. - Pracował przez cały czas. Wiedział, że to dla niego jedyny ratunek. Ale później nawet się nie uśmiechnął. Jeszcze teraz chodzi...

Kobieta urwała gwałtownie na odgłos otwieranych drzwi. Szybko dopiła herbatę i zerwała się z miejsca. Po chwili Daniel zajrzał do kuchni.

- No, dosyć tego - powiedziała Gladys. - Dziękuję za herbatę. Wezmę się do sprzątanania.

Jednak Daniel zażądał wyjaśnień i Gladys jeszcze raz musiała opowiedzieć o siostrze i jej mężu.

- Cieszę się, że chora już czuje się lepiej - powiedział w końcu Daniel. - Nie musiałaś się jednak spieszyć. Jakoś bym sobie poradził.

Był rozdrażniony i Gladys wyczuła to. Dlatego, chcąc zniknąć mu z oczu, zaczęła od sprzątanania na piętrze.

- To urodzona plotkarka - stwierdził, kiedy usłyszeli szcęk wiadra na górze. - Nie powinna pani na nią zwracać uwagi.

Forma „pani” po tym, co stało się w nocy, wydawała się teraz sztuczna i niepotrzebna. Megan wahała się przez chwilę.

- Nie powinnaś - podpowiedziała w końcu. Daniel chrząknął.

- Hm, tak, nie powinnaś.

- Gladys opowiedziała mi o twojej żonie i dziecku. Szkoda, że nie wiedziałam tego wcześniej. Byłoby mi łatwiej cię zrozumieć. Ten pokój, wiesz, z misiem, należał do twojego syna?

Daniel skinął głową.

- Tak jak i miś.

- Wyprowadzę się dzisiaj. Nie powinnam dłużej tu mieszkać.

Położył dłoń na jej ramieniu.

- Pamiętaj, co mówiłem. Nie musisz się spieszyć. - Zawahał się. - Zresztą, obawiam się, że bez mojej pomocy niewiele osiągniesz.

Megan poczuła, że serce zabiło jej gwałtownie. Spojrzała na Kellera. Czy to możliwe, żeby chciał jej pomóc?

- Nie chcesz chyba powiedzieć...? - zaczęła.

- Właśnie, że chcę. Postaram się ci pomóc.

- Więc jednak wierzysz w moją niewinność?!

Nie odpowiedział od razu. Usiadł ciężko i poprosił o herbatę. Dopiero po paru łykach zaczął mówić.

- Nie chciałem w to wierzyć - powiedział zmęczonym głosem. - To by znaczyło, że popełniłem poważny błąd. Jednak jestem pewien, że nie zrobiłabyś niczego, co spo-

wodowały rozłąkę z Tommym. Wczoraj to zrozumiałem.

Spojrzała mu przenikliwie w oczy.

- Masz rację. Choćby z tego powodu nigdy bym nikogo nie zabiła.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dom Briana Andersona był nieco oddalony od drogi. Prowadził do niego podjazd w kształcie półksiężyca, a rosnące wokół drzewa chroniły go przed oczami ciekawskich. Daniel zobaczył go dopiero, gdy znalazł się w pobliżu wejścia.

Ani wielkie portale, ani sztukateria nie zrobiły na nim szczególnego wrażenia. Ten dom należał do kogoś, kto potrafił dbać o pozory. Wielka bryła stanowiła portret duszy gospodarza.

Tak mu się przynajmniej wydawało.

Daniel zadzwonił do drzwi. Przez chwilę wsłuchiwał się w dźwięk gongu, a następnie czekał, by pojawił się ktoś, kto wpuści go do środka. Po chwili w drzwiach stanęła kobieta w staroświeckim stroju pokojówki.

- Chciałbym się spotkać z panem Andersonem - powiedział.

Kobieta przybrała pozę pełną dostojności i powagi.

- Kogo mam zaanonsować? - spytała.

- Keller. Inspektor Daniel Keller - przedstawił się. Służąca natychmiast zapomniała o swojej pozie. W jej oczach pojawił się wyraz niepewności.

- Sama nie wiem - powiedziała, przestępując z nogi na nogę. - Proszę zaczekać.

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Daniel zaczął się rozglądać dokoła, Okazało się jednak, że nie czekał długo. Służąca wróciła po chwili i otworzyła drzwi na oścież.

- Proszę. Powiedział, że pana przyjmie.

- Dziękuję - odparł ironicznie. - To bardzo miło z jego strony.

Kobieta potraktowała te słowa zupełnie poważnie.

- O tak. Nie z każdym chce rozmawiać.

Zaprowadziła go do wykładanego dębową boazerią gabinetu. Brian Anderson siedział za biurkiem i wpatrywał się w ekran komputera. To pozwoliło Danielowi rozejrzeć się po pokoju. Wszystko w nim było luksusowe i banalne. Na biurku stało zdjęcie młodej kobiety w ramce ze skóry. Wyglądała mniej więcej tak naturalnie jak lalka Barbie, ale Andersonowi najwyraźniej to nie przeszkadzało. Potwierdzało to opinię, jaką Daniel wyrobił sobie na jego temat.

Anderson w końcu oderwał wzrok od komputera i odsunął się wraz z krzesłem od biurka.

- Inspektor Keller? Moje gratulacje. To znaczy, że nadal pracuje pan w policji?

- Powiedzmy, że z małą przerwą.

Na cienkich wargach Andersona pojawił się uśmiech. Widocznie doskonale rozumiał jego sytuację.

- Może napije się pan czegoś, skoro nie jest pan na służbie - zaproponował.

Daniel pomyślał, że prędzej umrze, nim przyjmie coś z rąk tego człowieka, ale po chwili opamiętał się. Miał przecież być dla niego miły.

- Poproszę o wodę mineralną - powiedział. - Jestem samochodem.

- I jak wszyscy dobrzy policjanci woli pan nie pić alkoholu.

- Jak wszyscy rozsądni ludzie - poprawił go Daniel. - Przejdę jednak do rzeczy. Przyjechałem tu w sprawie pańskiej żony.

- Mojej byłej żony - wtrącił Brian.

- Właśnie. Chyba przyjął pan z ulgą to, że jest niewinna.

- Ba! - Anderson podał mu szklaneczkę z wodą mineralną. - Tylko czy naprawdę jest niewinna?

Daniel wziął szklaneczkę i wypił pierwszy łyk wody. Usiłował ukryć, jak bardzo nie lubi swego rozmówcy. Nie było to chyba jednak konieczne, ponieważ, jak wszyscy ludzie tego pokroju, Anderson uważał, że po prostu nie można nie darzyć go sympatią.

- Uznano, że brakuje dowodów, by ją ponownie skazać. Wobec prawa oznacza to niewinność.

- Ba! - powtórzył Anderson. - Wobec prawa...

- Czy to znaczy, że uważa pan, iż zabiła Graingera? - spytał.

Anderson machnął ręką.

- Bardziej interesuje mnie to, co pan myśli - powiedział. - Przed trzema laty nie miał pan wątpliwości. Do tego stopnia, że... - szukał odpowiedniego słowa - „zgubił” pan tamto zeznanie.

Daniel zacisnął dłoń wokół szklaneczki. Na szczęście była rżnięta w grubym kryształcie i wytrzymała ten atak wściekłości.

- Czy sugeruje pan, że zrobiłem to specjalnie? Anderson ściągnął wargi.

- Wszystko mi jedno.

Daniel patrzył na niego w osłupieniu. Jednocześnie przypomniał sobie słowa przysięgi małżeńskiej. Czy to możliwe, żeby ten człowiek przyrzekał kiedyś Megan miłość i to, że jej nie opuści aż do śmierci? Daniel znał wiele rozwiedzionych małżeństw. Niektóre rozstawały się w gniewie. Ale wystarczyło, żeby któreś z byłych małżonków znalazło się w potrzebie, a zawsze mogło liczyć na pomoc drugiej strony.

Anderson najwyraźniej miał dość przedłużającej się ciszy. - O co panu chodzi? -

spytał wyraźnie rozdrażniony.

- Chciałem przypomnieć, że pana żona, pańska była żona - poprawił się Daniel - ma prawo widywać się ze swoim synem.

Anderson wbił w niego chłodne spojrzenie.

- Więc już pana przekabaciła, inspektorze - powiedział, cedząc słowa. - Niech pan uważa. Nie na darmo nazywają ją Tygrysią.

- To nie ma nic do rzeczy - zachnął się Daniel. Anderson odwrócił głowę i zaczął wpatrywać się w fotografię na biurku.

- Staram się chronić przed nią mego syna - powiedział. - Uważam to za swój obowiązek. Mam powody, by przypuszczać, że Tommy zupełnie zapomniał o matce. Nie chcę tego zmieniać. Poza tym zamierzam się wkrótce ożenić. Moja przyszła żona będzie wspinała matką, jeśli...

W tym momencie zadzwonił telefon. Anderson podniósł słuchawkę. W ciszy, która nastąpiła, Daniel usłyszał jakiś żeński głos.

- Cześć, Seleno, kotku - powiedział ciepło Brian. Daniel spojrzał na lalkę ze zdjęcia. Czy to możliwe, że mogła w nim budzić tyle emocji? Anderson zupełnie się zmienił w czasie rozmowy z przyszłą żoną. Jednak to, co wzięło w nim górę, nie było miłością, ale chęcią posiadania. Zachowywał się jak bogacz, któremu obiecano kolejną górę złota.

- Czy może pan poczekać na zewnątrz? - spytał, przypomniawszy sobie o istnieniu Kellera.

Daniel wyszedł do przestronnego holu. Jednym uchem łowił dźwięki rozmowy. Nie zanosił się na to, żeby skończyła się szybko. Dlatego przeszedł na tyły domu, starając się, z czysto zawodowego nawyku, zapamiętać rozkład pomieszczeń. Zatrzymał się w pokoju z wielkimi oknami, które powodowały, że wydawał się być bardziej słoneczny i radosny.

Na ścianie wisiał obraz przedstawiający szczeniaka skaczącego za piłką. Niewprawną kreską i sposób potraktowania przestrzeni wskazywały, że namalowało go jakieś dziecko. Po chwili Daniel zdał sobie sprawę, że nie jest sam w pokoju.

Odwrócił się w stronę drzwi wychodzących na taras. Stał w nich mniej więcej dziewięcioletni chłopiec. Daniel poczuł, że ciarki przechodzą mu po plecach. Chłopiec nie był w zasadzie podobny do Megan, ale miał bardzo zbliżony sposób bycia. Przypominał ją zwłaszcza teraz, gdy intensywnie wpatrywał się w inspektora.

- Dzień dobry - powiedział w końcu. - To mój obraz.

- Naprawdę? Znakomity. Czy ktoś ci już mówił, że masz talent?

Chłopiec zawstydził się i spuścił głowę.

- Lubię malować Jaco. To mój pies - dodał po chwili, przypomniawszy sobie, że nieznajomy nie wie, kim jest Jaco. - A ja jestem Tommy.

Daniel skinął głową. Postanowił działać szybko. Nie wiedział, ile ma jeszcze czasu.

- Domyśliłem się. Twoja mama opisała cię bardzo dokładnie.

Nagły cień pojawił się na twarzy chłopca.

- Zna pan moją mamę?! - zapytał gwałtownie. Rzeczywiście zapomniał, pomyślał z gniewem Daniel.

- Miałem nadzieję, że przyjedzie do mnie. Jeden chłopak ze szkoły pokazywał mi artykuł o tym, że ją wypuścili. Ale tata powiedział, że mama wyjechała i że nie chce się ze mną widzieć.

- Nie wierz w to.

Dziecko potrząsnęło głową. - Jasne, że nie wierzę. Tata był bardzo zły, kiedy powiedziałem mu o tym artykule. Nawet przeniósł mnie do innej szkoły.

- Do jakiej?

- Buckbridge Junior - odparł chłopiec. Inspektor przykucnął i zaczął mówić szeptem:

- Posłuchaj, nie wiem, ile mamy czasu. Twoja mama nie przyjechała, ponieważ źle się czuła. Teraz przysłała mnie, żebym ci przekazał, iż bardzo cię kocha i że zobaczy się z tobą, gdy tylko będzie mogła.

- To znaczy, kiedy tata jej pozwoli? - spytał chłopiec, patrząc mu w oczy.

Daniel zmieszał się i zacisnął wargi. Nie chciał źle nastawiać chłopca do ojca. Jednak smutek, który dostrzegł w oczach dziecka, wskazywał, że wcale nie musi odpowiadać na to pytanie. Tommy znał prawdę.

- Brakuje ci jej, tak?

Chłopiec skinął głową. Wziął Daniela za rękę i zaprowadził w kąt pokoju. Tutaj otworzył niewielki sekretarzyk, z którego wnętrza wydobył teczkę z rysunkami.

- Muszę to chować - wyjaśnił, wyciągając z niej portret młodej kobiety.

Ten rysunek był jeszcze mniej dojrzały warsztatowo niż portret Jaco, ale Daniela zdumiało to, że dziecku udało się tak wspaniale uchwycić podobieństwo. Tommy traktował prawdopodobnie rysunek jak tarczę, która miała chronić pamięć jego matki.

- Czy mogę to wziąć? - spytał Daniel.

Chłopiec pojął w lot, o co mu chodzi, ponieważ szybko wyrwał kartkę ze szkicownika.

- Niech pan jej powie, że... że... - starał się znaleźć słowa, które najdoskonalej wyrażałyby jego uczucia. - Że bardzo chciałbym się już z nią spotkać i że... że... - znowu się zaciął.

Daniel potrząsnął rysunkiem.

- Nie przejmuj się. To powie jej wszystko. I pamiętaj, że mama stale myśli o tobie.

Nagle coś wpadło mu do głowy. Wziął szkicownik z rąk chłopca i na jednej ze stron nabazgrał kilka cyfr. Mogło to robić wrażenie niezbyt mądrej, dziecięcej zabawy.

- Telefon - rzucił.

Tommy skinął głową. W następnej chwili zobaczyli jakiś cień, który pojawił się w drzwiach od strony ogrodu. Po chwili stanęła w nich starsza kobieta. Daniel nie musiał pytać, kim jest, ponieważ bardzo przypominała Briana Andersona. I podobnie jak on zaciskała szczęki.

- Co ci mówiłam, Tommy? Przecież miałeś nie rozmawiać z obcymi. Kim pan jest? - zwróciła się bezpośrednio do Kellera.

Wyjaśnił pokrótce, kim jest i w jakim celu przybył.

- Proszę nie wspominać w moim domu o tej kobiecie! - krzyknęła pani Anderson.

Daniel skrzywił się, jakby jadł cytrynę.

- To przecież jego matka. - Wskazał Tommy'ego, który starał się odsunąć od nich jak najdalej. Chłopiec mamrotał coś pod nosem i Daniel domyślił się, że były to słowa protestu.

- Co mówisz, Tommy? - pani Anderson surowym tonem zwróciła się do wnuka.

Chłopiec odwrócił się od nich, chcąc ukryć twarz. Zapewne walczył ze łzami.

- Co mówiłeś, Tommy? - kobieta powtórzyła pytanie z jeszcze większym naciskiem.

- Niech mu pani da spokój - wtrącił Daniel. - To nienormalne, żeby zabraniać dziecku mówienia czy słuchania o własnej matce. Ma pani tyle delikatności co nosorożec.

Tommy uśmiechnął się przez łzy na znak, że zgadza się z tym opisem, ale pani Anderson aż się zagotowała.

- Jak pan śmie?! Nie ma pan za grosz taktu!

Daniel zrobił żalostną minę, jakby przeproszał, że żyje. Tommy nie mógł już powstrzymać śmiechu. Pani Anderson spojrzała na niego zgorziona.

- Tommy! Jak ty się zachowujesz?! Co na to powie twoja nowa mama?

Chłopiec zaczerpnął powietrza. W obecności tego wielkiego mężczyzny, który przyniósł mu dobre wieści, czuł się coraz odważniejszy.

- To nie jest moja mama - powiedział szybko. - Nie lubię jej i ona mnie też nie lubi.

- Zabraniam ci mówić takie rzeczy. - W głosie babki pojawiły się twarde nuty. - Jesteś po prostu małym głuptasem i niczego nie rozumiesz.

Jednak Tommy zacisnął pięści i wysunął lekko dolną wargę. Daniel rozpoznał ten grymas. Znał go aż nazbyt dobrze. Teraz jednak cieszył się, że chłopiec jest tak uparty jak

jego matka.

- Wszystko rozumiem. Ona mówi na mnie „ten bachor”.

- Czy masz na myśli pannę Bracewell? Przecież wiesz, że tata kazał ci mówić o niej „mama”.

W oczach Tommy'ego znowu pojawiły się łzy. Wiedział jednak, że nie może się rozplakać. Nie chciał okazywać słabości przed babką.

- Ale ona nie jest moją mamą - powtórzył z uporem.

- Co tu się dzieje? - usłyszeli głos Briana Andersona, a zaraz potem zobaczyli w drzwiach jego sylwetkę.

- Powinieneś uważać, kogo wpuszczasz do domu, Brianie. Ten policjant jest okropny - stwierdziła pani Anderson, spoglądając z niesmakiem na Daniela.

- Tak jak wszyscy policjanci, mammo.

- Nie, ten jest gorszy od innych!

Anderson skinął głową, chcąc pokazać, że się z nią zgadza. Bardzo szybko zorientował się w sytuacji i postanowił działać.

- Weź stąd Tommy'ego, mammo - poprosił. - Ja zajmę się tym panem.

Starsza kobieta wyciągnęła rękę w stronę chłopca, a on podał jej niechętnie dłoń. Kiedy wychodzili, Tommy obejrzał się za siebie. Daniel wyciągnął do góry rękę z rysunkiem na znak, że pamięta o tym, co mu obiecał.

- Niech pan już idzie - powiedział Anderson.

- Dobrze, ale chciałem panu jeszcze coś powiedzieć. Brian machnął ręką.

- Proszę oszczędzić mi grózb - powiedział. - Jeśli Megan znajdzie prawnika, ja wynajmę dziesięciu. Oczernię ją i zniszczę. Nigdy już nie zobaczy syna.

- Dobrze - mruknął ponuro Daniel.

- Więc nic już pana nie zatrzymuje.

W milczeniu odprowadził Daniela do samochodu. Ale gdy Keller znalazł się w jego wnętrzu, pochylił się jeszcze, żeby mu coś przekazać.

- Niech pan uważa. Megan chce pana wykorzystać - powiedział, siląc się na przyjazny ton. - Nie można jej za to winić. Taka już jest. Myślałem jednak, że jest pan rozsądniejszy i pozna się na tym.

Daniel włożył kluczyki do stacyjki i uruchomił silnik. Chwycił mocno kierownicę, opierając się pokusie, żeby walnąć Briana Andersona prosto w jego wypielegnowaną gębę.

- Do widzenia - rzucił i ruszył z piskiem opon.

- I co powiedział? - spytała Megan, gdy tylko znalazł się w domu.

Daniel machnął z niechęcią ręką. Było mu podwójnie przykro. Po pierwsze, z powodu zachowania Andersona, a po drugie dlatego, że źle wywiązał się ze swojej misji.

- To, czego się spodziewałaś - odparł ponuro. Po chwili jednak rozpogodził się. - Nie rób takiej zmartwionej miny - poprosił. - Popatrz, mam tu coś dla ciebie. To od Tommy'ego.

- Widziałeś Tommy'ego?!

- Miałem okazję porozmawiać z nim sam na sam - powiedział. - Wie, że jesteś na wolności. Jakiś kolega w szkole pokazał mu artykuł o tobie.

Megan załamała ręce.

- O, Boże! Dowiedział się, że byłam w więzieniu!

- I że oczyszczono cię z zarzutów. - Daniel starał się dodać jej otuchy.

Megan spojrzała na swój portret i uśmiechnęła się przez łzy. Jej emocje były tak rozchwiane, że łatwo przechodziła od rozpaczycy do uczucia szczęścia.

- Więc nie zapomniał - szepnęła.

- Andersonowie starali się bardzo, żeby tak się stało, ale ich wysiłki spełzły na niczym. To ogromny sukces.

Nie wiedział, czy go słyszy. Ani na chwilę nie spuszczała wzroku z obrazka.

- Naprawdę Tommy to namalował?

- W ten sposób lepiej cię pamięta. Na twarzy Megan pojawił się uśmiech.

- Ciągle mnie kocha, prawda?

- Tak, oczywiście.

Megan promieniała. Daniel nie chciał niszczyć tego nastroju. Nie wiedział, jak powiedzieć jej o tym, że jej były mąż planuje powtórny ożenek. Tym bardziej nie potrafili by powtórzyć słów Andersona dotyczących Tommy'ego. Przed Megan była jeszcze długa droga do odzyskania syna. Daniel bolał nad tym. Nikt nie rozumiał jej tak dobrze jak on.

- Muszę go zobaczyć! - wykrzyknęła podniecona. - Pojedźmy tam. Albo nie, lepiej do szkoły.

- Dzisiaj jest niedziela - przypomniał jej. Zamknęła oczy.

- Wobec tego jutro - powiedziała nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Muszę go zobaczyć choćby z daleka. I nie próbuj mnie powstrzymywać!

- Ani mi to w głowie. - Wzruszył ramionami. - Nawet cię tam zawiozę.

- Dobrze, pojedziemy z samego rana. Daniel położył dłoń na jej ramieniu.

- Dobrze, ale uspokój się trochę.

Megan spojrzała na niego nie widzącymi oczami. Przez moment nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Jak mogę się uspokoić, kiedy mam zobaczyć syna? - powiedziała, kiedy w końcu w pełni dotarł do niej sens jego słów. - Tak bardzo chcę go przytulić, porozmawiać z nim.

Głowa Daniela opadła w dół, jakby pod wpływem, jakiegoś niewidzialnego ciężaru.

- Rozumiem.

Mówił prawdę. On również oddałby wszystko, by móc porozmawiać ze swoim synem. Pragnął, by przynajmniej na moment wróciły dawne, dobre czasy.

Na myśl o spotkaniu z Tommym Megan uśmiechnęła się tak promiennie, że napełniło go to lękiem. Gdyby ją teraz zawiódł, nigdy nie mógłby sobie tego darować. Jej twarz pełna była bezgranicznego zaufania i oczekiwania na to, co ma się zdarzyć.

- Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei - powiedział, chociaż coś ścisnęło go w gardle. - Przed nami jeszcze długa droga.

Po raz pierwszy w pełni świadomie dał znać, że działają razem. Wiedział, że nie ma już odwrotu i, mimo sugestii Andersona, a także własnych przemyśleń na ten temat, nie chciał się już wycofywać.

- Jednak może nam się udać, prawda? - zapytała Megan, patrząc mu w oczy. - Możemy odzyskać Tommy'ego?

Daniel starał się unikać jej wzroku. Przesunął dłonią po twarzy, a następnie westchnął.

- Musimy to zrobić.

Tyle że nie wiem, jak, dodał w myśli. Megan wyglądała na zadowoloną z tej odpowiedzi. Sprawy małżeństwa Andersona i ewentualnego procesu Daniel nie poruszył i karmił się w duchu za tchórzostwo, gładząc jej ciemne włosy.

Następnego ranka bez problemów znaleźli szkołę Tommy'ego. Zatrzymali się przed wejściem, czekając na przybycie chłopca. Wkrótce jednak okazało się, że nie ma to większego sensu. Co parę minut przez wielką stalową bramę wjeżdżała kolejna limuzyna, podjeżdżała pod samo wejście, wysiadało z niej jakieś dziecko i wchodziło do budynku. Z tej odległości nie mieli szans na rozpoznanie Tommy'ego. Jeszcze mniej na dostanie się do środka.

Megan nie traciła spokoju, ale jej twarz robiła się coraz bledsza. Daniel stwierdził, że musi zacząć działać. Mógłby oczywiście skorzystać ze służbowej legitymacji, ale gdyby ktoś o tym doniósł, z całą pewnością wyrzucono by go z policji.

- Zaczekaj - powiedział do zbolalej Megan i wysiadł z samochodu.

Nie było go przez kwadrans. Kiedy wrócił, wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Na tyłach szkoły jest boisko - poinformował. - Myślę, że możemy tam poczekać.

Przeszli boczną uliczką na tyły szkoły i zajęli miejsce przy ogrodzeniu. Spędzili tam

ponad trzy godziny. Za każdym razem, kiedy jakaś klasa wychodziła z budynku, Megan zaciskała dłonie na siatce i przywierała do niej. Jednak, jak do tej pory, nie zobaczyli Tommy'ego.

- To chyba był kiepski pomysł - stwierdził Daniel. - Jego klasa może nie mieć dzisiaj zajęć sportowych.

- Idź już - powiedziała Megan, nie spuszczać boiska z oczu. - Ja jeszcze zostanę.

- No cóż, w zasadzie nie mam dzisiaj nic do zrobienia - mruknął, siląc się na zdawkowy ton. - Zaczekam z tobą.

Nie słyszała go. Na przeciwległym końcu boiska pojawił się tłumek chłopców. Śmiali się i żartowali, kopiąc piłkę. W zasadzie wszyscy wyglądali tak samo. Daniel wytrzymał wzrok, chcąc dostrzec Tommy'ego. W końcu mu się udało. Megan miała rację, że chciała poczekać. Tommy szedł trochę z boku i co jakiś czas kopał piłkę, ale tylko wtedy, gdy znalazła się w pobliżu.

- Pewnie zaraz podejda bliżej - powiedział Daniel z nadzieją, że tak się stanie.

Dzieci mogły wybrać albo małe boisko blisko siatki, albo duże, położone nieco dalej. Okazało się jednak, że los spletał oczekującym okrutnego figla. Chłopcy wcale nie zaczęli gry. Rozlokowali się za dużym boiskiem i trenowali skoki. W przerwie zabawiali się kopaniem piłki. Tak minęło czterdzieści pięć minut.

Następnie chłopcy ruszyli do szkoły. Megan jęknęła. Z tej odległości w ogóle nie rozpoznawała Tommy'ego. Jednak okazało się, że jeden chłopiec nie wszedł do budynku. Odwrócił się, przeszedł niepewnie przez duże boisko i przystanął.

- Tommy!!! - krzyknęła Megan.

Chłopiec chciał pobiec w ich kierunku, ale właśnie pojawił się nauczyciel, zaniepokojony jego nagłym zniknięciem. Powiedział coś do niego i Tommy z ociąganiem ruszył w kierunku gmachu szkoły. Nauczyciel zerknął jeszcze w stronę Megan i Daniela, ale po chwili odwrócił się na pięcie i poszedł w ślady wychowanka.

Megan nie mogła się oderwać od ogrodzenia.

- To mi się chyba nie przyśniło, prawda?

- Jasne, że nie - powiedział Keller, otaczając ją ramieniem. - Chodźmy już.

- Zauważył mnie? - spytała, chcąc się upewnić.

- Naturalnie.

Przez całą drogę milczała, ale było widać, że jest radosna. Dopiero kiedy znaleźli się w domu, zaproponowała, że zrobi spóźnione śniadanie. Zważywszy na porę, mógłby to już być późny lunch.

- Znakomita - pochwalił Daniel, pijąc pierwsze łyki kawy. - Nie wiedziałem, że może być taka dobra.

Megan posłała mu jeden ze swoich najwspanialszych uśmiechów. Daniel poczuł, że wcale nań nie zasłużył.

- Zobaczysz, co przygotuję na przyjęcie Tommy'ego - powiedziała.

Daniel spuścił głowę. - To może okazać się trudniejsze, niż myślisz.

Zaczęła mu się uważnie przyglądać. Czyżby nie powiedział jej wszystkiego? Czyżby coś przed nią ukrywał?

- O co chodzi?

Było mu strasznie głupio, ale musiał przekazać jej tę informację.

- Twój były mąż chce się powtórnie ożenić - oznajmił. Megan odstawiła drżącą dłonią filiżankę z kawą. Parę kropel wylało się na stół.

- O, Boże! Wiem, co powie sąd. Pełna rodzina, żadnych kłopotów materialnych. Nie mam szans na odzyskanie Tommy'ego.

Daniel wziął ją za rękę.

- Przecież kochasz syna i on cię kocha - powiedział.

- Udowodnimy, że jesteś niewinna, i odzyskamy Tommy'ego.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Udowodnimy, że jesteś niewinna i odzyskamy Tommy'ego - powtórzył po kolacji, która nie była nawet w połowie tak dobra jak śniadanie. - Megan, słyszysz mnie?

Dziewczyna nic nie odrzekła, jednak wyraz rozpaczy, który dostrzegł w jej oczach, był najlepszą odpowiedzią. Daniel nie mógł tego już dłużej znieść. Wstał z miejsca i podszedł do niej. Już po chwili tulił ją do siebie i scałowywał łązy z jej policzków. Takie zachowanie nie miało żadnego erotycznego podtekstu. Chodziło mu tylko o to, żeby ją pocieszyć.

- Wszystko będzie dobrze - szepnął, chcąc jej dodać otuchy. - Zajmę się tym. Obiecuję.

W końcu udało mu się ją jakoś uspokoić. Poczuł, że rozluźniła się i przytuliła do niego. Dawał jej obietnice, których nie umiał spełnić, a ona słuchała go z wdzięcznością.

Nagle podniosła głowę. Ich usta znalazły się obok siebie. Daniel nie mógł się oprzeć i pocałował ją. Chciał, żeby był to pocałunek pocieszenia, ale wyszło zupełnie inaczej.

- Danielu - szepnęła, dotykając warg.

Poczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Zrozumiał, że pragnie Megan i to z wzajemnością. Ich ciała zeszytywniały w oczekiwaniu. Poprzednio zawrócili z tej drogi. Jednak teraz Daniel czuł, że nie ma odwrotu. Tak samo myślała Megan, jeśli można to nazwać myśleniem.

Była oszołomiona. Nie potrafiłaby powiedzieć, co pociągają w Danielu. Wciąż uważała go za wroga. A jednak działał na nią tak jak żaden inny mężczyzna. Wiedziała tylko, że go pragnie i że musi zaspokoić to pragnienie. Zaczęli całować się jak szaleńcy. Ich dłonie wykonywały własny taniec po ciele partnera. Działali jak w transie albo hipnotycznym śnie, czując, że rzeczywistość ze wszystkimi jej troskami została gdzieś daleko za nimi.

- Danielu - powiedziała głębokim głosem, który nagle przeszedł w jęk. - Och, jak dobrze... To niezbyt mądre, co robimy.

Daniel zaczął gładzić jej piersi przykryte cienkim materiałem bluzki.

- Wobec tego powiedz, żebym przestał.

Spojrzała na niego bezradnie, a następnie westchnęła, czując, że Daniel po kolei rozpina jej guziki. Po chwili dotknął nagiego ciała.

- Powiedz, żebym przestał - powtórzył na pół prosząco, a na pół rozkazująco.

Megan zaczęła gładzić jego włosy.

- Wiesz, że nie mogę.

Wiedział. Rozpiął już niemal wszystkie guziki bluzki, ale teraz zatrzymał się, chcąc

przedłużyć grę. Megan wygięła ciało w łuk. Nie wiedziała, jakim kochankiem będzie Daniel, ale chciała się tego jak najszybciej dowiedzieć.

Dotknął ustami miejsca, gdzie za osłoną biustonosza kryła się stercząca sutka.

- Szybciej! - krzyknęła.

- Zaraz - szepnął.

Nie mogła wytrzymać wewnętrznego napięcia. Nerwowymi ruchami zaczęła rozpinąć koszulę Daniela. Pod palcami poczuła runo skręconych, miękkich włosków, a następnie mocny, umięśniony tors, obiecujący niebiańskie rozkosze. Pragnęła przyłgnąć do niego swoim nagim ciałem.

Daniel znowu pocałował ją w usta.

- Chwileczkę - szepnął.

Myślała, że zabierze ją na górę, żeby mogli się kochać w łóżku. Ludzie w małżeństwie często tracili fantazję i wydawało się im, że można to robić tylko w ten sposób. Ale on rzucił na podłogę bawialni kilka poduszek, a następnie wrócił do niej.

Zaczął ją wolno rozbierać, pieszcząc szyję, brzuch, uda. Megan poddawała się temu, chociaż chętnie wyskoczyłaby natychmiast z ubrania.

Spojrzał na jej nagie, jakby toczony w kości słoniowej ciało.

- Teraz nie możesz mi już powiedzieć, żebym przestał - oznajmił desperackim tonem.

- Nie chcę. Szybciej... - jęknęła, wiedząc, że traci panowanie nad sobą.

Daniel był już przy niej. Czuła jego nagi tors przy swoim ciele. Ich brzuchy zetknęły się i zaczęły o siebie ocierać. Co dalej? Megan sięgnęła dłonią niżej i wyczuła kanciastą metalową klamrę paska. Z dzikim okrzykiem popchnęła Daniela na poduszki. Szybko rozpięła pasek, a potem zamek błyskawiczny. Działała jak w transie. Po chwili oboje byli nadzy. To, co trzymała w dłoni, nie było ani kanciaste, ani metalowe.

Teraz krzyknął Daniel. Czuł, że jego ciało eksplodowało, rozpryskując się na tysiące małych kawałeczków, a każdy z nich miał w sobie tyle rozkoszy, ile wystarczyłoby dla paru tuzinów zdrowych i czynnych seksualnie mężczyzn.

Megan zaczęło brakować tchu, ale nie mogła przerwać tej gry. Teraz była Tygrysią. Ten przydomek pasował do niej w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek. Kiedyś śmiała się, czytając dokładne analizy swego charakteru. Jednak obecnie, gdyby była w stanie świadomie wszystko rozważyć, być może przyznałaby rację dziennikarzom. Niektórzy z nich potrafili przeniknąć ją do głębi. Zawsze uważała się za kobietę oziębłą, a jej małżeńskie, stosunki, poza tymi pierwszymi, dość niezgrabnymi, miały dość wyrachowany charakter. Jednak to, co działo się w tej chwili, nie miało nic wspólnego z wyrachowaniem.

Daniel powoli odzyskiwał świadomość, chociaż jego wzrok wciąż pozostawał nieobecny. Język Megan krążył po jego ciele, a on czuł, że dawno nie było mu tak dobrze. Jednak po chwili obudził się w nim duch przywódcy. Zaczaj pieścić dziewczynę, a następnie pchnął ją na poduszki.

Nie poczuła tego, że opadła na miękki puch. Wydawało jej się, że wciąż leci w dół. Być może dlatego trzymała się tak kurczowo Daniela. Oplotła go ramionami, a następnie rozwarła uda, żeby nogami objąć jego talię. Nie mógł już się jej wymknąć. Zresztą wcale nie miał takiego zamiaru. Wszedł w nią jak prawdziwy zdobywca i wszystko wskazywało na to, że w ogóle nie ma ochoty zakończyć swojej cudownej penetracji. Megan wiała się i unosiła do góry biodra, wciąż lecąc w przepaść, która się pod nimi otworzyła.

W końcu opadli oboje na poduszki. Dyszeli ciężko i trzymali się za ręce, nie chcąc tracić ze sobą fizycznego kontaktu. Megan poczuła, że ma twarz mokrą od łez. Tym razem były to jednak łzy szczęścia.

Daniel leżał obok niej, całkowicie zaspokojony. Przez wiele lat był szczęśliwym małżonkiem, ale nigdy nie doświadczył czegoś takiego. To, co zdarzyło się przed chwilą, przypominało tajfun w porównaniu z lekkim wiatrem w czasie jego małżeństwa.

- Jak ci było? - spytał. - Dobrze?

Od razu pożałował tych słów. Były niezręczne, może nawet obraźliwe i przypomniały Megan ich rzeczywistą sytuację. Może nie uważała go już za wroga, ale z pewnością nie za przyjaciela. Jej uczucia względem niego miały dwuznaczny charakter, ale właśnie przed chwilą mogli o tym zapomnieć. Teraz jednak przypomniał jej o tym.

Megan czuła, że zrobiła źle. Przed chwilą była bezsilna w ramionach Daniela. Pokazała mu, że potrafi się całkowicie zatracić. To nie był rozsądny krok. Jednak więzienie nauczyło ją panowania nad uczuciami.

- Jasne, że było dobrze - odparła. - Nie miałam mężczyzny od pięciu lat. W takiej sytuacji wystarczył byle kto, żebym straciła panowanie nad sobą.

Na szczęście nie widziała twarzy Daniela, który wyglądał tak, jakby ktoś go nagle spoliczkował.

- Pięć lat? Przecież tylko trzy spędziłaś w więzieniu.

- Plus dwa lata separacji - powiedziała. - Nie sądzisz chyba, że chciałam znaleźć sobie mężczyznę za wszelką cenę.

- A jeszcze przedtem?

Mogła nie odpowiadać. To nie była jego sprawa.

- Rzadko sypiałam z mężem - odparła. - Mieszkaliśmy razem, ale to wszystko.

Daniel nie wiedział, dlaczego poczuł coś w rodzaju ulgi. Przecież było to irracjonalne. Co za różnica, czy Megan sypiała z legalnie poślubionym mężem, czy też nie? Nawet jeśli ten okazał się łajdakiem.

- Zresztą nie potrzebowałam tego - dodała po chwili. - Zawsze uważałam, że jestem raczej zimna i nieczuła.

Wiedziała, że powinna dodać: „Teraz jednak zmieniłam zdanie”, ale te słowa jakoś nie chciały jej przejść przez gardło.

W głowie Daniela pojawiła się straszna myśl. A może ona udawała? Może odegrała przed nim prawdziwą namiętność? Jej ostatnie słowa wydawały się właśnie na to wskazywać. Wstał i przykrył się pledem. Czuł się głupio, stojąc nagi w jej obecności. Zaklął pod nosem. Poczul się jak gwałciciel, który wykorzystał słabość swojej ofiary.

Następnego ranka pojawił się nowy list od pana Newtona. Prawnik informował Megan, że negocjacje w sprawie odszkodowania wyglądają bardzo obiecująco i w związku z tym może jej zaoferować nieco większe wsparcie. Do listu dołączony był czek na tysiąc funtów.

- Oczywiście będziesz sobie teraz mogła pozwolić na wynajęcie jakiegoś lokum - powiedział Daniel głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

- Jasne, że tak - Megan wpadła mu w słowo. - Przykro mi, że narzucałam ci się tak długo. Teraz doskonale sobie poradzę...

Twarz Kellera przybrała wyraz wściekłości.

- Doskonale wiesz, że sobie nie poradzisz - przerwał jej. - Jest jeszcze sprawa Graingera.

Megan spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- No dobrze, to dlaczego chcesz mnie wyrzucić? Daniel postukał się wymownie w czoło.

- Wyrzucić cię?! - powtórzył. - Przecież od początku mówiłaś, że chcesz się stąd wyprowadzić. Zresztą - dodał, widząc jej zdezorientowaną minę - tak będzie lepiej. Przepraszam, trochę mnie poniosło. Ale widzisz, nikt nie powinien nas widzieć razem.. Poza tym, jeśli się przeniesiesz, nie zdarzy się nic takiego... nic takiego jak wczoraj.

Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę.

- Rozumiem - bąknęła.

Chciał krzyknąć, że nic nie rozumie, ale wiedział, że mądrzej będzie zbyć to milczeniem. Nie spał pół nocy, ponieważ znowu obudziło się w nim pragnienie, by chociaż dotknąć Megan. Czuł, że trudno mu będzie się z nią rozstać. Dlatego chciał, żeby

wyprowadziła się, zanim całkiem oszaleje. Jeszcze chwila, a nie będzie mógł bez niej żyć.

Znaleźli dla Megan niewielkie mieszkanie w kamienicy oddalonej o parę kilometrów od domu Daniela. Jej właścicielka, pani Cooper, albo nie poznała dziewczyny, albo też uznała, że nie powinna się wtrącać w nie swoje sprawy. W domu była jeszcze trójka lokatorów: jakieś małżeństwo oraz stary taksówkarz, Bert, który pojawiał się o różnych porach. Miał on trzy córki, z których każda chciała go wziąć do siebie. Bert miał jednak naturę samotnika i wolał swoje mieszkanie oraz pracę, którą zaczynał i kończył o dowolnej porze. Być może z racji podobnych usposobień od razu polubili się z Megan.

Dziewczyna po raz pierwszy od wyjścia z więzienia czuła, że udało jej się „zagubić w tłumie”. Spokój, który panował w domu, udzielał się również jej. Jedyne problem, z którym nie mogła sobie poradzić, pomijając sprawę Tommy'ego, która wisiała nad nią niczym miecz Damoklesa, to Daniel.

Czasami widziała jego twarz we śnie, a czasami na jawie. Pojawiała się zawsze wtedy, gdy myślała o przyszłości. Megan nie wiedziała, co to znaczy. Nie wiedziała wielu rzeczy. Na przykład tego, czy pozostaną wrogami. Daniel obudził w niej pożądanie. Czy to wystarczy, żeby jakoś się ze sobą pogodzić?

Po paru dniach pobytu u pani Cooper uznała, że powinna do niego zadzwonić. Po krótkiej walce wewnętrznej sięgnęła po słuchawkę, ale po wybraniu numeru usłyszała głos automatycznej sekretarki. Dopiero za trzecim razem zdecydowała się nagrać wiadomość dla Daniela.

Z niecierpliwością czekała na odpowiedź, ale nic takiego nie nastąpiło. Poczuli się tak, jakby ktoś uderzył ją pałką w głowę. Daniel nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Pewnie wyjechał, żeby nie musieć się z nią kontaktować.

Znowu odżyła sprawa Tommy'ego. Daniel obiecał, że się tym zajmie, ale w tej sytuacji powinna chyba zacząć działać sama. Nie wiedziała jednak, co zrobić. Musiała czekać na sygnał od Daniela.

- Daj spokój, dziewczyno - powiedział Bert, sięgając po masło. - Na pewno zadzwoni.

Jedli właśnie z Bertem śniadanie i oczywiście zagapiła się i zapomniała o masle.

- Słucham?

Sięgnęła po dżem do tostów.

- Jestem już stary piernik - powiedział Bert. - Wydałem trzy córki za mąż i każda wyglądała tak samo, kiedy czekała na telefon od narzeczonego. Zwykle dzwoniли. Jak nie ci, to inni.

- Źle to zrozumiałeś, Bert - powiedziała, czerwieniąc się. - To zupełnie inna sprawa.

- Jasne. Moje córki też mówiły, że chodzi o coś zupełnie innego.

Bert zaśmiał się rubasznie. Jednak Megan tylko pokręciła głową.

- To naprawdę coś zupełnie innego. Ten mężczyzna jest kimś w rodzaju doradcy - wyjaśniła.

Stary taksówkarz wzruszył ramionami.

- Niech będzie, skoro tak twierdzisz - powiedział. Nie wyglądał jednak na przekonanego.

Słowa Berta stanowiły dla niej szok. Nigdy wcześniej nie musiała czekać na telefon od mężczyzny. Wręcz przeciwnie, często chciała żeby kolejny amant przestał już wydzwaniać. Nawet Brian kontaktował się z nią regularnie. Czy to możliwe, żeby zachowywała się jak zakochana nastolatka?

Wkrótce jednak porzuciła te rozważania. W desperacji pojechała do szkoły Tommy'ego i zaczęła wystawać pod parkanem. Syn pojawił się dopiero trzeciego dnia, ale zauważył ją niemal natychmiast. Po chwili zaczęła się gra. Tommy starał się tak kopać piłkę, żeby móc się do niej zbliżyć. Nie uszło to jednak uwagi nauczyciela, który skarcił chłopca i kazał mu stanąć na bramce. Do końca meczu Tommy puścił pięć goli, wciąż wpatrując się rozpaczliwie w matkę. Megan zaczęła gryźć paznokcie. Żałowała tego, że tu przyszła. Było to straszne przeżycie zarówno dla niej, jak i dla chłopca.

Po powrocie do domu natknęła się w drzwiach na Berta, który właśnie wychodził.

- A mówiłem, że się pojawi - powiedział, mrugnawszy do niej znacząco.

Nie chciała niczego tłumaczyć. Zresztą nie miała na to czasu. Wbiegła do swego mieszkania i rzuciła się Danielowi na szyję. Pewnie by się pocałowali, ale za drzwiami rozległ się głos gospodyni.

- Wstawiłam czajnik na gaz - powiedziała. - Możecie zrobić sobie herbaty.

Po chwili w półotwartych drzwiach pojawiła się głowa pani Cooper. Megan i Daniel odskoczyli od siebie, a nieco zmieszana gospodyni wycofała się niemal natychmiast.

- Gdzie byłaś? - spytał Daniel. - Czekam tu na ciebie już od paru godzin.

- Chciałam zobaczyć Tommy'ego - wyjaśniła.

- . Mogłem się tego domyślić. - Pokiwał głową. - I co, udało ci się? - spytał.

- Tak, ale widziałam go z daleka - odparła. - Stał na bramce. Nie chciałam siedzieć w domu. Myślałam, że mnie opuściłeś.

Daniel potarł policzek.

- Aha, rozumiem. Stąd to przyjęcie.

- Jesteś moją ostatnią szansą, Danielu - powiedziała z rozbrajającą szczerością. - Bez

ciebie nie mam żadnej nadziei. Zrozum - tłumaczyła dalej - nie mogłam się do ciebie dodzwonić. To wyglądało tak, jakbyś wyjechał.

- Miałaś rację. Musiałem wyjechać - przyznał. - Tyle tylko, że w twojej sprawie.

Zacisnęła pięści. Mina Daniela wskazywała na to, że ma dla niej dobre wieści. Chciała je usłyszeć jak najprędzej.

- I co?! - wyrzuciła z siebie.

Usłyszeli pukanie do drzwi. To Daniel powiedział „proszę”, ponieważ w tej chwili żadne słowo nie przeszłoby jej przez gardło. Do pokoju weszła pani Cooper, niosąc przed sobą tacę z herbatą i cukrem. Musiała wcześniej rozmawiać z Bertem, ponieważ cała promieniała.

- Pomyślałam, że sama przygotuję herbatę - powiedziała. - Dajcie mi znać, dzieci, jakbyście jeszcze czegoś potrzebowali.

Daniel zapewnił ją, że to zrobią, pani Cooper raz jeszcze zerknęła na nich, uśmiechnęła się i wyszła. Jak każda starsza kobieta, miała w sobie coś ze swatki. Jednak Megan nie chciała o tym myśleć w tej chwili.

- I co? - powtórzyła spokojniej swoje pytanie.

Daniel przeszedł od razu do rzeczy.

- Odkryłem, że jedyną osobą, która skorzystała na śmierci Graingera, był jego bratanek, Jackson. To on odziedziczył większą część pieniędzy.

Megan skinęła głową.

- Pamiętam go. Straszny typ. Jeszcze gorszy od wuja. Wiem, że potrzebował pieniędzy, ponieważ Grainger często się na to skarżył. Mówił, że bratanek traktuje go jak skarbonkę albo kasę zapomogowo - pożyczkową. Chętnie by go wydziedziczył, ale był związany jakąś umową.

- Niestety, Jackson ma żelazne alibi - stwierdził Daniel. - Spędził tę noc z narzeczoną. Jej brat to potwierdził.

- Mogli złożyć fałszywe zeznania - powiedziała Megan.

- Pomyślałem o tym. Mary Aylmer mogła liczyć na to, że wyjdzie za Graingera - juniora, a jej brat mógł chcieć pieniędzy. Jednak nie było sposobu, żeby podważyć ich zeznania. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Daniel wziął szklanekę z herbatą. Odsunął cukier. Kiedyś dużo słodził, ale ostatnio się od tego odzwyczajał. Wypił pierwszy łyk herbaty. Megan siedziała, patrząc na niego. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Kiedy się wyprowadziłaś, przejrzałem wszystkie zeznania - ciągnął. - Coś mi się

przypomniało. Rok temu prowadziłem sprawę pewnego lekarza, specjalisty od chorób kręgosłupa. Właśnie wtedy ów lekarz pozwolił mi, wbrew przepisom, spojrzeć na nazwiska niektórych jego pacjentów. Leżało to w jego interesie. Musiałem to teraz dokładnie sprawdzić.

- Co to ma do rzeczy? - spytała.

- Otóż wśród jego pacjentów był niejaki John Baker - zakończył.

Megan potrząsnęła głową. W dalszym ciągu nic z tego nie rozumiała.

- Jaki to ma związek z moją sprawą?

- Brat tej dziewczyny nazywał się John Baker - oznajmił z triumfem.

- Myślałam, że Aymler - powiedziała, marszcząc czoło. - Chociaż teraz, kiedy mi o tym wspomniałeś...

Daniel nie dał jej skończyć.

- Właśnie. Noszą różne nazwiska, ponieważ Mary wyszła za męża, a potem szybko się rozwiodła. Została jednak przy nazwisku męża, co musiało zrobić dobre wrażenie na przysięgłych. Zawsze to lepiej, jak świadkowie inaczej się nazywają - powiedział sentencjonalnie. - Nieważne. Grunt, że to ten sam człowiek i że udało mi się ich wytropić. Mieszkają na północy. Stąd moja nieobecność.

Skinęła głową.

- Rozumiem. To znaczy, że Mary Aymler nie wyszła za Jacksona Graingera.

- Właśnie - potwierdził. - To zwiększa nasze szanse. Możemy spróbować dowiedzieć się czegoś.

- Jackson musiał jej zapłacić - wtrąciła Megan. - Nie sądzę, żeby chciała mówić.

Daniel spojrział na nią z ironią i wypił łyk herbaty. Czuł, że wykonał kawał solidnej roboty, i był z tego dumny.

- Niekoniecznie - powiedział. - Czy wiesz, co grozi za składanie fałszywych zeznań? Pani Aymler mogłaby pogrążyć siebie i brata.

Megan milczała przez chwilę. Przed nią wciąż stała nietknięta szklanka z herbatą.

- Co teraz zrobimy? - spytała.

Daniel zwlekał z odpowiedzią. Wstał i podszedł do okna. - Powiedz mi, czy widziałaś kiedyś Mary Aymler albo Johna Bakera? Pokręciła głową.

- Nie, słyszałam tylko w sądzie o ich zeznaniach, ale wydały mi się mało istotne. Przecież nie dotyczyły mnie bezpośrednio - dodała.

Daniel potarł z namysłem brodę. - Wobec tego mamy szansę. Musimy przeniknąć do ich domu. Ja nie mogę tego zrobić, ponieważ pamiętają mnie z przesłuchań.

Megan zwiesiła smutno głowę.

- Znają mnie pewnie z prasy — powiedziała. - Może nawet Jackson kiedyś mnie im pokazał. Nie pamiętam.

Wyraz namysłu, który pojawił się wcześniej na twarzy Daniela, teraz się jeszcze pogłębił.

- Jeśli pamiętają, to niedokładnie - powiedział. - Przeglądałem też twoje zdjęcia z prasy. Na każdym wyglądasz inaczej. Czy jesteś dobrą aktorką?

Megan uśmiechnęła się.

- Znakomitą. Jeśli muszę - dodała po chwili.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

John Baker przeciągnął palcem po szybie okiennej, a następnie spojrzał z niesmakiem na smugę kurzu, która na nim została.

- Ta nowa służąca to flejtuch - powiedział. - Pozbądź się jej.

- Chyba żartujesz - stwierdziła kwaśno jego siostra.

- Myślisz, że tak łatwo znaleźć kogoś, kto z tobą wytrzyma? Wszyscy w sąsiedztwie już wiedzą, jaki jesteś. To ogłoszenie wisiało sześć tygodni w agencji, zanim się zgłosiła. Nie sądzisz chyba, że teraz...

- Dobrze już, dobrze. - John podniósł rękę do góry.

- Nie szukaj nikogo, tylko przestań mleć ozorem.

- Może nie odkurza najlepiej, ale...

- W ogóle tego nie robi - przerwał jej powtórnie.

- Daj jej trochę czasu. Ma przecież inne obowiązki. Poza tym sam mówiłeś, że dobrze gotuje.

John chciał coś dodać. Chrząknął nawet z dezaprobatą, ale siostra zgromiła go wzrokiem.

- Daj jej spokój! Ta kobieta jest dla nas prawdziwym darem niebios.

- Szczególnie dla ciebie. Teraz możesz leżeć cały dzień do góry brzuchem.

Siostra Johna zmarszczyła brwi, a następnie ujęła się pod boki. Było widać, że tego rodzaju kłótnie są dla niej chlebem powszednim, nie musiała się więc długo zastanawiać nad odpowiedzią.

- Coś mi się w końcu od życia należy, nie? Przecież tkwię tu dzień i noc. Zajmuję się tobą. Myślisz, że to takie przyjemne?

- Trzeba było lepiej wszystko rozegrać - odciął się. - Miałś w rękach klucz do skarbcza.

Mary skrzywiła się.

- Nie zaczynaj.

- Nie zaczynać? - powtórzył. - Przecież ciągle o tym myślę. Mogłaś wyjść za Graingera!

- Nie rozumiesz, że wcale nie chciałem się ze mną ożenić? Powtarzam ci to chyba po raz setny. Ten facet nas wykorzystał, a potem dał nogę. Dobrze, że przynajmniej regularnie przysyła pieniądze.

- Regularnie! Co trzy miesiące! - John nie był w stanie ukryć wściekłości. - Nędzne

grosze.

Przerwał nagle, ponieważ siostra posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Nawet nie usłyszał dźwięku otwieranych drzwi.

- O co chodzi, Lily? - spytała Mary.

Nowa służąca podrapała się w głowę. Trudno było powiedzieć, ile usłyszała, a jeszcze trudniej - ile udało jej się zrozumieć. Mary miała czasami wrażenie, że Lily Harper powinno się policzyć iloczyn, a nie iloraz inteligencji, ponieważ nie było sensu zajmować się ułamkami. Wielkie oczy dziewczyny ziały pustką. Niekiedy jednak wyglądała na istotę myślącą.

Jednak teraz Lily miała problemy z przypomnieniem sobie, o co jej chodziło. Raz jeszcze podrapała się po głowie i dopiero potem spytała:

- Czy mam teraz podać herbatki?

- Tak, bardzo proszę.

- I wyjmij tego peta z gęby - warknął Baker. - Potworny zwyczaj.

- Ee? - Dziewczyna na moment zbaraniała. - Dobra.

Wyrzuciła dopalającego się papierosa do czystej popielniczki na stole, czym doprowadziła Bakera do paroksyzmu wściekłości, a następnie sięgnęła po nowego.

- Widzisz, nic się z nią nie da zrobić - powiedziała siostra, kiedy Lily zniknęła za drzwiami.

John znowu zaczął narzekać, więc wstała i wyszła ostentacyjnie. W kuchni rozległ się brzęk fajansu. Lily zabrała się pewnie do przygotowania herbaty.

Mary weszła do kuchni.

- Nie mogę już sobie z nim poradzić - powiedziała do dziewczyny.

Służąca zastanawiała się przez chwilę, o kogo może chodzić, a następnie uśmiechnęła się, gdy zrozumiała, że o Bakera.

- Niech pani tak tutaj nie siedzi - powiedziała. - Pójdzie gdzie się rozerwać.

Mary zerknęła na nią z nadzieją.

- Zajęłabyś się panem?

Rysy twarzy służącej pozostały nie zmienione. Nie wiadomo, czy spodobał jej się ten pomysł, czy też nie. W każdym razie nie zaprotestowała.

- Czemu ni?

- Dzisiaj wieczorem?

- Dobra - zgodziła się dziewczyna, zapalając nowego papierosa.

- Tylko proszę, nie pal przy nim. Lily skinęła głową.

Mary zjadła tylko lekką kolację. Przełknęła ją szybko, a następnie zaczęła się stroić. Zastanawiała się, czy wybrać się do kina, czy może do restauracji. Mogła zadzwonić do którejś z przyjaciółek, ale z dużą przyjemnością myślała też o spędzeniu tego wieczoru samotnie.

Lily zebrała talerze i przeszła do kuchni. Miała najpierw pozmywać, a następnie dać panu lekarstwa. Gdy tylko odkręciła wodę, jakiś cień pojawił się za oknem. Otworzyła je i zobaczyła znajomą sylwetkę.

- Jak idzie?

- Wszystko ma w biurku w swoim pokoju - powiedziała. - Niestety, trzyma je zamknięte.

- Nie przejmuj się. Znam się na zamkach. Uczył mnie sam Joe Padalec.

- Joe Padalec? - powtórzyła niepewnie.

- Najlepszy fachowiec w tym interesie - odparł. - Oczywiście zanim go zamknąłem.

Lily wręczyła mężczyźnie klucz do drzwi od ogrodu. Długo patrzyła w mrok. Następnie zaczęła realizować swoją część planu. Zalała talerze, żeby odmokły, i sięgnęła po butelkę z czarną nalepką. Miała nadzieję, że charakterystyczne hałasy przyciągną uwagę Bakera. I nie pomyliła się.

- Lily! - dobiegł do niej potworny ryk. - Chodź tu szybko!

Ruszyła, powłócząc nogami. Kiedy znalazła się w pokoju, Baker wyciągnął w jej stronę palec oskarżycielskim gestem.

- Kradniesz moją whisky! Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, to moje.

- Twoje? Czyżbyś poza tym, że kopcisz jak komin, urządzała tutaj libacje?

- Ee?

- Pijesz alkohol? Lily pokręciła głową.

- Żaden alkohol, tylko whisky - wyjaśniła. - Chce pan pokosztować?

Skinął głową, a dziewczyna zaraz przyniosła z kuchni pękata butelkę. Baker aż cmoknął ustami.

- Dobry Boże! Skąd masz pieniądze na taką markę?

- To jedyny luksus, na jaki sobie pozwalam - odparła. - Każdy z nas ma jakieś problemy, a to - klepnęła butelkę - jest znakomite lekarstwo.

Baker był na tyle zaaferowany, że nie zdziwiła go nagła zmiana w sposobie mówienia Lily. Dziewczyna po raz pierwszy sformułowała parę pełnych zdań z podmiotem i orzeczeniem, co więcej, nie zrobiła w nich błędów.

- Nalej mi szybko.

Wykonała posłusznie to polecenie.

- Każdy z nas niesie jakiś krzyż - stwierdziła. - Pan to chyba bardzo nieszczęśliwy na tym wózku, co?

Baker wypił, a następnie podsunął jej szklaneczkę. Wiedziała, że po alkoholu robi się jeszcze gorszy, ale miała nadzieję, że może powie jej coś ciekawego.

- Tak, Lily. Musiałem ratować dziecko i stąd to wszystko - powiedział dumnie.

Nawet nie mrugnęła okiem, chociaż знаła historię jego choroby.

- Jezu, jaki pan dzielny - powiedziała.

- A, tak. Mieli mi nawet dać medal, ale... - zawiesił głos - nie dali. Zastrane życie.

- Tak, kurde - przytaknęła. - Mogie powiedzieć to samo. Gdyby mnie nie oszukano, miałabym teraz mnóstwo szmalu.

Baker spojrzał na nią z pogardą.

- Oszukano? Nikogo nie oszukano tak, jak mnie!

Dziewczyna napełniła ponownie szklaneczkę. Tym razem niemal po brzegi. - Aa? - zapytała zachęcająco, stawiając butelkę tuż koło jego wózka.

- Strasznie ryzykowałeś - powiedział Daniel w drodze powrotnej.

- Warto było - odparła powściągliwie Megan, choć tak naprawdę rozpierała ją radość.

- Co dokładnie ci powiedział? Przyznał się do krzywoprzysięstwa?

- Co to, to nie - odparła. - Ale powiedział, że „ryzykował dla przyjaciela”, a ten później zostawił go „na lodzie”. To mi wystarczy.

- Mnie też - powiedział Daniel. - Ale nie sądowi.

Megan dopiero teraz przypomniała sobie o poszukiwaniach Daniela. Do tej pory wydawało jej się, że wie wystarczająco dużo, by zaskarżyć Graingera, ale teraz straciła tę pewność.

- Czy znalazłeś dowód na to, że Baker był wtedy w szpitalu? - spytałam - Tak, jak sugerował ten lekarz.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Nie, ale myślę, że można to udowodnić - stwierdził. Dziewczyna miała takie uczucie, jakby nagle zaczęła spadać z olbrzymiej wysokości.

- O Boże! - jęknęła.

- Odkryłem jednak coś ciekawego - powiedział Daniel. - Ktoś wpłaca pięćset funtów na konto Bakera regularnie co trzy miesiące.

- Mogłam ci sama o tym powiedzieć - westchnęła. - Podśluchałam ich rozmowę.

- Tak, ale spisałem numer konta. Mam nadzieję, że da się połączyć to z operacjami z konta Graingera. A potem sprawa nie będzie już taka trudna.

- Nie będzie trudna - powtórzyła Megan. - Czasami mam wrażenie, że rzeczywiście tak jest, a czasami, tak jak teraz, że nic się nie da zrobić.

Daniel zmarszczył brwi.

- To dlatego, że ulegasz nastrojom - powiedział. - Staraj się być cierpliwa. Przecież posuwamy się do przodu. Byłaś wspaniała jako Lily.

Dziewczyna uśmiechnęła się filuternie.

- Prawda? To moja najlepsza rola. Mówiłam ci, że w sklepach z używanymi rzeczami można znaleźć prawdziwe cuda. Szkoda tylko, że wpadłam na pomysł z papierosami. Mogłam żuć gumę albo robić coś równie obrzydliwego. Rzuciłam palenie siedem lat temu i teraz nie mogę uwierzyć, że ciągnęło mnie kiedyś do tego świństwa.

- Przynajmniej dobrze, że sobie to uświadomiłaś - powiedział. - Taka nauka też jest coś warta.

Dojeżdżali właśnie do przedmieść Londynu. Mijali wolno stojące domki i bliźniaki charakterystyczne dla tego obszaru. Zadbane ogródki świadczyły o tym, że mieszkają tu pracowici i spokojni ludzie.

- Zaraz będziemy w... - Daniel urwał gwałtownie.

Z naprzeciwka nadjeżdżał z potworną szybkością jaguar. Jego olbrzymi zderzak wyglądał jak taras. Daniel skręcił gwałtownie. Wszystko wskazywało na to, że wylądują pod kołami ciężarówki, ale w ostatniej chwili udało mu się uniknąć zderzenia i wjechać na właściwy pas.

- Cholera jasna!

Jaguar pędził jak strzała. Nie sądzone mu jednak było dotrzeć na miejsce przeznaczenia. Kierowca nie panował nad wozem. Przejechał parę metrów po pustym chodniku, a następnie stoczył się do rowu. Megan odetchnęła z ulgą. Daniel nawet nie próbował zawracać. Wrzucił wsteczny bieg i podjechał do jaguara. Wyskoczył szybko z wozu i pomknął do lśniącej metalicznie, potężnej maszyny.

- Co się, do diabła, stało?! - krzyknął.

Chciał spytać o coś jeszcze, ale słowa zamarły mu na ustach. Mężczyzna w jaguarze był kompletnie pijany. Daniel wywłókł go z samochodu i potrząsnął nim z całej siły.

- I co?! Znowu się spotykamy?!

Pijak patrzył na niego oczami bez wyrazu. Jednak po chwili nagła iskierka zrozumienia spowodowała, że pojawił się w nich strach. Zaczaj coś mamrotać, ale Megan

wyłowiła w tym jedynie słowo „wypadek”.

- Zobaczysz, dobiore ci się teraz do skóry - groził Daniel. - Nie udało się trzy lala temu, ale teraz popamiętasz mnie na całe życie.

- Danielu, nie możemy zostawić samochodu na szosie. Hej, Danielu, słyszysz mnie? - dopytywała się Megan.

Nawet nie odpowiedział. Nigdy nie widziała go tak wzburzonego. Daniel popchnął pijaka, który próbował zatoczyć się w kierunku swojego wozu.

- Za... zara... - bełkotał mężczyzna. Daniel popchnął go mocniej.

- Idziemy. Zamknij jego samochód i weź kluczyki - zwrócił się do Megan. - Będiesz świadkiem. Widziałaś, co zrobił i w jakim jest stanie.

Zwracał się do niej jak do podwładnej, ale było jej wszystko jedno. Cieszyła się, że odzyskał, przynajmniej częściowo, panowanie nad sobą.

Po dziesięciu minutach nieznośnej ciszy, przerywanej tylko pomrukami pijaka, dotarli do posterunku policji. Daniel wjechał na niewielki dziedziniec i zatrzymał samochód. Ledwie powstrzymał się przed wykopaniem pijaka z wozu.

Weszli do środka. Za biurkiem siedział wąsaty sierżant i przeglądał jakieś pismo.

- To Carter Denroy - powiedział bez zbędnych wstępów Daniel. - Jechał po pijanemu i omal nie spowodował wypadku.

Sierżant spojrzał na nich, a następnie odłożył pismo.

- Dobrze. Zaraz sprawdzę, ile wypił. Daniel skinął głową.

- To nie pierwszy raz. Trzy lata temu, tak samo pijany, potracił panią Keller i jej syna. Miał jednak dobrego prawnika, który przekonał sąd, że zdarzyło się to przypadkiem i że Denroy jest nieomal abstynentem. - Głos Daniela był pełen gorczy. - Widzi pan, jak łatwo bezkarnie kogoś zabić w tym mieście.

- Za... ara... aa - próbował protestować Denroy.

- Milcz - rzucił sierżant i zaczął uważnie przyglądać się Danielowi. - No tak, inspektor Keller - powiedział w końcu. - Pamiętam pana. Nazywam się Gladstone. Pracowaliśmy kiedyś w tym samym miejscu.

Z kolei Daniel przyjrzał się uważnie sierżantowi. Ochłonął nieco i zachowywał się znacznie spokojniej.

- Te wąsy to chyba nowy nabytek, sierżancie? Gladstone, wyraźnie zadowolony, przeciągnął palcami po bujnym zarostie nad górną wargą.

- Tak. I żona - dodał, wskazując obrączkę.

Megan nie słuchała rozmowy. Nareszcie dowiedziała się, w jakich okolicznościach

zginęli najbliżsi Daniela, i gorąco mu współczuła. Przypomniała sobie rozmowę ze sprzątaczką. Trzy lata temu, tuż przed świętami... Właśnie wtedy Denroy zabił jego żonę i syna. A ona weszła do pokoju dziecka. Naruszyła świętość. Ale dlaczego Daniel nie zmienił wystroju tego pomieszczenia? To nienormalne. Nie można w ten sposób traktować przeszłości. Co było, nie wróci i trzeba się z tym jakoś pogodzić.

Trzy lata temu, pomyślała raz jeszcze. Trzy lata. Dopiero po chwili zrozumiała, że następne pytanie młodego sierżanta skierowane jest właśnie do niej.

- Słucham? Tak, byłam świadkiem - odparła. - To było straszne. Nazwisko? Anderson.  
Megan Elizabeth Anderson.

Kiedy wyszli z posterunku, Daniel spojrzął na zegarek.

- O Boże! Jak późno! Ciekawe, co pomyśli sobie pani Cooper.

- Nie chcę dzisiaj wracać do domu - powiedziała Megan.

- Co?

- Musimy porozmawiać.

Twarz Daniela pobladła. Tak samo wyglądał parę lat temu, kiedy prowadził jej sprawę.

- Nie, nie dzisiaj. Proszę.

- To ważne, Danielu.

Nie spytał, o co jej chodzi, ale ruszył w kierunku swojego domu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy znaleźli się wewnątrz, Daniel spojrzał na Megan uważnie. - O co chodzi? - spytał. - Co ci wpadło do głowy?

- Chciałabym, żebyś pozwolił mi na coś i nie pytał, dlaczego - powiedziała.

- Hm, dobrze. - Dziewczyna wyczuła w głosie Daniela wahanie. - Ale powiedz przynajmniej, o co chodzi.

- Chciałabym cię przesłuchać. Tak jak ty mnie. Daniel podniósł się z miejsca, chcąc skończyć tę rozmowę. - Co ci przyszło do głowy? - mruknął.

- Bardzo proszę - szepnęła. - Muszę wiedzieć o tobie pewne rzeczy. W związku z Denroyem - dodała.

Mężczyzna opadł na fotel.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdził.

- Ależ jest! Nie rozumiesz tego? Kto pozwolił ci grzebać w moim życiu, ukrywając starannie swoje sekrety?

Spojrzał na nią jak na bezczelną uczennicę. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się, żeby podejrzana zachowywała się w ten sposób.

- Musiałem to zrobić z powodu śledztwa - odparł. - Interesowały mnie wszystkie materiały, które mogły pomóc wyjaśnić sprawę Graingera.

Megan spojrzała na niego z uwagą.

- Czy jesteś pewny, że Denroy nie ma tutaj nic do rzeczy? - spytała cicho.

Chyba po raz pierwszy, od kiedy go znała, zobaczyła, że się czerwieni. Daniel był zmieszany i bardzo chciał to ukryć, przez co zmieszał się jeszcze bardziej.

- Czy to pomoże nam w złapaniu Jacksona Graingera? - odpowiedział pytaniem.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi. Proszę, porozmawiaj ze mną.

Westchnął głęboko i opadł na oparcie fotela. Znowu wyglądał staro. Miał zresztą prawo być zmęczony. Jechali przecież całe popołudnie, a potem przydarzyła im się ta historia z Denroyem.

- Pytaj - rzucił po półminutowej ciszy. Dziewczyna przełknęła ślinę.

- Chciałabym, żebyś mi opowiedział o swojej żonie. Daniel pustym wzrokiem patrzył przed siebie. Mówił mechanicznie, jakby go rzeczywiście przesłuchiowano.

- Byliśmy małżeństwem przez siedem lat. Dobrym małżeństwem. Mieliśmy syna, który nazywał się Neil.

. - Jaka była?

- Wyrozumiała. - Westchnął. - Przede wszystkim wyrozumiała. Pobraliśmy się za młodu. Nie ukrywam, że byłem wtedy chuliganem. Kiedy ją poznałem, od razu powiedziała, że muszę się zmienić. Nie protestowała, kiedy wybrałem pracę w policji, chociaż wiedziała, co ją czeka. Dzięki niej zostałem porządnym człowiekiem. Wydoroślałem i stałem się zdolny do miłości.

- Musiała być niezwykłą osobą.

- Była moim zbawieniem - powiedział po prostu. Megan patrzyła ze zdziwieniem na rozjaśnioną twarz siedzącego przed nią mężczyzny. Czy to możliwe, żeby jeszcze przed chwilą była tak szara i zmęczona? Poczula nie znane jej do tej pory ukłucie zazdrości. Czy ktoś kiedyś mówił o niej w ten sposób? Czy miłość do niej uczyniła kogoś lepszym? Jeżeli tak, to z pewnością nie Briana.

- Byliście szczęśliwi - szepnęła. Nie było to pytanie, a raczej stwierdzenie faktu.

- Bardzo. Zwłaszcza po tym, jak urodził się Neil. Dopiero wtedy odkryłem, że potrafię się zmienić i że jest to zmiana na lepsze. - Daniel ciągnął swoją opowieść, zapominając o obecności Megan. - Oczywiście nie było to łatwe, ale rozumiałem coraz lepiej potrzeby żony i syna.

- A potem? - spytała.

Cały blask zniknął nagle z twarzy Daniele. Znowu miała przed sobą złamanego życiem, zmęczonego człowieka.

- Tuż przed świętami Bożego Narodzenia Sally wybrała się z synem do swoich rodziców. Mieszkają w południowej części Londynu. Mówiłem, żeby wzięła samochód, ale wolała metro ze względu na duży ruch przedświąteczny. Kiedy nie pojawiła się do dziesiątej, zadzwoniłem do teściów. Powiedzieli, że już wyszła. Zacząłem się niepokoić. W końcu koło jedenastej odezwał się do mnie jeden z kolegów, którego wezwano do wypadku. Rozpoznał moją żonę.

Megan poczuła, że ścierpła jej skóra, a język zupełnie odmawia posłuszeństwa.

- Denroy był sprawcą wypadku?

- Tak. Według świadków po prostu wjechał na chodnik. Sally własnym ciałem osłaniała Neila. Podobno wyglądało to tak, jakby Denroy specjalnie ją ścigał. Jakby to było częścią jakiejś potwornej zabawy. Oczywiście był pijany i odmawiał zeznań.

- Widziałeś go wtedy? Daniel skinął głową.

- Ale to nie on był najgorszy - powiedział. - Jechała z nim kobieta, która tak pokierowała całą sprawą, żeby Denroy nie musiał zeznawać. Od razu zażądała prawnika. Gdyby nie to, przyskrzyniłbym tego drania.

- Opowiedz mi o tej kobiecie. Daniel wzruszył ramionami.

- Nie znałem jej. Była zimna i pewna siebie, to na pewno.

- Jak wyglądała?

- Ładna. Ze starannym makijażem, paznokciami pomalowanymi na czerwono, ubrana w czerwoną suknię ze złotymi dodatkami.

Megan pokiwała głową. Nareszcie zaczynała rozumieć, co wydarzyło się parę lat temu.

- Czerwony kolor był wtedy modny - stwierdziła. - Musiałam wyglądać bardzo podobnie, kiedy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy.

Daniel dopiero teraz przypomniał sobie o jej istnieniu. Zachowywał się podczas tego „przesłuchania” jak automat i nie zwracał uwagi na nic poza własnymi wspomnieniami. Jednak to, co powiedziała Megan, poruszyło go do głębi. Dziewczyna odkryła coś, z czym nie mógł sobie od dawna poradzić. Znalazła jednak dla niego trochę litości i nie drażyła dalej tego tematu.

- To było przed świętami - powiedziała. - Zaraz po świętach poszedłeś do pracy?

- Nie mogłem wysiedzieć w pustym domu - powiedział. - Gdybym nie wrócił do pracy, pewnie bym zwariował.

- Opowiedz mi o tej pracy - poprosiła. - Czym się zajmowałeś?

Daniel ukrył twarz w dłoniach. Wiedział już, do czego Megan zmierza.

- Nie pamiętam.

- A czy pamiętasz cokolwiek z tego okresu? Pokręcił głową. - Nie, nic.

- Może powinieneś być wziąć choćby krótki urlop - powiedziała ostrożnie.

- Tak mówił Canvey, mój kumpel. Zresztą parę innych osób podzielało jego zdanie. Ale widzisz... - głos mu się nieco załamał - potrzebowałem pracy. Nigdy nie sądziłem, że... że... - Nie mógł dokończyć zdania.

- To wtedy... - szukała odpowiedniego zwrotu - to wtedy mnie poznałeś.

Wiedziała, że musi być ostrożna. Jednak Daniel znalazł w sobie tyle odwagi, żeby postawić sprawę jasno.

- Właśnie wtedy zająłem się sprawą Graingera. Wszystko wydawało się tak proste. - Megan wstrzymała oddech.

- Nie wiedziałem, że się oszukuję. Że popełniam błędy. Z góry uznałem cię za winną i pewnie podświadomie ukryłem ten dokument.

Zacisnął szczęki. Megan czuła, że Keller chce się rozplakać i nie może. Był przecież mężczyzną. Jeżeli nawet płakał po śmierci żony, to w ukryciu, tak, żeby nikt tego nie widział.

- Sam nie wiem, jak to się stało, Megan - ciągnął.

- Naprawdę nie zrobiłem tego specjalnie. Wiem, że to podpisałem, ale nic nie pamiętam, nic nie pamiętam - powtórzył i ukrył twarz w dłoniach.

Megan usiadła na poręczy fotela i pogładziła go delikatnie po włosach. Daniel przytulił się do niej umie jak dziecko. Szukał pocieszenia. Szukał kogoś, kto mógłby go zrozumieć.

Dziwnym zbiegiem okoliczności stała się pocieszycielką swego kata.

Jednak Megan potrząsnęła głową, chcąc usunąć z pamięci słowo „kat”. Daniel był nieszczęśliwym, zagubionym człowiekiem. Wcale nie chciał jej skrzywdzić. Przez trzy lata skupiała się tylko na własnym cierpieniu. Najwyższy czas zrozumieć, że inni też mogą cierpieć i...: popełniać błędy.

- Już dobrze, Danielu - powiedziała. - Uspokój się. Ale on jej nie słyszał.

- Wybacz mi, Megan. Wybacz, jeśli potrafisz. Poczula coś mokrego na rękach i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Jasne, że ci wybaczam. Wszystko będzie dobrze. Spojrzał na nią, chcąc sprawdzić, czy nie jest to okrutny żart. Ale nie, oczy Megan pełne były czułości. Dopiero teraz przypomniał sobie o swoich łzach i ze wstydem odwrócił twarz.

Zacząła głaskać go po głowie.

- Posłuchaj, to wszystko jest już za nami - powiedziała. - Musimy zapomnieć o przeszłości.

Zacząła pieścić go delikatnie, a następnie całować. Najpierw szyję, potem kłującą brodę i policzki.

- Nie zasługuję na to - szepnął.

W odpowiedzi zaczęła go całować jeszcze namiętniej. Po chwili, zgodnie z jej życzeniem, zapomnieli zupełnie o swoich troskach. Tulili się do siebie jak dwójka rozbitków na wzburzonym morzu życia. Nie wiedzieli nawet, kiedy niewinne pieszczoty zyskały nagle nowy, erotyczny wymiar. Oboje zdziwili się, ponieważ nie byli na to przygotowani. Ich dłonie spotkały się i splotły nieśmiało. Daniel nie wiedział, czy może sobie pozwolić na więcej.

Po chwili Megan odsunęła się i wstała. Jednak wciąż trzymała go za rękę.

- Chodź ze mną - powiedziała.

Zabrała go do pokoju, który służył jej wcześniej jako sypialnia. Zaczęła się rozbierać, ale nie szybko, jak poprzednio, ale wolno, jakby powtarzała codzienny rytuał. Daniel patrzył na nią w napięciu.

- Teraz ty - szepnęła, wślizgując się pod kołdrę.

Keller również zaczął się rozbierać. Rozumiał, że jest to ceremonia pojednania. Może nawet czegoś więcej. Mimo to w tym momencie myślał tylko o Megan, o jej drobnym ciele czekającym na niego pod kołdrą. W końcu zrzucił ostatnią część garderoby i położył się obok. Natychmiast poczuł jej ciało. Było ciepłe i miękkie. Daniel pogрузzył się w nim i zapomniał o całym świecie.

Kochali się spokojnie, chcąc nacieszyć się sobą. Ta noc przypominała noc inicjacyjną. W czasie poprzedniego zbliżenia nie mieli czasu na to, żeby się poznawać. Pożądanie niczym trąba powietrzna wciągnęło ich w swój wir. Teraz mogli smakować siebie. Ich ciała były niczym wspaniałe skarbcze, a oni w zauroczeniu odkrywali ich bogactwo. Nie wiedzieli, ile razy udało im się osiągnąć szczyt miłosnej ekstazy, i nie było to ważne. Najważniejsze było to, że w końcu zrozumieli, iż są dla siebie stworzeni. Czy ktoś mógł przypuszczać, że tak się stanie? Na pewno nie Megan, zwłaszcza gdy w sądzie wypowiadała groźbę pod adresem cynicznego, jak jej się wówczas wydawało, inspektora.

Zasnęła dopiero koło trzeciej. Nie zasłonili okna, więc światło księżyca, które wpadało do pokoju, kładło się na jej twarzy. Daniel nie mógł zasnąć. Sam nie wiedział, skąd bierze tyle siły. Być może wydarzenia minionego dnia stanowiły dla niego dostateczną podniecię. A teraz jeszcze. .. Megan! Nie rozumiał do końca tego, co się między nimi zdarzyło. Co więcej, nie był pewny, jak to się skończy.

Wszystko będzie zależało od dziewczyny. Wiedział jednak, że to, co się stało, oznaczało więcej niż zwykłe pogodzenie.

Dotknął wargami nosa Megan. Zamamrotała coś przez sen. Postanowił jej nie przeszkadzać. Położył się obok i patrzył w sufit. A potem zasnął.

Obudził się i stwierdził, że słońce stoi już wysoko. Spojrzał w bok. Megan odkryła się i leżała tyłem do okna. Być może dlatego nie obudziła się jeszcze do tej pory. Trącił ją delikatnie.

Dziewczyna nawet nie drgnęła.

Patrzył z prawdziwą przyjemnością na jej nagie ciało. W ubraniu wydawała się chuda, ale teraz widział, jak proporcjonalnie jest zbudowana. Przesunął się trochę, żeby tylko być bliżej niej.

Megan poczuła delikatne łaskotanie w okolicach szyi. Nie otworzyła jednak oczu. Było to przyjemne wrażenie i chciała, by trwało jak najdłużej. Następnie poczuła język na szyi i przeszył ją delikatny dreszcz. Przypomniała sobie, co wydarzyło się wczoraj.

- Och, Danielu - szepnęła.

Przytulił się do niej, jakby tylko czekał na pozwolenie. Jego dłoń wysunęła się do przodu, i dotknął piersi Megan. Całował też jej szyję i kark. Jednak to jej nie wystarczało. Pragnęła jak najszybciej poczuć go w sobie. Zaczęła ruszać biodrami. Nie można było mieć wątpliwości, o co jej chodzi. Daniel z trudem tłumił niecierpliwość. Czuł zachęcającą wilgoć, ale chciał odwlec moment połączenia. Wiedział, że dziewczyna dopiero się obudziła. Pragnął, żeby kochała się z nim w pełni świadomie.

- Chcę ciebie - jęknęła.

Nie namyślał się długo. Wszedł w nią i ścisnął mocno dłońmi kształtne pośladki. Oboje krzyknęli. Ich rozkosz była pełna. Złączone ciała za nic nie chciały się dać rozdzielić. Sami nie wiedzieli, jak długo to trwało. W tej pogoni za szczęściem ona odnalazła w nim namiętnego kochanka, a on Tygrysicę, o której myślał.

W końcu pogrążyli się w cudownej ekstazie. Przez parę chwil w ogóle nie wiedzieli, co się z nimi dzieje. Znaleźli się gdzieś w przestrzeni międzygwiazdnej. Chwyтали gwiazdy i ścigali planety.

Kiedy znowu trafili na ziemię, dochodziło południe. W ogrodzie śpiewały ptaki. Słońce jasno świeciło. Wstał nowy dzień. Leżeli przytuleni do siebie i mruczeli jak koty z zadowolenia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia Daniel wybrał się do banku, żeby sprawdzić, czy uda mu się zdobyć jakieś informacje na temat konta Jacksona Graingera. Megan nie mogła mu towarzyszyć, więc umówili się na kolację. Kiedy ją zobaczył, od razu odgadł, że stało się coś złego.

- Znowu poddajesz się czarnym myślom - stwierdził. Dziewczyna pokręciła głową.

- Dzisiaj przed południem wybrałam się do szkoły - powiedziała ponuro. - Zagrodzili dojsście do parkanu. Jakaś kobieta wyjaśniła mi, że to z powodu włóczęgów.

Spojrzeli na siebie. Oczy Megan pełne były smutku i... nadziei.

- Udało ci się czegoś dowiedzieć? - spytała. - Powiedz, że tak. Mam już dosyć czekania.

- Niestety, nie było dzisiaj tego faceta, który może mi pomóc - odparł. - Musisz wytrzymać jeszcze trochę.

- Jak długo? - spytała.

W odpowiedzi jedynie wzruszył ramionami. Chwilowy sukces, jaki odniosła w roli Lily Harper, zawrócił jej w głowie. Myślała, że dalsze wypadki potoczą się w znacznie szybszym tempie. Teraz powoli wracała do rzeczywistości. Szkoda, że było to tak bolesne.

Po kolacji odwiózł ją do domu, pocałował w policzek i poradził, żeby nie traciła czasu na jałowe rozważania, tylko od razu poszła spać. Megan udawała, że go słucha.

Kiedy wychodził, zauważył, że przed domem stoi taksówka. Starszy człowiek, siedzący w środku, przypatrywał się Danielowi z wyraźnym zainteresowaniem. To musiał być taksówkarz, o którym wspominała Megan.

Następnego dnia Daniel znowu wybrał się na poszukiwanie informatora. Tym razem miał więcej szczęścia.

- O co chodzi? - zapytał mały człowieczek, kiedy Keller wyjaśnił mu, po co przyszedł.

- Chce pan, żebym znowu trafił do więzienia?

- Nikt się o tym nie dowie. Proszę, Joe. Przecież coś mi w końcu zawdzięczasz.

Człowieczek potarł dłonią łysą czaszkę.

- No, tak. Gdyby nie pan, siedziałbym dwa razy dłużej - powiedział w zadumie. - Dobrze, spróbuję się czegoś dowiedzieć. Proszę czekać na telefon.

Daniel wrócił do domu. Przez całą drogę przekonywał siebie, że nie powinien żywić złudnych nadziei. Wciąż jednak myślał o tym, jak ucieszyłby Megan dobrymi wiadomościami.

Szykował właśnie kolację, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Podbiegł szybko w ich

kierunku, lecz kiedy je otworzył, przez moment miał wrażenie, że ktoś zrobił mu głupi kawał. Nie zobaczył ani Megan, ani nikogo innego.

- Proszę pana.

Dopiero teraz skierował wzrok niżej. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mogło odwiedzić go dziecko.

- Tommy!

Chłopak przyciskał do piersi czarną torbę. Wydawał się mniejszy niż w czasie spotkania u Andersonów. Może dlatego, że stał nieco niżej, za progiem.

- P... przepraszam, że pana niepokoję - zaczął z wahaniem. - Ale...

- Wejdz szybko.

Daniel niemal wciągnął chłopca do środka. Rozejrzał się przy tym bacznie, ale nie zauważył niczego podejrzanego. Na ulicy stało tylko kilka samochodów. Żaden z nich nie wyglądał na zbyt luksusowy. Poza tym Daniel znał je wszystkie z widzenia.

- Chciałem spotkać się z mamą - powiedział Tommy już nieco śmielszym tonem. Obawy związane z tym, czy trafił pod właściwy adres i czy Daniel go wpuści, już minęły. Teraz poczuł się trochę pewniej.

Mężczyzna wskazał mu miejsce przy kuchennym stole.

- Niestety, mieszka gdzie indziej - powiedział.

- Tak, ale pan wie, gdzie jest - stwierdził rezolutnie chłopiec. - Czy może pan do niej zadzwonić?

- Oczywiście - odparł Daniel i sięgnął po słuchawkę stojącego na parapecie telefonu. Modlił się w duchu o to, żeby zastać Megan.

Telefon odebrała pani Cooper. Powiedziała, że nie wie, czy pani Anderson jest u siebie, ale pójdzie jej poszukać. Daniel omal nie zaczął obgryzać paznokci. Twarz Tommy'ego stała się biała jak papier.

W końcu usłyszał w słuchawce głos Megan.

- Danielu? Co się...? Nie pozwolił jej skończyć.

- Przyjedź szybko - rzucił do słuchawki. - Twój syn jest u mnie.

Po drugiej stronie zapanowała cisza, a potem usłyszeli obaj okrzyk radości. Tommy rozpromienił się i przysunął bliżej telefonu. Ale Megan szepnęła tylko: „już jadę” i natychmiast odłożyła słuchawkę.

- Już jedzie - powtórzył Daniel, chociaż Tommy sam się tego domyślił. - Jak udało ci się do mnie trafić?

- Zostawił mi pan numer telefonu, a poza tym słyszałem, jak ojciec wymienił pana

nazwisko. Wystarczyło tylko sprawdzić w książce telefonicznej.

Daniel poklepał chłopaka po ramieniu.

- Dobra robota - pochwalił go. - Przydałoby nam się paru takich w policji.

- Pan jest policjantem? - zaciekawiał się Tommy. Potężny mężczyzna siedzący naprzeciwko zmarszczył brwi, jakby go coś trapiło.

- Hm, dobre pytanie. Bądźmy szczerzy, w zasadzie już nie - odparł. - Czy ktoś wie, że tu jesteś?

Tommy potrząsnął głową.

- To dobrze. Może uda ci się zobaczyć z mamą i wrócić, zanim zaczną cię szukać.

Chłopiec nie wyglądał na zachwyconego taką perspektywą.

- Nie wrócę tam - powiedział. - Zostanę z mamą i będę z nią mieszkał.

Mężczyzna spojrział na niego z konsternacją. W ustach dziecka wydawało się to takie proste. Jednak tego rodzaju historia mogła pogrążyć nie tylko jego, lecz również Tommy'ego i Megan. Oznaczałoby to konflikt z prawem, do którego zamierzali się przecież odwołać. Daniel nie chciał jednak na razie o tym mówić.

- Zjesz coś? - spytał. - Pewnie jesteś głodny. Powiedz, jak udało ci się uciec?

- Wprowadziła się do nas narzeczona ojca - powiedział. - Właśnie odesłała mnie do pokoju, bo pochlapałem farbą jej nową sukienkę. Sama najpierw chciała obejrzeć obraz, a potem zaczęła jęczeć. Poza tym nosi tylko nowe rzeczy - powiedział Tommy z takim naciskiem, jakby ten fakt miał ją na zawsze pogrążyć.

- Cóż - mruknął Daniel, otwierając puszkę z fasolką.

- Wyglądała na taką. I co dalej?

- Po prostu wyszedłem przez okno - wyjaśnił chłopiec.

- Już tam nie wrócę. Chcą mnie wysłać do szkoły z internatem.

Daniel włożył pieczywo do tosterka.

- Zaraz dostaniesz jedzenie.

- A pan? - spytał chłopiec.

- Dziękuję, nie jestem głodny - odparł zgodnie z prawdą. Chłopiec zjadł jednego tosta z fasolką i właśnie zabierał się do drugiego, kiedy usłyszeli pisk kół zatrzymującego się samochodu. Następnie rozległ się trzask zamykanych drzwiczek. Tommy rzucił się z krzykiem do przedpokoju. Daniel ruszył za nim. Na tyle szybko, żeby zobaczyć jeszcze, jak matka i syn padają sobie w objęcia. Megan nie zważała na nic. Łzy ciekły jej po policzkach. Usiadła na dywaniku na środku przedpokoju i na przemian to całowała chłopca, to przyglądała się mu uważnie.

- Mój Boże, jak ty wyrosłeś!

- Tommy przytulił się do matki. Wyglądał jak zwierzątko, które nareszcie znalazło dla siebie bezpieczne schronienie.

- Mamo, mamo - powtarzał. - Tak bardzo cię kocham. Obiecuj, że już mnie nie zostawisz.

Megan spoważniała. Chciała odłożyć wyjaśnienia na później, ale może właśnie teraz nadszedł odpowiedni czas.

- Przecież wcale cię nie zostawiłam.

Daniel nie mógł na to dłużej patrzeć. Przypomniał mu się Neil. Jaka szkoda, że nie wyznał mu nigdy, jak bardzo go kocha. Niestety, teraz syn nie może go słyszeć. Obaj wiedzieli doskonale, jak bardzo są dla siebie ważni. Jednak męska duma nigdy nie pozwoliła im tego powiedzieć. A teraz było już za późno.

Wyszedł do kuchni, ale nawet tutaj słyszał rozmowę.

- Tak bardzo mi ciebie brakowało - powiedziała Megan.

Cisza. Pewnie znowu się pocałowali.

- Tata mówił, że odeszłaś na zawsze - w głosie Tommy'ego pojawiła się nuta pretensji.

- Powiedział, że już mnie nie kochasz.

- Chyba mu nie uwierzyłeś? Przecież wiesz, że bardzo cię kocham i że nie mogłabym o tobie zapomnieć.

Znowu zapadła cisza. Daniel zatkał palcami uszy. Nie wiedział, jak długo tak siedział. W końcu jednak poczuł na ramieniu dłoń Megan.

- Danielu?

Odwrócił się do niej. Jego ręce same opadły na stół. Siedział teraz jak ktoś przegrany, ktoś bez przyszłości. Jednak Megdha nie zwracała na to uwagi. Za bardzo pochłaniały ją własne problemy.

- Danielu, musimy uciekać - powiedziała. - Mogą zacząć nas szukać lada chwila.

Zmarszczył czoło.

- Powiedz, co masz zamiar zrobić?

- Jak to co?! - Spojrzała na niego jak na wariata. - Muszę zabrać Tommy'ego.

- Dokąd?

- A co za różnica? Najważniejsze, żebyśmy byli razem - odparła.

Daniel pokręcił smutno głową.

- Nie możecie być razem - powiedział. - Anderson sprawuje opiekę nad Tommym. To, co chcesz zrobić, to porwanie. Będziesz musiała uciekać. Jeśli cię złapią, wrócisz do

więzienia, a Tommy'ego odeślą do ojca.

Wiedział, że brzmi to brutalnie, ale nie miał innego wyjścia. Megan wyglądała na zachwyconą swoim pomysłem i tylko brutalna prawda mogła ją powstrzymać przed jego realizacją. Jednak dziewczyna potrząsnęła z uporem głową.

- Nie, nie oddam go - powiedziała. - Wyjedziemy gdzieś, gdzie nas nie znajdą.

- Takie miejsce nie istnieje - odparł Daniel z okrutną szczerością. - Znajdą was i znowu stracisz syna. Tym razem na dobre.

Megan opadła na krzesło. Wyglądała na zupełnie przybitą.

- Nie chcę stracić Tommy'ego - powtórzyła z uporem.

- Ja też chcę, żebyś go odzyskała - tłumaczył jej. - Ale zgodnie z prawem. Tak, żebyście mogli już bez przeszkód być razem. Rozumiesz?

Skinęła głową.

- Chcesz powiedzieć... - zaczęła.

- Tommy musi wrócić teraz do domu - dokończył za nią, ponieważ wydawało się, że jest to ponad jej siły.

Chłopiec, który zapewne słyszał całą rozmowę, wyłonił się zza pleców matki.

- Pan Keller ma rację - powiedział.

- Co?! - Megan spojrzała z przerażeniem na syna. - Tommy, kochanie, chyba nie chciałeś tego powiedzieć?!

- Nie mamy innego wyjścia - powiedział Tommy. - Nie wiedziałem, że musielibyśmy się ukrywać. Nie płacz, mamó. Wrócę.

Megan otarła łzy, które znowu pojawiły się na jej policzkach. Nie spodziewała się, że Tommy zachowa się tak dojrzałe. Bardzo się zmienił w ciągu tych trzech lat. Za szybko wydorósł. Jednak wciąż był jej ukochanym synem, za którym gotowa była wskoczyć w ogień.

- Zaraz - powiedział Daniel. - Musimy zrobić coś jeszcze.

Zapytał Tommy'ego o numer do domu, a następnie zadzwonił tam, Anderson niemal natychmiast odebrał telefon.

- Tu Keller - poinformował go Daniel. - Chciałem tylko powiedzieć, że Tommy skończył właśnie odwiedziny u matki i wybiera się z powrotem do domu.

Słuchał przez chwilę.

- Uważaj, Anderson. Wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Tommy sam do mnie przyszedł - powiedział i odłożył słuchawkę.

- Nie musiałeś tego robić - powiedziała Megan, ścierając chusteczką resztki łez. - I tak

odwiozłabym Tommy'ego.

Daniel pokręcił głową.

- Chodziło mi o to, żeby twój mąż nie narobił hałasu. Chodźmy do samochodu.

Matka i syn usiedli na tylnym siedzeniu i przytulili się do siebie. Tommy opowiedział jej o tym, jak pochłapał farbą rzeczy Seleny Bracewell.

- Uważaj, synku - powiedziała Megan. - Nie chciałabym, żeby była dla ciebie niemiła.

- Ona wcale się mną nie interesuje. Tylko jak pochłapałem ją farbą, zaczęła jęczeć, a potem się rozszlochała.

Daniel pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Miałem kiedyś taką ciotkę - powiedział. - I wiecie co? Byłem okropnym dzieckiem. Zawsze wrzucałem jej zabę do buta albo do szuflady z ubraniami. Po prostu lubiłem patrzeć, jak wskakuje na stołek i piszczy.

Zatrzymali się na skrzyżowaniu. Daniel zerknął do tyłu. Wymienili z Tommym porozumiewawcze spojrzenia. Megan, która miała półprzymknięte oczy, wcale tego nie zauważyła.

- Z takimi kobietami nigdy nic nie wiadomo - zwróciła się do syna. - Lepiej uważaj.

Tommy prychnął lekceważąco. Z ust Daniela wydobyło się podobne prychnięcie. Kobiety po prostu nie rozumiały pewnych spraw i nic na to nie można było poradzić.

Brama była otwarta. Bez przeszkód zajechali pod dom, w którego drzwiach pojawił się tym razem sam właściciel. Tommy i Megan wyszli z wozu.

- Idź do kuchni - powiedział Anderson. - Babcia da ci coś do jedzenia.

Chłopiec zawahał się, a następnie po raz ostatni rzucił się matce na szyję. Kiedy zniknął w drzwiach, Brian spojrzął z niesmakiem na swą byłą żonę.

- Pewnie byś z nim uciekła, gdyby nie ten policjant - rzucił.

Megan nie chciała się dać sprowokować.

- Odwiozłam ci Tommy'ego - powiedziała. - Spróbuję go odzyskać go w sposób legalny.

- Wracaj do swojego ukochanego - warknął. - Pewnie chodziło mu o to, żeby ocalić własną głowę. Gdybyś nie oddała Tommy'ego, już nigdy nie miałby szansy na pracę w policji.

Megan wyglądała na zaszokowaną. Ręce zaczęły jej się trząść. Przez chwilę stali i patrzyli na siebie. Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Anderson mruknął coś jeszcze pod nosem, a następnie zamknął drzwi. Megan wróciła wolno do samochodu.

- Jedziemy na drinka? - spytał Daniel.

- Nie. Zawieź mnie do domu - westchnęła.

Daniel zerknął na nią, zdziwiony zmianą tonu, nic jednak nie powiedział. Megan siedziała na tylnym siedzeniu jak drewniana lalka. Jeszcze przed chwilą miała Tommy'ego, a teraz została sama. Mąż miał rację. Danielowi chodziło tylko o to, żeby ocalić własną głowę.

Kiedy dotarli do domu, chciała się z nim pożegnać, ale on pokręcił głową. - Muszę z tobą pogadać - powiedział.

Nic nie odpowiedziała, jednak Daniel poszedł za nią aż do jej pokoju.

- Masz do mnie pretensje o to, co się stało - raczej stwierdził, niż zapytał.

Odpowiedziało mu milczenie. Nie potrzebował jednak niczego więcej.

- Przecież wiesz, że nie mieliśmy innego wyjścia - zaczął ją przekonywać. - Inaczej Anderson by nas zniszczył.

Megan pochyliła głowę.

- To przecież mój syn - szepnęła. - Zabrali mi go...

W tych słowach było tyle bólu, oczekiwania i nie spełnionych nadziei, że przez moment pożałował tego, co zrobił. Dotknął jej ramienia, a następnie szyi. Pochylił się, żeby ją delikatnie pocałować.

Dopiero teraz to zauważyła i odskoczyła jak oparzona.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła. - Wy, policjanci! Chodzi wam tylko o to, żeby wszystko było zgodne z prawem. I co? Myślisz, że uda ci się wrócić do pracy?

Daniel patrzył na nią w osłupieniu.

- Nie wiem, Megan. Naprawdę nie wiem - powiedział, a następnie odwrócił się w stronę drzwi.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Megan słyszała jeszcze kroki na schodach, a potem wszystko ucichło. Wiedziała, że powinna pobiec za Danielem, żeby go przeprosić, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Ukryła tylko twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Jak mogła tak bezmyślnie powtórzyć złośliwe oskarżenia Briana? Zapomniała, że Daniel sam stracił syna i wiedział, czym było dla niej to rozstanie.

W końcu przetarła oczy i spojrzała na podłogę. Leżał na niej portfel Daniela. Musiał mu wypaść z kieszeni w czasie kłótni. Oboje byli tak wzburzeni, że niczego nie zauważyli.

Megan poczuła, że znowu może działać. Chwyliła zgubę i wybiegła na ulicę. Niestety, zobaczyła tylko tylne światła oddalającego się samochodu. Na szczęście, niemal jak na zawołanie, przed domem pojawiła się taksówka Berta. Kierowca wysiadł z niej i ziewnął szeroko.

- Na dzisiaj koniec - oznajmił. - Mam już dość. Dziewczyna spojrzała na niego błagalnie.

- Bert! Potrzebuję twojej pomocy.

- O co chodzi? - spytał starszy mężczyzna. - Mam wsiadać do samochodu?

- Mój przyjaciel zgubił portfel - powiedziała. Bert bez słowa zajął miejsce za kierownicą.

- Jeszcze go widać - ciągnęła Megan. - O, teraz skręcił. Jedziemy za nim.

Udało im się podjechać trochę bliżej, tak że widzieli już wyraźnie tył samochodu Daniela. Wkrótce jednak ruch się nasilił i utknęli w korku.

- Cholerny mecz - westchnął Bert. - Dobrze przynajmniej, że nie tracimy twego przyjaciela z oczu.

Po chodniku obok przejechał samochód z kibicami. Trójka młodych ludzi wymachiwała barwnymi szalikami, a chłopak na przednim siedzeniu zagrał fałszywie na trąbce.

- Chuliganeria - rzucił Bert.

- Czy nie moglibyśmy...? - Megan nie dokończyła, ponieważ po chwili za kabrioletem pojawił się wóz policyjny. - Zaraz. Przecież mam jego adres. Możemy się nie spieszyć.

Podala Bertowi adres Daniela, ale starszy mężczyzna pokręcił tylko głową. Właśnie zmieniły się światła i samochody znowu ruszyły.

- Jesteś pewna, że nie wybrał się gdzie indziej? - spytał Bert. - Skręcił w lewo, a powinien jechać prosto.

- Nic podobnego - odparła dziewczyna. - Gdzie mógłby się wybierać o tej porze?

Bert chrząknął, jakby się czymś zadławił.

- Może, hm... ma kogoś.

- Wykluczone - stwierdziła z mocą. - Jedziemy za nim.

Po przejechaniu kolejnego kilometra zrozumiała, że Daniel rzeczywiście nie jedzie do domu. Wspominał kiedyś o rodzinie, ale ona również mieszkała w innej części Londynu. Poczula mrowienie na plecach. Nie była pewna, czy ma prawo wtrącać się do spraw Daniela.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Keller ma własne życie. Do tej pory sądziła, że jej sprawa wypełniała mu cały czas.

- Dodaj gazu - prosiła Berta. - Zaraz nam ucieknie.

Samochody kibiców rozproszyły się już. Droga przed nimi była prawie pusta.

- Nie ucieknie, zaufaj mi - uspokoił ją Bert. - Nie chcę podjeżdżać zbyt blisko, żeby nie zauważył, że go śledzimy.

Siedzimy? A więc do tego doszło? Megan nie czuła się z tym zbyt dobrze, ale chciała wiedzieć, dokąd jedzie Daniel. Przez następne chwile walczyły w niej dwa sprzeczne uczucia. Kto wie, jak by się to skończyło, ale po paru minutach znowu się zatrzymali. Tym razem nie na światłach, a przed podjazdem do wysokiego budynku.

- Poczekać na ciebie, czy sama sobie poradzisz? - spytał Bert.

Dopiero teraz zauważyła samochód Daniela zaparkowany przy schodach. Wewnątrz nie było nikogo.

- Poradzę sobie. - Zaczęła grzebać w torebce. - Ile ci jestem winna?

- Daj spokój. - Bert podjechał do głównego wejścia budynku. - Wyskakuj. Nie mogę tu długo stać.

Podziękowała staremu taksówkarzowi i wysiadła. Bez namysłu weszła do środka gmachu. Dopiero po chwili zrozumiała, że jest to jakaś instytucja, a nie dom prywatny. Wciągnęła w nozdrza charakterystyczny zapach.

- Przepraszam, gdzie jestem? - spytała kobietę siedzącą za długim, białym biurkiem.

To pytanie musiało zabrzmieć idiotycznie, ale kobieta nie wykazała zdziwienia.

- W szpitalu Netherham. Czym mogę pani służyć?

- W szpitalu? - powtórzyła.

- Oczywiście. Przed drzwiami jest tabliczka. O co pani chodzi?

Cały ten dialog musiał brzmieć dość dziwnie. Nikt przecież nie trafia przypadkiem do szpitala.

- Jechałam za panem Kellerem - wyjaśniła Megan. - Zgubił portfel i chciałam mu go

oddać.

Kobieta zza biurka kiwnęła ze zrozumieniem głową.

- Poszedł do syna - powiedziała. - Jest w sali na końcu korytarza.

Z kolei Megan poczuła, że nic nie rozumie. Na moment zupełnie ją zamurowało.

- M... myślałam, że... że Neil nie żyje. Recepcjonistka westchnęła.

- Co za różnica? Od trzech lat jest w stanie śpiączki i nie udało się go obudzić. To żywa roślina.

- Od trzech lat? - powtórzyła Megan.

- Tak, chociaż teraz pewnie pan Keller zabierze stąd syna - powiedziała recepcjonistka, a następnie zakryła dłonią usta.

- Dlaczego? - spytała Megan. Kobieta pokręciła głową.

- To ten mój niewyparzony język - westchnęła ponownie. - Nie powinnam tyle mówić. Jeszcze wyrzucą mnie z pracy.

- Ale tak między nami - drażyła Megan. - Nikt się o tym nie dowie.

Recepcjonistka rozejrzała się na boki.

- To prywatny szpital - powiedziała. - Wie pani, ile wynoszą tutaj opłaty? - Wzniosła oczy do sufitu, jakby śledząc niewidzialną górę pieniędzy potrzebną na leczenie. - Pan Keller już wcześniej zalegał z płatnościami, a teraz, kiedy mają go wyrzucić z policji... - kobieta zawiesiła głos. - To straszne nieszczęście. Pan Keller siedzi czasem całą noc przy łóżku chłopca.

Megan odsunęła się trochę od biurka, bojąc się, że zostanie rozpoznana.

- Gdzie jest ten pokój? - spytała.

- Na końcu korytarza - powtórzyła recepcjonistka. - Numer piętnaście. Nie jestem jednak pewna, czy powinnam tam panią wpuścić.

- Nic się nie stanie - zapewniła ją Megan. - Jestem przyjaciółką pana Kellera.

Skierowała się szybko w stronę wskazanego miejsca, w obawie, że recepcjonistka rozmyśli się albo nabierze podejrzeń. Uchyliła drzwi. Początkowo nikogo nie dojrzała, ponieważ w pokoju paliła się tylko jedna lampka. Wkrótce jednak dostrzegła łóżko, w którym leżała niewielka postać. Daniel siedział pochylony tuż obok syna.

Łzy same napłynęły jej do oczu. Chciała się wycofać, ale nie mogła opuścić Daniela. Był przecież tak samotny i wyglądał na kompletnie załamanego. Otworzyła szerzej drzwi i właśnie w tym momencie Daniel się odwrócił.

Przestraszyła się, że wezwie personel i każe ją wyrzucić. Patrzył na nią, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. Megan uznała, że nie ma wyjścia, i ruszyła w jego kierunku.

- Zostawiłeś portfel - zaczęła, chcąc uprzedzić wszelkie pytania. - Oto i on.

Wyciągnęła przed siebie niewielki skórzany przedmiot, a Daniel przyjął go bez słowa.

- Dziękuję.

- Naprawdę nie przypuszczałam, że tu trafię - ciągnęła. - Pewnie nie chciałeś, żebym wiedziała...

Skrzywił się lekko, jakby chcąc dać do zrozumienia, że jest mu to obojętne.

- Dlaczego miałbym nie chcieć?

- Nigdy nie mówiłeś, że Neil żyje. Myślałam, że zginął w wypadku razem z matką. Poza tym boję się, że po tym wszystkim, co ci dzisiaj nagadałam, na pewno mnie znie-nawidzisz.

Daniel pokręcił głową, ale zrobił to bez wyraźnego przekonania.

- Oczywiście, że nie. Po prostu byliśmy zmęczeni. - Westchnął. - A co do Neila... zawsze trudno mi o tym mówić.

Traktował ją przyjaźnie, ale Megan czuła, że chce zachować dystans. Pragnęła, żeby to się zmieniło. Właśnie teraz, po tym, co odkryła. Zebrała całą odwagę i spojrzała na chłopca, który spoczywał na łóżku. Wyglądał może nieco blado, ale poza tym zupełnie normalnie.

- Wygląda, jakby przed chwilą zasnął - szepnęła.

- To jest najgorsze. Zawsze wydaje mi się, że lada chwila się obudzi. Pacjenci w stanie śpiączki wyglądają zupełnie inaczej.

- Powinieneś był mi powiedzieć. Mogłabym cię wtedy lepiej zrozumieć.

Mężczyzna zwiesił tylko głowę. Zbytwna wylewność nie leżała nigdy w jego naturze.

- Jakie są szanse, że z tego wyjdzie? - spytała. Daniel spochmurniał jeszcze bardziej, jeśli było to w ogóle możliwe. Megan przypomniała sobie słowa recepcjonistki o zaległych opłatach i zrozumiała, że znowu popełniła błąd.

- Niewielkie - szepnął zbielełymi wargami.

Megan zerknęła szybko najpierw na chłopca, a potem na jego ojca. Nie wiedziała, czy może podjąć ryzyko.

- Opowiedz mi o Neilu - poprosiła. - Jeździliście razem na ryby?

- O, tak. Niemal w każdy weekend. Poza tym graliśmy razem w siatkówkę dmuchaną piłką. Neil był...

- Jest - poprawiła go.

- Jest bardzo wysportowany. Poza tym zna się świetnie na komputerach. To naprawdę niezwykły szkrab.

- Mam nadzieję, Neil - Megan zwróciła się bezpośrednio do dziecka - że nam to wszystko pokażesz. Nie możesz przecież tak wiecznie leżeć.

Daniel zrozumiał, na czym polegała jej gra, i podjął ją. Jednocześnie patrzył z nadzieją na dziecko.

- Właśnie, Neil. Powinieneś wstać i pokazać tej pani, co potrafisz. - Umilkł i odwrócił twarz w inną stronę. - To beznadziejne. Nie słyszy nas. Początkowo lekarze prosili mnie, żebym próbował z nim „rozmawiać”, ale potem dali za wygraną:

Megan położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nie poddawaj się - powiedziała. - Kiedy byłam w więzieniu, zawsze mówiłam sobie, że jest nadzieja. Że nie mogę spędzić tam całego życia.

- To co innego - westchnął, a następnie zorientował się, że strzelił gafę. - Przepraszam.

- Głupstwo. Nie poddawaj się, Danielu - powtórzyła, - Zaczekam na ciebie na zewnątrz.

- Chwileczkę.

Wziął jej rękę, a następnie położył na niej bezwładną dłoń chłopca. Sam z kolei podał swój nadgarstek Megan i ujął rękę Neila. Powstało coś w rodzaju trójkąta.

- W ten sposób mówiliśmy, że jesteśmy sobie bliscy - wyjaśnił. - Szkoda, że Sally... - urwał nagle i odwrócił twarz. - Neil ocalał dzięki niej. Osłoniła go własnym ciałem.

Megan poczuła, że coś ją ściska za gardło. Poglądziła Daniela po ramieniu, a następnie wyszła z sali. Zastanawiała się, co zrobić, żeby uniknąć gadatliwej recepcjonistki.

Daniel został sam z synem.

- Jest fajna, prawda? - powiedział do chłopca. - Na pewno ją polubisz. Powinieneś się tylko obudzić i to jak najszybciej.

Na próżno czekał na reakcję. Minutę. Pięć minut. Piętnaście. W końcu pochylił się, żeby pocałować syna, i wyszedł.

Megan czekała na niego przy samochodzie. Było dosyć zimno, więc chodziła tam i z powrotem, rozcierając ręce. Nie pomyślała o tym, żeby wziąć sweter, kiedy wyruszała z domu.

- Trzeba było poczekać w środku - powiedział, otwierając drzwiczki.

- Wolałam tutaj - stwierdziła. - Zabierz mnie do siebie.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytał. Skinęła głową w odpowiedzi.

Tej nocy kochali się spokojnie i czule. Tygrysica schowała pazury, chociaż w jej oczach wciąż pojawiały się żółte błyski. Chciała jednak być nie tylko kochanką, ale i pocieszycielką.

Kiedy się w końcu sobą nasycili, Daniel wyciągnął ramię, na którym oparła głowę. Leżeli tak przytuleni do siebie i wsłuchiwali się w nocną ciszę.

- Czy... - zaczął nieśmiało Daniel - czy nie mylę się, sądząc, że to, co się między nami dzieje... - urwał, szukając słów.

Megan spojrzała mu głęboko w oczy.

- Tak. Sama nie wiem, jak to się stało, że cię pokochałam - powiedziała po prostu.

- Och, Megan!

Wziął ją w ramiona i znowu zaczął całować. Podała mu się, wyginając ciało w łuk. Wydawało im się, że są już zupełnie pozbawieni siły, ale najbliższe minuty dowiodły, że byli w błędzie. To, co się stało, znowu było inne i niezwykle. Połączyli się jak dwie istoty, które w końcu, po długiej wędrówce, odnalazły cel. Kochali się spokojnie, a jednak wspaniale. To mogło trwać i trwać choćby całą wieczność.

W końcu jednak oderwali się od siebie. Daniel zasnął niemal natychmiast. Megan potrzebowała paru chwil, żeby zapaść w drzemkę. Pochyliła się więc nad kochankiem i pocałowała go lekko.

- To wszystko trwa zbyt długo - powiedziała. - Chcę już mieć moje dziecko i - spojrzała na śpiącego mężczyznę - męża. Nadeszła pora, aby zakończyć całą sprawę.

Jackson Grainger spojrzał na nią i zaczął mrugać oczami. W holu było znacznie ciemniej niż na zewnątrz.

- Kim pani jest? - zapytał.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że zapomniałeś o mnie?

- powiedziała stojąca w drzwiach kobieta. - Trzy lata to wcale nie tak długo. Pamiętasz? Mieszkałam tutaj.

Grainger cofnął się z przerażeniem, co pozwoliło Megan wsunąć się do środka.

- O, Boże! Słyszałem, że panią wypuścili, ale nie sądziłem, że będzie pani miała czelność się tutaj pokazać. Hola, nie zapraszałem pani.

- Ale już jestem w środku. - Megan zachichotała.

Minęła Jacksona i skierowała się do bawialni, którą знаła aż nazbyt dobrze. Niewiele się tu zmieniło. Młody Grainger najwyraźniej nie zainwestował ani grosza w remont.

- Chciałam porozmawiać - ciągnęła. - Ciekawe, jak ci się będzie rozmawiać z morderczynią stryja?

Jackson rozluźnił się. Wciąż jej nie ufał, ale niczego się nie bał.

- To straszne, co pani zrobiła - powiedział.

Megan usadowiła się na sofie tak, żeby mógł widzieć jej długie, niezwykle zgrabne

nogi. Nie pomyliła się. Jackson przełknął ślinę. W tej rodzinie słabość do pięknych kobiet była chyba dziedziczna.

- Wcale nie takie straszne. Zwłaszcza dla ciebie, co, Jackson? Mogłeś to potraktować jako przysługę.

Jackson przybrał minę skrzywdzonej niewinności, która jednak wcale do niego nie pasowała.

- To bardzo niestosowna uwaga. Megan uniosła brwi do góry.

- Ale za to trafna.

- Proszę wyjść.

- Jasne, że chciałbyś, żebym wyszła - powiedziała ze złośliwym uśmiechem. - I najlepiej poszła od razu do więzienia. Nic z tego, Jackson. Jestem wolna i teraz policja zacznie szukać nowych podejrzanych. Wiesz, kto jest następny na liście?

Grainger wciąż stał, nie bardzo wiedząc, jak ją potraktować.

- Niech mi pani nie grozi - zaczął.

- Pani, pani - obruszyła się Megan. - Zawsze mówiłeś mi po imieniu, mimo że prawie się nie znaliśmy. Czy dostanę wreszcie tego drinka, na którego mnie zawsze zapraszałeś?

Jackson Grainger uspokoił się trochę i podszedł do barku. Pierwszy szok już minął. Zrozumiał też, że nie pozbędzie się Megan tak łatwo.

- Co dla ciebie? - spytał.

- Chcę wódki.

Podał jej kieliszek, a sobie nalał szklaneczkę whisky.

- Mam alibi na tamtą noc.

- Mary Aymler nie jest najlepszym świadkiem - stwierdziła.

- Jest znakomitym świadkiem - odparł Grainger. - A poza tym jest jeszcze jej brat.

- Właśnie, on też uważa, że za mało im płacisz. I to tylko raz na trzy miesiące - powiedziała. - Zresztą przeceniają własną wartość. Gdyby ich przycisnąć, pograżyliby i ciebie, i siebie.

Jackson Grainger zachłysnął się whisky. Przez dłuższą chwilę nie mógł dojść do siebie. Jednak Megan nie wstała, żeby mu pomóc.

- Ty dziwko! - rzucił w końcu. - Czego chcesz? Zaczął się rozglądać po pokoju. Jego wzrok padł na ciężki pogrzebacz stojący przy kominku.

- Więc tym razem pogrzebacz? - spytała. - Nie trudź się. W razie gdybym zniknęła, policja dostanie odpowiedni list.

Jackson stał przed nią blady. Ręce mu się trzęsły. Wciąż rozglądał się dokoła. Nie

mógł skupić na niczym wzroku. A już na pewno nie na Megan.

- Jak to było, Jackson? Wrobiłeś mnie w to specjalnie czy przez przypadek?

Ku jej radości Grainger natychmiast połknął haczyk.

- To był przypadek - powiedział szybko. - Nie mogłem przewidzieć, że pójdziesz do więzienia.

- Właśnie. Zawsze wiedziałam, że dobry z ciebie chłopak. Dlatego zdecydowałam, że najpierw pogadam z tobą, a potem może nawet zrezygnuję z rozmowy z policją.

- Czego chcesz? - powtórzył. Dziewczyna roześmiała się głośno.

- Twojej przyjaźni i wdzięczności - odparła szyderczo.

- Nie bądź głupi, Grainger. Chcę forsy. I to znacznie więcej niż pięćset funtów.

To, że zna dokładną sumę, którą przesyłał Bakerowi, znowu zrobiło na nim wrażenie. Megan postanowiła powoli dawkować mu tego rodzaju wiadomości. Nie miała ich przecież za wiele.

- Ile?

- Dwadzieścia kawałków.

- Nie mam tyle - bronił się. Megan spojrzała na niego koso.

- Czyżbyś już roztrwonil wszystkie pieniądze stryja?

- spytała z niedowierzaniem. - Pamiętaj, że stary często chwalił się majątkiem. Gdybym się pospieszyła, nie dostałbyś ani grosza. Tak przynajmniej twierdził, kiedy mówił, że chce się ze mną ożenić.

To było ryzykowne zagranie. Megan strzelała w ciemno. Oczywiście Jackson wiedział o zamiarach stryja, ale ten prawdopodobnie nie mógł go wydziedziczyć.

Okazało się jednak, że trafiła.

- Cholerny typ! - warknął. - Wiedział, że potrzebuję pieniędzy, ale dawał mi marne resztki. Wtedy powiedział, że znalazł sposób, żeby pozbawić mnie całego majątku.

- Praktycznie sam prosił, żeby poderżnąć mu gardło - podsunęła.

Jackson wybuchnął nieprzyjemnym śmiechem.

- Powiedziałem mu, że już skończyły się szantaże. Szkoda, że nie widziałaś jego twarzy, kiedy podniosłem popielniczkę. Po raz pierwszy miałem nad nim przewagę. Był przerażony.

- Tak, to musiało być przyjemne.

Jackson zadumał się na chwilę.

- Dla tych paru chwil warto by było nawet pójść do więzienia - stwierdził.

- Jednak wcale nie musiałeś tam iść - odpowiedziała mu. - Starannie wszystko

przygotowałeś.

Jackson milczał. Przez chwilę obawiała się, że przeciągnęła strunę. Być może powinna zadowolić się tym, co już miała.

- Bardzo starannie - potwierdził w końcu. - Nikt mnie nie widział. Przyszedłem wcześniej i otworzyłem drzwi wytrychem.

- Jak sprytnie - zachwyciła się.

Jackson zerknął na jej długie nogi, a potem znowu przełknął nerwowo ślinę. Na parę chwil zapomniał zupełnie o jej istnieniu. Tym przyjemniej było spojrzeć na nią teraz.

- Wobec tego, zgoda - powiedział. - Znajdę tych dwadzieścia kawałków. Może przypieczętujemy jakoś naszą umowę.

Spojrzał na jej pełne, podkreślone karminową szminką usta i oblizał się jak wygłodzony kocur. Megan wsunęła nieco nogi pod kanapkę, ale spódniczka mini i tak odsłaniała je w dostatecznym stopniu.

- O co ci chodzi? - spytała.

- Zacznijmy od małego pocałunku - zaproponował.

- Nigdy nie łączę przyjemności z interesami - zaoponowała.

- A ja tak - powiedział Grainger. - Przecież i tak będziemy związani w przyszłości. No chodź, przestań udawać cnotkę.

Wstała szybko, chcąc stawić mu czoło, ale nie miała żadnych szans. Grainger chwycił ją mocno i zaczął całować. Jego wielkie łapsko przesunęło się w kierunku piersi Megan.

- Niezła jesteś - szepnął zmysłowo i nagle jego dłoń natrafiła na twardy kształt. Sięgnął za biustonosz i wyjął nadajnik. - Co to?

- To podłączenie z wozem policyjnym - powiedziała. - Uważaj lepiej.

Jego twarz wykrzywiła się, a wielkie łapska zacisnęły się na szyi Megan. Dziewczyna zebrała wszystkie siły, a następnie kopnęła napastnika w krocze. Jackson jęknął i puścił ją na chwilę. To jej wystarczyło. Uciekała jednak na oślep i wkrótce znalazła się w kącie pokoju.

- Ty suko! - wrzasnął Grainger i rzucił się za nią. Zanim straciła przytomność, usłyszała jeszcze łomot wywarzanych drzwi wejściowych. Kiedy się ocknęła, Daniel był przy niej, a Grainger stał zakuty w kajdanki. Poza tym trzymało go jeszcze dwóch policjantów.

- Słyszeliście? - spytała.

- Każde słowo - odparł Daniel - To było jednak bardzo niebezpieczne. Nie powinienem na to pozwolić.

- Ty suko! - jęknął jeszcze raz Grainger.

- Zabierz go, Canvey - powiedział Daniel do starszego, łysawego mężczyzny. - I

uważaj, to bardzo cenny nabytek.

- Rzeczywiście cenny - zarechotał Canvey. - Na tyle, że będziemy musieli go trzymać pod kluczem. I to przez wiele lat.

Starszy policjant wyrecytował stosowną formułkę, zwracając się do Graingera:

- Jacksonie Graingerze, aresztuję cię za zabicie stryja. Masz prawo milczeć. Możesz wynająć własnego adwokata albo ubiegać się...

Jackson nie chciał tego słuchać.

- Ty dziwko! - Raz jeszcze spojrzął z nienawiścią na Megan. - Poczekaj!

- Będzie musiała długo czekać - mruknął Canvey i skinął ręką. Policjanci wyprowadzili aresztowanego. - Ja też pójdę. Przekażę Mastersowi pozdrowienia od ciebie i powiem, że niedługo do niego wpadniesz.

- Powiedz, co chcesz. - mruknął Daniel, a następnie spojrzął na Megan. - Dobrze się czujesz? Nawet nie masz pojęcia, jak się o ciebie bałem.

- Chodźmy już stąd - powiedziała dziewczyna. - Nienawidzę tego miejsca.

Kiedy wyszli, zauważyli oddalający się na sygnale samochód policyjny. Nagle, nie wiedząc czemu, Wybuchnęli głośnym śmiechem. Poczuli ulgę, że wszystko się już skończyło. Daniel nawet nie spytał, czy Megan chce do niego jechać. Wiedzieli, że muszą razem uczcić zwycięstwo. Jednak po powrocie do domu postanowili zacząć od herbaty. Megan weszła do kuchni, żeby zgotować wodę, a Daniel pobiegł do łazienki. Gdy wyszedł z niej, zderzył się z Megan w przedpokoju.

- Co z tą wodą? - spytał. - Chce mi się pić. Podała mu kartkę.

- To od Gładys - powiedziała. - Chyba pilne. Daniel zaczął wpatrywać się w koślawe litery. Zawsze z dużym trudem przychodziło mu odczytywanie informacji od sprzątaczk.

- „Jak pana nie było w domu, to był telefon - sylabizował - żeby pan za...” Zajrzał? Zadzwoił? Chyba zadzwoił. Ach, ta Gładys. W ogóle nie można jej odczytać a... „żeby pan zadzwoił do szpitala, bo to może być coś ważnego.”

Daniel z trudem zdołał wymówić ostatnie słowa. Twarz mu poszarzała. Przeraził się. W tej chwili bał się bardziej niż kiedykolwiek.

- O, Boże! Neil. - Usiadł ciężko przy stole.

- Zaraz zadzwonię - powiedziała Megan, sięgając po słuchawkę. - Podaj mi numer.

Daniel pokręcił głową.

- Nie, jeszcze nie.

- Ależ tu chodzi o twego syna! Może się obudził! Keller zwrócił ku niej swą kamienną twarz.

- Może.

Spojrzała na niego i nareszcie zrozumiała jego obawy.

- Daj spokój, to na pewno dobra wiadomość - powiedziała. - Nie możesz się tak dręczyć.

Daniel tylko patrzył w przestrzeń. Przypominał sobie chwile spędzone z synem. Rozpamiętywał to, co minęło, wydawać by się mogło, bezpowrotnie.

- Danielu, daj spokój.

Wzięła go w ramiona. Zaczęła całować. Tylko w ten sposób mogła mu pomóc.

- Nie dzwoń jeszcze - poprosił. - Na razie nie chcę nic wiedzieć. Sam nie wiem, jak to wytrzymam.

- Ależ, Danielu! Nie poddawaj się tak od razu.

- Nie wierzę w cuda.

- A ja tak - powiedziała z mocą. - Czyż to, że jesteśmy razem, nie graniczy z cudem?

Uśmiechnął się blado.

- Proszę, nie dzwoń, z powrotem na widelkach. Kiedyś była jeszcze słabsza niż Daniel, ale właśnie dzięki niemu odzyskała siły. Teraz musi zrobić wszystko, żeby on poczuł się mocny. Na tyle mocny, żeby stawić czoło nawet najgorszym wieściom.

Zrobiła herbatę, ale oboje nie mieli na nią ochoty. Siedzieli smętnie przy stole i patrzyli na kubki, z których unosiła się para.

- Może wolisz, żebym ja z nimi porozmawiała? - spytała cicho.

Pokręcił głową. Dziewczyna wstała z miejsca.

- Dobrze. Wobec tego pojedziemy tam.

Bała się, że Daniel odmówi, ale był potulny jak baranek. Zaprowadziła go do samochodu, a on chciał usiąść za kierownicą.

- Nie. Teraz ja - powiedziała, zabierając mu kluczyki. Nie protestował. W drodze do szpitala nie zamienili ani jednego słowa. Megan musiała skoncentrować się na jeździe, ponieważ dawno nie prowadziła, a Daniel patrzył bezmyślnym wzrokiem przed siebie. Tylko jego ściągnięte lekko rysy twarzy świadczyły o tym, że cierpi.

Kiedy stanęli przed szpitalem, Megan zaproponowała, że sama wejdzie do środka. Daniel jednak nie zgodził się na to.

- Poradzę sobie - powiedział. - To przecież mój syn. Ociągał się jednak przy wchodzeniu i Megan miała wrażenie, że najchętniej by zawrócił.

- Zawsze wiedziałem, że to musi się stać - mruknął, kiedy znaleźli się w środku. - Obiecuj tylko, że będziesz ze mną przez cały czas.

Ścisnęła go mocno za rękę na znak, że go nie opuści.

Recepcjonistka na ich widok wstała z miejsca. Nie była to jednak ta sama kobieta, z którą Megan rozmawiała wcześniej.

- Och, panie Keller! - wykrzyknęła. - Wszyscy jesteśmy tacy szczęśliwi. Zawsze pan wierzył, że się uda, prawda?

Daniel był na tyle zaszokowany, że po prostu nie przyjął tej informacji do wiadomości. Otworzył usta i patrzył tępo na recepcjonistkę. Megan natychmiast zrozumiała, co się stało, i zaczęła płakać z radości.

- Danielu! Słyszysz?! Neil się obudził!

- Obudził się? - powtórzył, próbując dopatrzeć się w tych słowach jakiegoś sensu. - Obudził?

- On żyje!

Poczuł, że robi mu się słabo. Na szczęście Megan czuwała. Nie było jej jednak łatwo podtrzymać wielkie, bezwładne ciało.

- Czy nie ma pani czegoś na uspokojenie? - spytała recepcjonistkę.

Kobieta pisnęła i pobiegła w głąb szpitala. W tym czasie Daniel opanował się już na tyle, że mógł stać o własnych siłach. Po jego twarzy spływały łzy.

Wkrótce na korytarzu pojawił się cały pochód, na czele którego szedł szpakowaty lekarz w białym kitlu i z bródką. Jedna z pielęgniarek przyniosła silny środek uspokajający.

- To wspaniały dzień - powiedział lekarz. - Nawet pan nie wie, jak się cieszę. Neil obudził się dziś przed południem. Czy ma pan tyle siły, żeby go zobaczyć?

Pielęgniarka chciała podać Danielowi środek uspokajający, ale on pokręcił głową. Wytarł łzy i spojrzał na lekarza.

- Chodźmy - powiedział tylko.

Pochód ruszył z powrotem, tyle że tym razem na jego czele kroczyli Daniel i Megan. Po chwili stanęli przed drzwiami oznaczonymi numerem piętnaście. Daniel drżącą dłonią nacisnął klamkę.

Weszli do środka. Chłopiec na łóżku miał zamknięte oczy.

- Zasnął. Jest trochę wyczerpany wrażeniami - wyjaśniła siostra czuwająca przy jego łóżku.

Daniel spojrzał na bladą twarzyczkę syna. Miał wrażenie, że nic się nie zmieniło od poprzedniego razu. Znowu zaczął się bać. Neil mógł przecież obudzić się tylko na chwilę, a później znowu popaść w śpiączkę. Nigdy by sobie nie darował tego, że nie znalazł się przy nim wtedy, gdy syn się ocknął.

Zdaje się, że lekarz również zaczął żywić te same obawy. Jego twarz z bródką wydłużyła się trochę.

- Proszę nas zawołać, gdyby potrzebował pan pomocy - powiedział i zaczął dawać znaki personelowi, żeby opuścił pokój.

- Nie trać nadziei - szepnęła dziewczyna, ale Daniel nie słuchał jej. Podeszedł do syna i dotknął delikatnie jego twarzy.

- Neil, Neil! Nie rób mi tego! Obudziłeś się, a mnie nie było przy tobie.

Chłopiec nie dawał znaku życia. Leżał tak jak dawniej z zamkniętymi powiekami.

- Neil!

Zrozpaczony Daniel spojrział na Megan, szukając pomocy. Jednak ona nie wiedziała, co robić. Dopiero po chwili wpadł jej do głowy szczęśliwy pomysł. Wzięła rękę Daniela i położyła ją na dłoni syna. Po chwili powstał „trójkąt miłości”, jak go nazwała w myśli.

- Danielu, patrz!

Chłopiec na łóżku rozchylił usta. Po chwili jego powieki powędrowały do góry.

- Cześć, tato - szepnął słabym głosem.

Megan, jak mogła najszybciej, uwolniła rękę i wyszła z pokoju. Przeszła do holu, gdzie trzy kwadransy czekała na Daniela. Kiedy znów się pojawił, wyglądał jak nowo narodzony.

- Rozmawiałem z Neilem - oznajmił rozradowany. - Był zupełnie przytomny. Niepotrzebnie wyszłaś.

- Dla ciebie od śmierci Sally minęły trzy lata, ale on musi się z tym jeszcze oswoić - wyjaśniła.

Daniel pokręcił głową.

- On wie. To była pierwsza rzecz, o jakiej mi powiedział. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale mam wrażenie, że przeżył te trzy lata na swój sposób, a Sally była z nim. Starła się nim opiekować, a teraz mi go zwróciła.

Daniel zamyślił się głęboko. Wszystko, co wiązało się z synem, wydawało mu się dziwne i tajemnicze.

- Zdaje się, że już niedługo będę mógł przedstawić mu jego przyszłą matkę - dodał po chwili.

W drodze powrotnej Megan przypomniała sobie o Tommym. Oczywiście cieszyła się z powodu Neila, ale w związku z tym jej rozłąka z synem wydawała się jeszcze bardziej dotkliwa. Daniel od razu odgadł, o czym myśli.

- Nie przejmuj się - powiedział. - Teraz już łatwo odzyskamy Tommy'ego.

Skinęła głową, ale bez przekonania. Wiedziała, że czeka ją długa rozprawa z mężem.

Gdy skręcili w następną ulicę, prowadzącą do domu Daniela, zobaczyli wielki, luksusowy samochód. Tuż przy nim kręciła się jakaś wyfiokowana kobieta ubrana w strój, który, jak się oboje domyślili, był ostatnim krzykiem mody.

- No, nareszcie przyjechaliście - powiedziała na ich widok.

- Kim pani jest? - spytała Megan.

- To Selena Bracewell - wyjaśnił Daniel, przypomniawszy sobie fotografię z biurka Andersona. - Miło mi panią poznać/Gratulacje z okazji ślubu.

- Ależ Danielu! - krzyknęła Megan.

Oczy mężczyzny śmiały się, a ona nie wiedziała, dlaczego. Wyglądało to tak, jakby nagle sprzymierzył się z Seleną, żeby ją pognać. Jednak wzrok Daniela wędrował dalej, do zamkniętego samochodu.

- Dziękuję - powiedziała kwaśno nowa żona Briana. - Mam do was pewną sprawę.

Na czole Megan pojawiły się zmarszczki.

- Tommy! Czy coś się stało Tommy'emu?!

Selena pokręciła głową. Gdyby usunąć z niej cały puder, szminkę, lakier i Bóg wie co jeszcze, może nawet byłaby ładna. Niestety, zważywszy na ilość kosmetyków, których używała, to zadanie nie należałoby do najłatwiejszych.

- Nie, jeszcze nie - wycedziła przez zęby. - Ale musicie go sobie zabrać jak najszybciej. Inaczej na pewno coś mu się stanie.

Z tymi słowami otworzyła drzwiczki samochodu, w których ukazała się najpierw głowa, a potem cała sylwetka Tommy'ego. Matka i syn rzucili się sobie w ramiona.

- A co na to Brian? - zaniepokoił się Daniel.

- Powiedział, że mogę robić, co chcę. - Selena wsiadła do samochodu. - Nienawidzę żab.

Daniel pokiwał głową.

- Rozumiem - powiedział. - Pracuję w policji i chętnie zajmę się tym młodym przestępcą - dodał, kładąc dłoń na ramieniu chłopca. - Gdyby jednak Anderson zmienił zdanie...

- Nie zmieni - ucięła krótko młoda kobieta. - Inaczej będzie miał do czynienia ze mną.

Keller pokiwał głową.

- Nie zazdroszczę mu - powiedział.

Selena nie wiedziała, czy potraktować to jako komplement, czy obelgę. Bez słowa przekręciła kluczyk w stacyjce i przycisnęła pedał gazu. Po chwili jedynie zapach spalin

przypominał o jej niedawnej obecności.

Megan pokręciła ze zdumieniem głową.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Nie szkodzi. - Daniel mrugnął do chłopca. - Grunt, że my rozumiemy. Pewnie jesteście głodni? Zaraz zrobię coś do jedzenia.

Zostawił ich samych, żeby mogli się nacieszyć swoją obecnością. Megan i Tommy prawie nie jedli. Cały czas rozmawiali, żeby nadrobić zaległości. W końcu chłopak usnął, wygłaszając jakąś zawiłą kwestię, i Megan poprosiła Daniela o pomoc. Bez trudu zaniósł Tommy'ego na górę, do sypialni. Teraz mógł się nacieszyć Megan.

- Będę jedyną kobietą w tym domu - stwierdziła, kiedy dopijali herbatę. - Ty, Tommy, Neil i ja.

- Jest na to sposób - powiedział.

- Jaki?

Daniel wyjął kubek z jej ręki i odstawił go na stół. Wyjaśnianie tej kwestii nie miało sensu. Chciał od razu przystąpić do demonstracji.

- Będziesz jednak musiała trochę poczekać na córkę - powiedział, niosąc ją do bawialni, gdzie kochali się po raz pierwszy.

- Niedługo. Jakies dziewięć miesięcy.

Daniel zasnął. Megan przykryła go kocem i podeszła do okna. Tuż za domem rozciągał się dziki ogród. Tak, w tym domu czekało ją wiele zadań. Wiedziała jednak, że poradzi sobie, ponieważ będzie miała przy sobie tych, których kocha.

Podeszła do Daniela i pocałowała go w usta. Poczuł to i wyciągnął rękę, którą ją objął. Zanim zasnęła, pomyślała jeszcze, że kiedy są razem, nikt i nic nie zdoła ich pokonać.